

UNIwersYTET GDAŃSKI
WYDZIAŁ NAUK SPOŁECZNYCH
INSTYTUT FILOZOFII, SOCJOLOGII I DZIENNIKARSTWA

Maciej Godek

Kierunek studiów: Filozofia
Numer albumu: 181131

**Co współczesna lingwistyka kognitywna może nam powiedzieć
o zrozumieniu. Studium porównawcze Naturalnego Metajęzyka
Semantycznego Anny Wierzbickiej i teorii Przestrzeni
Mentalnych Gillesa Fauconniera.**

Praca licencjacka
wykonana
w Zakładzie Metafizyki i Filozofii Religii
pod kierunkiem
Prof. dr hab. Stanisława Judyckiego

Gdańsk 2011

Spis treści

| | | |
|----------|--|-----------|
| 1 | Teoria Anny Wierzbickiej | 9 |
| 1.1 | Pomysł | 9 |
| 1.2 | Metoda | 12 |
| 1.2.1 | Parafraza i introspekcja | 12 |
| 1.2.2 | Badania etnograficzne | 15 |
| 1.3 | Wyniki | 18 |
| 1.3.1 | Stary zbiór jednostek elementarnych | 19 |
| 1.3.1.1 | Czasowniki aktów mowy | 19 |
| 1.3.1.2 | Opisywanie uczuć | 20 |
| 1.3.1.3 | Pojęcia KTOŚ i COŚ | 22 |
| 1.3.1.4 | Problemy z wyróżnionym zbiorem | 22 |
| 1.3.1.5 | Struktura sądu | 23 |
| 1.3.2 | Nowy zbiór jednostek elementarnych | 25 |
| 1.3.2.1 | Pojęcie LUDZIE | 26 |
| 1.3.2.2 | Pojęcia PRAWDA i WIEDZIEĆ | 27 |
| 1.3.2.3 | Pojęcia TEN SAM, INNY, (TAK, TAKI) JAK | 29 |
| 1.3.2.4 | Pozostałe pojęcia NMS | 30 |
| 1.3.2.5 | Podsumowanie | 32 |
| 1.4 | Krytyka | 33 |
| 2 | Teoria Gillesa Fauconniera | 37 |
| 2.1 | Kontekst | 37 |
| 2.1.1 | Nauki kognitywne | 37 |
| 2.1.2 | Filozofia analityczna | 38 |
| 2.1.3 | Podsumowanie | 43 |
| 2.2 | Perspektywa | 43 |
| 2.3 | Przestrzenie mentalne | 48 |
| 2.3.1 | Inspiracje | 48 |

| | | |
|----------|--|-----------|
| 2.3.2 | Sformułowanie | 53 |
| 2.3.3 | Interpretacja | 54 |
| 2.3.4 | Przykłady | 59 |
| 2.3.4.1 | Zaimki wskazujące w dwóch przestrzeniach | 59 |
| 2.3.4.2 | Trzy przestrzenie z kontekstem pragmatycznym | 60 |
| 2.3.4.3 | Hipotezy | 61 |
| 2.3.4.4 | Zaimki zwrotne | 63 |
| 2.3.4.5 | Sytuacja teatralna | 64 |
| 2.3.4.6 | Role | 65 |
| 2.3.4.7 | Zagadka Kripkego | 69 |
| 2.4 | Podsumowanie | 72 |
| 3 | Próba syntezy | 75 |
| 3.1 | Rekapitulacja | 75 |
| 3.2 | Projekt | 76 |
| 3.2.1 | Modele agentowe | 76 |
| 3.2.2 | Model i rzeczywistość | 77 |
| 3.2.3 | Myślenie | 78 |
| 3.2.4 | Chcenie | 78 |
| 3.2.5 | Uwaga o modelowaniu | 79 |
| 3.2.6 | Sądy i przekonania | 81 |
| 3.2.7 | Przyczyny i reguły | 82 |
| 3.2.8 | Sądy powszechne | 84 |
| 3.2.9 | Normy i powinności | 85 |
| 3.3 | Podsumowanie | 86 |

Wstęp

W trakcie swoich dotychczasowych studiów filozoficznych wielokrotnie natrafiałem na spory, które wydawały się niemożliwe do rozstrzygnięcia, a często nawet trudne do zrozumienia. W istocie, sprawiały one wrażenie, jakby od ich rozstrzygnięć nic nie zależało – nic, za wyjątkiem, być może, satysfakcji, którą mogły przynosić ich uczestnikom wymyślane przez nich argumenty.

O filozofii dwudziestowiecznej zwykło się mawiać, że był to okres, w którym dokonał się tak zwany zwrot lingwistyczny – oto filozofowie zaczęli się zastanawiać nad ograniczeniami narzędzia, przy pomocy którego uprawiali swój przedmiot, podejrzewając, że duża część problemów, które dotychczas sprawiał im ów przedmiot, była spowodowana nieumiejętnym stosowaniem tego narzędzia.

W takiej sytuacji możliwe były dwa rozwiązania. Pierwsze z nich polegałoby na dogłębnym poznaniu używanego przez siebie narzędzia, co pozwoliłoby – być może – na rozwiązanie pewnych problemów, spowodowanych uprzednim brakiem zdolności finezyjnego operowania nim. Drugie zaś rozwiązanie mogłoby polegać na ograniczeniu się wyłącznie do tych stref zasięgu narzędzia, w którym nie sprawia ono kłopotów.

Wydaje się, że dwudziestowieczni filozofowie analityczni wybrali raczej tę drugą drogę. Zamiast badać rzeczywiste możliwości owego niesłychanie skomplikowanego i interesującego tworu, jakim jest język naturalny, zaczęli oni tworzyć swój własny, sztuczny język, oparty na jasnych i prostych regułach logiki dwuwartościowej.

Pomimo stosunkowo prostych założeń, możliwości ekspresyjne powstałego w ten sposób systemu potrafiły być zaskakujące. Z czasem jednak odkrywane konsekwencje przestawały zachwycać, co skłaniało badaczy do wymyślenia coraz to bardziej złożonych reguł i symboli, w oparciu o które wyrażenia ich języka mogły być interpretowane. Inspiracją dla wielu spośród tych pomysłów był – a jakże – język naturalny.

Nie ulega wątpliwości, że w tych okolicznościach powstało wiele naprawdę fantastycznych pomysłów. Można jednak odnieść również wrażenie, że nie uniknięto przy tej okazji nieporozumień – często polegających na bezrefleksyjnym przenoszeniu założeń ze sztucznego systemu na język naturalny, albo rozciąganiu wniosków wyciągniętych ze

swoich założeń na ogół tego, co da się pomyśleć.

W związku z tym zdecydowałem się na pójście mniej uczęszczaną przez filozofów drogą, czyli na zagłębieniu się w lingwistyczne analizy wielorakich fenomenów języka naturalnego, „aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa” – i aby uniknąć sytuacji, w której głowa może pomyśleć tylko to, co daje się wyrazić w języku \mathcal{L} .

Podczas pisania tej pracy nieustannie przyświecało mi pytanie: „czym jest myśl?”. Czasem miałem wrażenie, że jestem tak bliski odpowiedzi, że powinien trafić mnie piorun. Czasem – przeciwnie – czułem się tak daleki od rozwiązania tej zagadki, że trafiał mnie szlag. I mimo że w ostatecznym rozrachunku nie zdołałem wspiąć się na Mount Everest, swoją podróż po Himalajach uważam za cenne doświadczenie. Mam nadzieję, że niniejsza relacja pozwoli Czytelnikowi przeżyć przynajmniej część tego, co ja przeżyłem.

Składa się ona z trzech części. W pierwszej omawiam teorię językową wybitnej polskiej lingwistki, Anny Wierzbickiej. Ponieważ założeniem tej teorii jest poszukiwanie tego, co proste i zrozumiałe samo przez się, wydaje mi się, że również sam ten rozdział nie powinien sprawić Czytelnikowi większych kłopotów.

Część druga, poświęcona teorii lingwisty francuskiego, Gillesa Fauconniera, jest już nieco silniej osadzona w dwudziestowiecznej tradycji filozoficznej, w związku z czym do pełnego zrozumienia wymaga znajomości pewnych kontekstów. W miarę swoich skromnych możliwości starałem się ten niedostatek kompensować, jednak pełne omówienie poruszonych w tej części zagadnień przekraczałoby zarówno moje siły, jak i zamiary. Ponieważ koncepcje Fauconniera nie są w Polsce dość dobrze znane, a prace tego autora nie zostały nigdy przełożone na język polski, zdecydowałem się zamieścić dość obszerne fragmenty wykonanych przez siebie tłumaczeń. Ich walorem jest raczej wierność, niż piękno, a wszędzie tam, gdzie miałem wątpliwości co do sensu tłumaczenia, przytaczałem również tekst oryginalny, żeby Czytelnik bardziej kompetentny od skromnego i poczciwego autorzyny niniejszej pracy miał szansę na dokonanie swojej własnej, lepszej interpretacji.

Z przykrością muszę stwierdzić, że zdołałem omówić zaledwie niewielką część dorobku intelektualnego Fauconniera. Bardzo żałuję, że tylko słowem udało mi się wspomnieć o jego teorii analogii i metafory pojęciowej. Przy tak dużej obfitości podejmowanych przez lingwistę zagadnień konsekwentne selekcjonowanie treści okazało się jednak koniecznością: zdecydowałem się omówić wyłącznie te rzeczy, które uznałem za absolutnie podstawowe.

Na część trzecią składa się moja własna próba połączenia teorii omówionych w dwóch pierwszych częściach. Nie jest to może próba szczególnie udana, ale mam nadzieję, że

nie jest też całkiem pozbawiona wartości. Kilka zagadnień, z którymi przyszło mi się mierzyć, przyprawiło mnie o autentyczny zawrót głowy, co – jak sądzę – może stanowić o ich filozoficznej doniosłości.

W pracy niniejszej starałem się unikać wszelkich rozstrzygnięć metafizycznych, a ewentualne dociekania służyły mi jedynie za ilustrację. Pomysł polegał na tym, żeby zamiast pytać o to, co i w jaki sposób istnieje, zapytać, w jaki sposób rozumiemy to pytanie i ewentualne możliwe odpowiedzi.

Sporo miejsca w tej pracy zostało poświęcone pojęciu pojęcia. Refleksji towarzyszyło mi sformułowanie Arystotelesa, że *byt* nie jest pojęciem jednoznacznym, ani wieloznacznym, lecz analogicznym. Teoria Fauconniera mogłaby się okazać bardzo pomocna w wyjaśnieniu, co to znaczy „analogiczny”, lecz niestety wspomniane wyżej względy nie pozwoliły mi nawet postawić tego pytania, o odpowiedzi nie wspominając.

Z pewnością wiele rzeczy w tej pracy można było zrobić lepiej. Układ pracy mógłby być bardziej czytelny i zbalansowany, analizy bardziej spójne metodologicznie, a przyjęta przeze mnie perspektywa – lepiej opisana.

Z drugiej strony, obecny w tej pracy bałagan może okazać się jej zaletą. W trakcie jej przygotowywania przekonałem się bowiem parokrotnie, że nadmierny porządek może sprawić, że tekst stanie się mało ciekawy.

Rozdział 1

Teoria Anny Wierzbickiej

1.1 Pomysł

Pierwszą teorią, którą chciałem rozważyć, jest rozwijany przez Annę Wierzbicką¹ i jej współpracowników Naturalny Metajęzyk Semantyczny. Jego idea wyrasta z pewnej obserwacji, mianowicie takiej, że znaczenia pewnych pojęć opierają się na znaczeniach innych pojęć. Aby sprawę tę lepiej wyjaśnić, warto podać kilka przykładów, którymi posługuje się sama autorka.

Nie można na przykład zrozumieć pojęć ‘obiecować’ lub ‘oskarżać’ bez uprzedniego zrozumienia pojęcia ‘mówić’, ponieważ ‘obiecować’ i ‘oskarżać’ opierają się na ‘mówić’. Nie można zrozumieć pojęcia ‘deixis’, ‘demonstrowanie’ lub ‘ostensja’ bez rozumienia pojęcia ‘to’, na którym się opierają. Nie można zrozumieć pojęcia ‘implikacji’ bez uprzedniego zrozumienia semantycznie prostszego pojęcia ‘jeżeli’.

[18, 27]

Na podstawie tych intuicji Wierzbicka przyjmuje hipotezę, że istnieje w języku naturalnym pewien skończony zbiór pojęć, które można uznać za niedefiniowalne i zrozu-

¹Anna Wierzbicka (ur. w 1938 r. w Warszawie) jest polską lingwistką. Studia na Uniwersytecie Warszawskim rozpoczęła w wieku 16 lat. Pracę doktorską obroniła w 1964 w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. W latach 60. była stypendystką w Stanach Zjednoczonych w Massachusetts Institute of Technology pod kierunkiem Noama Chomskiego i Romana Jakobsona [15]. Od 1972 roku przebywa na stałe w Australii. W 1989 roku otrzymała osobistą katedrę profesorską na Australian National University w Canberze. Jest członkiem czterech akademii naukowych: Australian Academy of Humanities, Australian Academy of Social Science, Russian Academy of Science, Polskiej Akademii Umiejętności oraz laureatką nagrody Humboldta dla Zagranicznych Badaczy w dziedzinie humanistyki (1995). W 2004 otrzymała doktorat honoris causa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, a w 2006 roku – Uniwersytetu Warszawskiego. Jest też laureatką Międzynarodowej Nagrody Dobruszyna za rok 2010, przyznanej jej za całokształt dorobku naukowego, oraz Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej za ten sam rok. [źródło: http://www.fnp.org.pl/program/laureaci_nagrody_fnp/prof_dr_hab_anna_wierzbicka]

miałe niejako same przez się, to znaczy – zrozumiałe dla każdego, kto potrafi kompetentnie posługiwać się językiem; wszelkie zaś inne pojęcia dają się wyrazić przy pomocy owych wyróżnionych pojęć pierwotnych.

W tym miejscu nasuwa się jednak pytanie: o jakim języku tutaj mówimy? Polskim? Angielskim? Suahili? Języku indian Hopi? Na to Wierzbicka odpowiada: o każdym języku etnicznym. Mówiąc ściślej, stawia hipotezę, że wszystkie języki etniczne świata opierają się na jednym i tym samym zbiorze pojęć elementarnych (oczywiście, wyrażanych przy użyciu innych słów i łączonych za pomocą różnych reguł gramatycznych).

Jest to hipoteza równie śmiała, co optymistyczna. Optymistyczna w tym sensie, że jej zaprzeczenie oznaczałoby niemożliwość porozumienia międzykulturowego – wydaje się jednak, że porozumienie takie jest (a przynajmniej bywa) możliwe, zaś tym, co stanowi poważniejszą podstawę nieporozumień, nie jest bariera językowa (choć zapewne i ona niejednokrotnie bywa utrudnieniem), lecz różnica w uznawanych wartościach. Hipoteza Wierzbickiej jest śmiała, ponieważ jej weryfikacja wymaga zbadania wszystkich języków świata, co nawet samej proponentce wydaje się „przedsięwzięciem onieśmiałającym”. Oddając jej sprawiedliwość, należy jednak jeszcze dodać: przedsięwzięciem, którego Wierzbicka rzeczywiście się podjęła, a w każdym razie – które zainicjowała. Obecnie prace badawcze nad NMS przebiegają w większym zespole i obejmują takie języki, jak polski, angielski, hiszpański, rosyjski, chiński, ewe, japoński, malajski, laotański, austronezyjski język mangap-mbula oraz australijskie języki yankunytjatjara i aranda, zaś głównym współpracownikiem i kontynuatorem pracy Anny Wierzbickiej jest Cliff Goddard z Australian National University.

Warto w tym miejscu wspomnieć również o myśli, która natchnęła Wierzbicką do stworzenia teorii NMS. Bezpośrednim inspiratorem był, jak często wspomina autorka, profesor Andrzej Bogusławski, który w trakcie wykładu wygłoszonym na Uniwersytecie Warszawskim w 1965 roku zasugerował, że jeśli do zagadnienia, które zajmowało umysły siedemnastowiecznych filozofów – mianowicie do sformułowanej przez Gottfrieda Leibniza teorii „alfabetu myśli ludzkiej” – podejdziesz się z lingwistycznego, a nie wyłącznie spekulatywnego punktu widzenia, to istnieje szansa na spełnienie owego „złotego snu”². Poza tym Wierzbicka wylicza, że przed nią podobnie o języku myśleli m.in. Arystoteles, Boecjusz, Abelard, Roger Bacon, Arnauld, Peirce, Frege, Wittgenstein i Sapir [17, 33].

²Choć Wierzbicka powołuje się na zaproponowany przez Leibniza język myśli, znany również pod nazwą *characteristica universalis*, wydaje się, że pomysł Leibniza był zasadniczo odmienny. Polegał on bowiem na stworzeniu uniwersalnego systemu manipulacji symbolami. Według tego pomysłu, myślenie miałoby być równoznaczne z operowaniem na formułach według określonych reguł. Również leibnizjańska interpretacja tego systemu miała znamiona metafizyczne, o czym może świadczyć zapissek na marginesie jednej z rozpraw zawartej w *Wyznaniach wiary filozofa*: „kiedy Bóg rachuje, świat się staje”.

Konsekwencją podążania za inspiracją językoznawczą jest dość szczególna perspektywa, z której Wierzbicka spogląda na język. Można bowiem zauważyć wśród filozofów, szczególnie wśród analitycznych filozofów języka, tendencję do skupiania się na epistemicznej funkcji, jaką język pełni dla podmiotu. Tymczasem, choć Wierzbicka całkowicie tego aspektu nie pomija, kładzie zdecydowanie większy nacisk na jego rolę jako nośnika kultury. Celem takiej teorii nie jest zatem uzyskanie opisu, w jaki sposób dana jednostka posługuje się językiem, tylko – w jaki sposób różne pojęcia funkcjonują w danej kulturze.

Nikt zresztą nie podsumuje stanowiska Wierzbickiej lepiej, niż ona sama:

Jedną z myśli przewodnich tej książki [*Semantyka. Jednostki elementarne i uniwersalne* – przyp. M.G.] jest założenie, że słowa mają znaczenia i że znaczenia te można wyrazić za pomocą (innych) słów. Jeżeli nie robiono tak w przeszłości (jeżeli na przykład nie robili tego orędownicy „cech” i „znaczników” semantycznych), to nie dlatego, że nie jest to możliwe (bo słowa nie mają stałych znaczeń), lecz dlatego, że stosowano do ich objaśniania niewłaściwą metodologię.

Oczywiście znaczenia ulegają zmianom; mogą się także różnić w zależności od dialektu, socjolektu lub „pokoleniolektu”, jednak stopniowa jest nie zmiana semantyczna jako taka, lecz jej rozpowszechnianie się (jedno znaczenie może stopniowo zanikać, a drugie stopniowo się rozszerzać, ale oba te znaczenia są wyraźnie określone, a różnica między nimi nieciągła). W każdej społeczności językowej znaczenia są wspólne dla jej członków. Takie same dla wszystkich członków pewnej społeczności znaczenia stanowią podstawę komunikacji i podporę kultury; w dużej mierze to również dzięki nim kultura może być przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Powinno być oczywiste, że żeby lepiej zrozumieć kulturę inną, niż nasza własna, musimy być w stanie uchwycić specyficzne dla niej znaczenia. [...] Zastosowanie w tym celu Naturalnego Metajęzyka Semantycznego pozwala nam na sformułowanie owych znaczeń w sposób jasny i precyzyjny. Pozwala nam na wyjście poza zawilości użyć językowych, na zidentyfikowanie i odsłonięcie semantycznego inwariantu danego słowa. [18, 42]

Konsekwencją postulowania przez Wierzbicką absolutnego porządku rozumienia słów jest odrzucenie tezy, jakoby znaczenia słów miało zależeć od „znaczeń innych słów w leksykonie danego języka” – znaczenie każdego słowa powinno dać się wyrazić jako konfiguracja jednostek elementarnych, których znaczenia są niezmiennie. Wierzbicka twierdzi, że „znaczenia słów mogą na siebie zachodzić (tak jak wartość *abc* częściowo zachodzi na wartość *bcd*), jednak owe podobieństwa i różnice da się określić tylko po ustaleniu znaczenia każdego ze słów osobno” [18, 203].

1.2 Metoda

Fakt prowadzenia przez Wierzbicką tak szeroko zakrojonych badań empirycznych rodzi kolejne pytania, tym razem dotyczące po pierwsze metody, której autorka używa do wyłonienia z języka naturalnego owych niedefiniowalnych pojęć, oraz po drugie – metody, w oparciu o którą dokonuje sprawdzenia, czy wyróżnione przez nią pojęcia rzeczywiście można uznać za podstawowe w każdym z istniejących języków etnicznych.

1.2.1 Parafraza i introspekcja

Jeżeli idzie o tę pierwszą kwestię, to już w jednej z wcześniejszych prac autorka podkreśla, że tym, co tak naprawdę bada, są przede wszystkim jej własne intuicje językowe. Ktoś mógłby oczywiście zgłaszać liczne zastrzeżenia dotyczące zasadności podejmowania takiego przedmiotu badań – nie ma bowiem żadnego pewnego sposobu na to, żeby dokonać uniwersalizacji wyciągniętych na tej drodze wniosków. Autorka nie obawia się jednak tego rodzaju zastrzeżeń:

Konstruowana tu teoria semantyczna jest teorią intuicji językowej – jest próbą zmodelowania intuicji językowej autorki. Dodajmy, że pod tym względem teoria ta nie różni się od teorii generatywnej Chomsky’ego ani od wielu innych konstruowanych obecnie modeli komunikacji językowej.

Odpowiedź powyższa nasunąć musi reprezentantom innych stanowisk metodologicznych kolejny zarzut: cóż kogo obchodzi intuicja językowa Anny Wierzbickiej? Czyż przedmiotem semantyki nie powinny być raczej fakty ponadindywidualne, a więc jeśli już intuicja, to intuicja ogółu Polaków lub może „przeciętnego Polaka”, tzw. „native speakera”, a nie akurat tej jednej osoby – autorki?

Zapewne. Dobrze byłoby opisać intuicję Polaków. Ale to jest możliwe tylko pod warunkiem, że intuicja różnych Polaków jest jednakowa lub podobna. Żeby zaś twierdzić, że tak jest, trzeba najpierw opisać intuicję indywidualną. Cała dotychczasowa praktyka badawcza w zakresie modelowania semantycznego zdaje się wskazywać, że intuicja wszystkich nosicieli języka jest istotnie jednakowa. Dlatego zbadać i opisać intuicję jednej osoby (własną), to zbadać i opisać intuicję wszystkich. Ale nie ma co ukrywać faktu, że podstawową metodą jest, i musi być tutaj, introspekcja. [15, 9-10]

Każdy czytelnik będzie musiał na własną rękę ocenić, w jakim stopniu intuicje Wierzbickiej są dla niego przekonujące i wiarygodne, oraz w jakim stopniu pokrywają się z jego intuicjami. Jednak moim zdaniem trudno się nie zgodzić z tym, że w przypadku nauki badającej znaczenia słów nie sposób całkowicie uniknąć odwoływania się do swojego

własnego rozumienia tych znaczeń; innymi słowy, gdyby chcieć się ograniczyć w badaniach języka wyłącznie do zewnętrznych, obiektywnych przejawów używania go, można by było prowadzić badania z zakresu syntaktyki i może w jakimś stopniu pragmatyki, ale nie semantyki.

Z tego powodu Wierzbicka krytykuje stan językoznawstwa końca XX wieku, które – w związku z przyjmowanym przez siebie empirystycznym paradygmatem naukowości – skupia się przede wszystkim na zagadnieniach, które dają się obserwować zmysłami i mierzyć. Z tej perspektywy znaczenie musi się jawić jako coś niejasnego i niezrozumiałego, leżącego w zasadzie poza kompetencjami nauki. W taki właśnie sposób podchodzi do języka Noam Chomsky, który usiłuje dokonać syntezy klasycznej gramatyki z teorią automatów w ramach swojej teorii gramatyki transformacyjno-generatywnej, dążącej do opisanego języka wyłącznie na poziomie syntaktycznym.

Również próba formalnego ujęcia znaczenia, która ma miejsce w obrębie tak zwanej semantyki teorio-modelowej, nie jest dla Wierzbickiej zadowalająca, a to dlatego, że wyniki tej teorii nie mają wiele wspólnego ze sposobem, w jaki rzeczywiście rozumiemy język, zaś sama interpretacja różnego rodzaju zdań w terminach zbiorów lub światów możliwych, pomimo że wydaje się mieć jakiś sens dla rozważanych przez tę teorię języków formalnych, nie ma wiele wspólnego z tym, co mamy na myśli, gdy mówimy o interpretowaniu zdań języka naturalnego (por. [18, 19-25]).

W tym kontekście warto mieć na względzie kryterium, którym posługuje się Wierzbicka do określenia, czym jest rozumienie. Otóż rozumieć coś, to dla Wierzbickiej móc powiedzieć to samo innymi słowami. Oczywiście, takie określenie rozumienia ma charakter operacyjny, a nie definicyjny. Daje ono pewną wskazówkę co do metody, przy pomocy której badana jest zasadność uznania danego pojęcia za niedefiniowalne, a mianowicie – parafrazy (jeżeli dane słowo zostanie zastąpione innymi, a powstała w ten sposób wypowiedź będzie w dalszym ciągu brzmiała sensownie i naturalnie, to stanowi to podstawę dla uznania danej eksplikacji za poprawną). Ponadto wynika z niego, że przy konstruowaniu swojej teorii Wierzbicka nie będzie wychodzić poza język naturalny i odwoływać się do żadnych sztucznych systemów. Ów postulat formułuje ona zresztą *explicite*, stwierdzając, że do podstawowych celów i założeń teorii NMS należy „poszukiwanie uniwersalnych elementarnych jednostek semantycznych, unikanie sztucznych 'cech' i 'znaczników', odrzucenie logicznych systemów notacji, poleganie na języku naturalnym jako na jedynym zrozumiałym systemie reprezentacji znaczenia” [18, 49]. Takie określenie budzi jednak szereg wątpliwości: wszak istnieją ludzie, dla których posługiwanie się systemami formalnymi staje się równie naturalne, co używanie języka naturalnego dla zwykłych ludzi. Nie jest wobec tego jasne, gdzie miałyby przebiegać

granica pomiędzy językiem naturalnym a językami sztucznymi, ani czym miałyby być w swej istocie język naturalny. Nie stanowi to na szczęście zasadniczej trudności dla teorii NMS, ponieważ bywa ona niekiedy formułowana w sposób alternatywny – jako teoria, której celem jest wyłonienie i opisanie „języka myśli”, czyli zbioru pojęć i reguł posługiwania się nimi, koniecznych i wystarczających do tego, żeby ich „posiadacz” mógł myśleć, albo w pełni wyrazić wszelkie możliwe myśli.

Gdyby zaś zarzutem miało być to, że teoria ta nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, co jest istotą myśli, to taki sam zarzut stosowałby się do większości, a być może nawet do wszystkich teorii próbujących podjąć tę tematykę. U Wierzbickiej znajdujemy zresztą dwojakie ujęcie tego zagadnienia. Po pierwsze, myśl (niezależnie od tego, co by było jej istotą) stanowi pewną konfigurację jednostek elementarnych (które mają dopiero zostać wyłonięte w toku badań). Po drugie – co pozwolę sobie zdradzić już teraz – pojęcie MYŚLEĆ³ okazuje się w teorii NMS właśnie jedną z takich jednostek elementarnych, a więc zrozumiałych i nie wymagających objaśniania.

Chociaż praktykującego lingwistę bądź antropologa takie rozstrzygnięcie może zadowalać, dla filozofa jest ono niewystarczające. Rzecz w tym, że myśl w swej istocie nie jest tworem językowym, tylko umysłowym bądź mentalnym (o ile takie określenia w ogóle cokolwiek wyjaśniają). Teoria Wierzbickiej próbuje zaś opisać pewien porządek występujący w języku naturalnym, odnosząc się do intuicyjnie uchwytywalnej zrozumiałości i prostoty, oraz – w pewnej mierze – do praktycznej stosowności. Ma to być teoria dotycząca języka i nie wykraczająca w swoich opisach poza język. W związku z tym nie można od niej wymagać, że będzie *explicite* odnosiła się do czegoś, co ze swej natury jest poza-językowe.

W tym punkcie odchodzi ona od rozważań prowadzonych w obrębie klasycznej semiotyki, w ramach której za jedno z podstawowych rozróżnień uznaje się oddzielenie intensji od ekstensji, konotacji od denotacji, sensu od nominatu, czy też treści od przedmiotu. Teoria NMS w ogóle pomija kwestie związane z odniesieniem przedmiotowym i skupia się całkowicie na porządku intensjonalnym, czyli na treści pojęć. Nie wynika stąd, rzecz jasna, żeby rozważania Wierzbickiej miały być sprzeczne z rozstrzygnięciami klasycznej semiotyki – po prostu rzeczywistość poza-językowa znajduje się poza obrębem dociekań omawianej teorii i poza zasięgiem jej metody⁴.

³W niniejszej pracy przyjmuję taką konwencję typograficzną że, słowa odnoszące się do pojęć uznanych przez teorię NMS za indefinibilia piszę KAPITALIKAMI.

⁴Co prawda w jednej ze swoich wczesnych prac pisze, że ogólnie rzecz biorąc semantyka zajmuje się „korelacjami między tekstem a czymś innym” (przywołując przy okazji m.in. pomysł Carnapa o tym, żeby za znaczenia zdań uznawać reakcje fizjologiczne wywoływane przez te zdania), jednak z dalszych dociekań Wierzbickiej wynika, że owym „czymś innym” są dla niej po prostu inne teksty.

1.2.2 Badania etnograficzne

Pozostaje jeszcze kwestia uogólnienia wyników badań na wszystkie języki etniczne występujące na Ziemi. Trudno mi ocenić stopień zaawansowania i rzetelność tego przedsięwzięcia w praktyce – raczej wypada mi się skupić na rozważanych (i nie rozważanych) przez Wierzbicką kwestiach metodologicznych.

Najbardziej podstawowe pytanie, jakie się nasuwa, brzmi: jak spośród wszystkich pojęć używanych w języku naturalnym wyłonić te, które rzeczywiście można uznać za niedefiniowalne? Oprócz intuicji, którą jednak należy traktować jedynie jako źródło wskazówek odnośnie tego, na które pojęcia należy zwrócić szczególną uwagę, Wierzbicka posługuje się dwoma głównymi kryteriami. Pierwszym z nich jest kryterium spójności: dane pojęcie należy uznać za podstawowe, jeżeli bez dołączenia go do zbioru indefinibiliów będą istniały w języku takie pojęcia, które nie dają się zdefiniować, a które dają się zdefiniować, jeśli rzeczzone pojęcie dołączymy. (Jest przy tym oczywiste, że jeżeli dane pojęcie daje się zdefiniować w oparciu o pojęcia uznane do tej pory za podstawowe, to rozważane pojęcie należy uznać za złożone). Drugie kryterium, to kryterium części wspólnej: żeby móc uznać dane pojęcie za elementarne, należy dysponować danymi językowymi świadczącymi o tym, że jest ono w prosty sposób (tj. w postaci „słowa lub morfemu związanego”) wyrażalne we wszystkich językach świata.

Konieczność stosowania tego drugiego kryterium w pewnym stopniu wymusiła na Wierzbickiej utożsamienie elementarnych jednostek semantycznych z „uniwersalami leksykalnymi”, czyli przyjęcie założenia, że każde spośród wyróżnionych pojęć jest wyrażane przy użyciu jednego „słowa lub morfemu związanego”. Ową hipotezę wydają się dodatkowo potwierdzać wyniki badań nad przyswajaniem języka przez dzieci prowadzonymi przez Dana Isaaca Slobina, według których na wczesnym etapie „dzieci tworzą we wszystkich językach podobne gramatyki. Powierzchnowe formy generowane przez te gramatyki będą się oczywiście różnić, ponieważ konkretne wyrażenia różnią się w poszczególnych językach. Podstawowe pojęcia są jednak identyczne – są one wyrażane za pomocą gramatyki jako pierwsze” (cyt. za [18, 34]). Wydaje się, że to również te badania skłoniły Wierzbicką do tego, że zaczęła łączyć „poszukiwanie jednostek elementarnych [...] z poszukiwaniem uniwersalnych struktur składniowych (sposobów łączenia jednostek elementarnych)” [18, 49], określanych niekiedy zbiorczą nazwą „gramatyka uniwersalna”.

Jak można się spodziewać, z poszukiwaniem indefinibiliów wiązą się liczne komplikacje, które wymagają tworzenia pewnych doraźnych rozwiązań metodologicznych. Po pierwsze, wiele języków etnicznych cechuje się tym, że jedno znaczenie może być wyrażane przy użyciu kilku różnych słów, a po drugie – jedno słowo może posiadać wiele

znaczeń.

W teorii NMS pierwsze z wyżej opisanych zjawisk nosi nazwę alloleksji. W niektórych językach etnicznych pewne pojęcia mogą posiadać swoje alloleksy, a w innych nie muszą. Oto przykłady:

Angielskie *I* i *me* to alloleksy tego samego pojęcia elementarnego (po łacinie EGO, w języku rosyjskim Я). Alloleksy pojęcia uniwersalnego często charakteryzuje dystrybucja komplementarna; na przykład łacińskie *hic*, *haec*, *hoc* to wykładniki tego samego pojęcia TO⁵, a wybór jednego z nich zależy od rodzaju gramatycznego rzeczownika, z którym występują.

Niejednokrotnie połączenie z innym pojęciem elementarnym wymusza wybór takiego, a nie innego alloleksu. Na przykład w języku angielskim połączenie elementarnych pojęć SOMEONE [KTOŚ] i ALL [WSZYSTKO / WSZYSCY] wyraża się słowami *everyone* i *everybody* ‘każdy’, natomiast połączenie pojęć ALL i SOMETHING [COŚ] wyraża się słowem *everything* ‘wszystko’. W tych konkretnych przypadkach, *-one* i *-body* można uznać za alloleksy pojęcia SOMEONE, na równi ze słowem *someone* ‘ktoś’; natomiast *-thing* można uznać za alloleks pojęcia SOMETHING, na równi ze słowem *something* ‘coś’. [18, 43-44]

Dopuszczenie alloleksji do pierwotnych założeń teorii NMS wymaga pewnego rozluźnienia wymagań w kwestii uniwersalności tej teorii – oto bowiem okazuje się, że nawet jeśli chcemy uznać twierdzenie, że w każdym języku można wyodrębnić pewien podzbiór słów, których znaczenia należy uznać za podstawowe i najbardziej zrozumiałe, to odkrywamy, że w każdym języku będzie to nieco inny zbiór – i to nie jedynie w sensie kształtu tych słów, co wydaje się oczywiste. Obrońca teorii NMS mógłby stwierdzić, że nie jest to bardzo poważny zarzut, jako że różnice nie zachodzą w sferze semantyki tych słów, a jedynie ich zachowania syntaktycznego, zaś tym, na co należy zwracać uwagę, jest znaczenie owych słów.

Drugim obok alloleksji rozważanym przez Wierzbicką zagadnieniem jest polisemia, czyli sytuacja, w której jednemu słowu odpowiada kilka znaczeń. Po raz kolejny pozwolę sobie przywołać przykłady, którymi posługuje się autorka:

Polisemia jest w języku naturalnym zjawiskiem niezwykle częstym, szczególnie w przypadku słów powszechnie używanych, w tym indefinibiliów. Dlatego nie

⁵W to miejsce wkradło się prawdopodobnie niedopatrzenie tłumacza, ponieważ w języku polskim mamy do czynienia z alloleksją tego samego rodzaju, zaś wymienione słowa łacińskie odpowiadają dość wiernie polskim TEN, TA, TO. Z inną sytuacją mamy do czynienia w języku angielskim, którego gramatyka nie rozróżnia rodzajów, w związku z tym wszystkim tym słowom, zarówno polskim, jak łacińskim, odpowiada jedno słowo THIS. (przyp. M.G.)

można określić elementarnej jednostki semantycznej tylko poprzez podanie odpowiedniego niedefiniowalnego słowa; należy raczej podać jakieś zdania ilustrujące znaczenie tego słowa. Na przykład angielskie słowo *want* ma co najmniej dwa znaczenia:

(A) *I want you to do something.* ‘Chcę, żebyś coś zrobił(a)’.

(B) *This house wants painting.* ‘Ten dom trzeba pomalować’. dosł.

‘Ten dom chce pomalowania’.

Z tych dwóch znaczeń za elementarną jednostkę semantyczną proponuję uznać tylko znaczenie (A). [18, 43]

Oczywiście nie chcę negować tego, że istnieje w języku wiele słów (w tym, być może, takich, które można uznać za semantycznie proste) posiadających więcej niż jedno znaczenie. Przywołałem jednak powyższy przykład, ponieważ wzbudził on we mnie niepokój, którym chciałbym się podzielić z Czytelnikiem.

Chociaż nie jestem ekspertem od języka angielskiego, trudno mi uznać przywołane wyżej znaczenie (B) za całkowicie odrębne od (A). Powiedziałbym raczej (co zdaje się potwierdzać polskie tłumaczenie), że wyrażenie (B) zawiera metaforyczne użycie słowa *want* w takim samym znaczeniu, w jakim jest ono dosłownie użyte w (A). Niepokojące zaś jest dla mnie to, że stosowana przez Wierzbicką metodologia wydaje się niemal całkowicie pomijać zagadnienie metafory – jedynym, co w teorii NMS z metaforą się wiąże, jest zawarcie w zestawie jednostek elementarnych pojęcia (TAK, TAKI) JAK. (Jest to zresztą, jak wkrótce zobaczymy, pojęcie bardzo ważne i ciekawe).

Z polisemią jest związane jeszcze jedno zjawisko językowe, specyficzne dla każdego języka. W celu scharakteryzowania go znów najlepiej odwołać się do oryginalnego tekstu:

Ponieważ każdy język zawiera w sobie specyficzny system semantyczny i odzwierciedla specyficzną kulturę, wykładniki uniwersalnych elementarnych jednostek semantycznych w różnych językach często wywołują inne „odczucia”, zarówno w rodzimych użytkownikach danego języka, jak i w specjalistach. Łatwo na przykład uwierzyć, że skoro słowa z papuaskiego języka kalam, wyrażającego pojęcia WIEDZIEĆ, MYŚLEĆ, WIDZIEĆ i SŁYSZEĆ, zawierają ten sam komponent czasownikowy *nŋ*, „czuje się” je inaczej niż odpowiadające im słowa angielskie, formalnie ze sobą niespokrewnione. Dalej, jeśli słowo wyrażające pojęcie CZUĆ jest polisemiczne i znaczy ‘czuć’ oraz ‘żołądek’ (tak jak w australijskim języku yankunytjatjara [...]), łatwo uwierzyć, że słowo to daje inne „odczucia” niż angielskie słowo *feel* lub słowo *rasa* w języku acehnese.

Różnice tego typu są realne i ważne; teoria NMS ujmuje je jako „rezonans” [...]. Nie można ich jednak mylić z różnicami semantycznymi *sensu stricto*. [18, 47-48]

Trzeba przyznać, że „odczucie słowa” musi być czymś bardzo trudno uchwytnym, nawet dla najbardziej wytrawnych badaczy języka. Tym niemniej, wydaje się czymś chwalebny poświęcanie miejsca w teorii lingwistycznej nawet tak niszowemu i kłopotliwemu zagadnieniu.

Zarysowane powyżej zagadnienia polisemii, alloseksji i rezonansu nie wyczerpują oczywiście problematyki metodologicznej związanej z teorią NMS (o innych będzie jeszcze mowa w dalszej części). Przedstawiłem je głównie po to, żeby pokazać, z jak dużym stopniem komplikacji musi mierzyć się owa pierwotnie prosta idea wyliczenia i opisanie pojęć niedefiniowalnych języka naturalnego, jeśli chce się ją zastosować w praktyce.

1.3 Wyniki

Przedstawiwszy ideę przyświecającą Annie Wierzbickiej i omówiwszy związane z realizacją tej idei kwestie metodologiczne, przechodzę teraz do najciekawszej części niniejszego rozdziału, mianowicie – do prezentacji wyników.

Ponieważ poza intuicją nie istnieje w ramach metodologii NMS żadne ostateczne kryterium uznawania danego pojęcia za pierwotne, rozwój tej teorii musi pozostać kwestią otwartą. Sama autorka przyznaje, że wyróżniane przez nią zbiory pojęć stanowią jedynie pewne propozycje (które istotnie ulegają zmianie wraz z odkrywaniem nowych faktów o różnych językach) choć dodaje, że część z nich należy uznać za dobrze ugruntowane.

Historycznie rzecz ujmując, można podzielić działalność Wierzbickiej na dwa główne okresy – wczesny i późny – zaś punktem przełomu są warsztaty semantyczne zorganizowane w 1986 roku w Adelajdzie, na których Cliff Goddard zaproponował listę nowych pojęć elementarnych [18, 50]. W niniejszej pracy postanowiłem przedstawić dwa zbiory kandydatów na pojęcia elementarne – pierwszy pochodzący ze schyłku wczesnego okresu działalności, a drugi (który zamierzam omówić nieco szerzej) – z najnowszych materiałów, do których mam dostęp. Mam nadzieję, że tym sposobem uda mi się zarysować intelektualną drogę, którą przebyła Wierzbicka, a tym samym lepiej przybliżyć jej zamysł.

1.3.1 Stary zbiór jednostek elementarnych

W wydanej w 1980 roku książce *Lingua mentalis* Wierzbicka postuluje elementarność i uniwersalność następujących 13 pojęć⁶:

JA, TY, KTOŚ, COŚ, ŚWIAT, TO, CHCIEĆ, NIE CHCIEĆ,
MYŚLEĆ O, MÓWIĆ, WYOBRAŻAĆ, BYĆ CZĘŚCIĄ, STAWAĆ SIĘ

Tablica 1.1: Lista indefinibiliów NMS z początku lat 80.[17, 10]

Wyliczywszy te pojęcia, Wierzbicka stawia hipotezę, że „wszystkie zdania we wszystkich językach naturalnych mogą być sparafrazowane w terminach tych znaków”. Dalej stwierdza jednak z pokorą, że „ów zbiór może nie być poprawny, ale przynajmniej może zostać przetestowany”. [17, 10]

Elementy tego zbioru nie są, rzecz jasna, przypadkowe, a ich źródeł należy się doszukiwać we wcześniejszych pracach Wierzbickiej. Podstawę dla wyłonienia właśnie tych pojęć, a nie jakichś innych, stanowiły zapewne zagadnienia językowe, które Wierzbicka podejmowała wcześniej.

1.3.1.1 Czasowniki aktów mowy

Wymienione powyżej słowa dość dobrze nadają się do wyrażenia znaczeń czasowników aktów mowy, czyli czasowników oznaczających „różne rzeczy, które można robić słowami” (w terminologii Romana Jakobsona chodzi o konatywną funkcję języka).

Do tej grupy zaliczają się takie czasowniki, jak *prosić*, *rozkazywać*, *zabraniać*, *przepraszać* czy *dziękować*. Znaczenie czasownika *prosić* Wierzbicka eksplikuje w oparciu o następujący skrypt:

(Mówię:) chcę, żebyś to zrobił

(Myślę:) nie musisz z tego powodu tego robić

Czasownik *prosić* ma w pewnym sensie przeciwstawne znaczenie wobec czasownika *kazać*:

(Mówię:) chcę, żebyś to zrobił

(Myślę:) z tego powodu musisz to zrobić

Innym słowem, przeciwstawnym w innym sensie do *kazać*, jest *zabraniać*:

⁶O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty pochodzące z tekstów anglojęzycznych zawarte w niniejszej pracy zostały przetłumaczone przez jej autora. Jeżeli dany fragment nie sprawiał problemów interpretacyjnych, zdecydowałem się nie umieszczać tekstu oryginalnego, pragnąc oszczędzić na atramencie i papierze.

(Mówię:) nie chcę, żebyś to robił

(Myślę:) nie możesz z tego powodu tego robić [18, 207-208]

Widząc te przykłady, nietrudno wskazać słowo będące przeciwieństwem słowa *zabraniać* w takim sensie, w jakim *prosić* jest przeciwieństwem *kazać* (do czego gorąco zachęcam Czytelnika).

Podstawowym zarzutem⁷, jaki narzuca się w tym miejscu, jest stosowanie w powyższych eksplikacjach pojęć pochodzących spoza wyróżnionego zbioru, mianowicie: *musieć*, *powód* i *robić*. Niestety znalazłem jedynie definicję ostatniego z nich:

Bill coś zrobił. =

coś stało się możliwe do powiedzenia [sayable] o czymś
ponieważ coś stało się możliwe do powiedzenia o Billu
ponieważ Bill tego chciał [17, 177]

Przyznam szczerze, że trudno mi uznać tę definicję za trafne ujęcie tego, co rozumiemy, gdy mówimy o robieniu czegoś: to, że coś stało się możliwe do powiedzenia o czymś, jest może efektem tego, że ktoś coś zrobił, ale kiedy stwierdzamy, że ktoś coś zrobił, nie chcemy przez to powiedzieć, że coś stało się możliwe do powiedzenia. (Pominę zarzut, że zawsze można o wszystkim mówić różne rzeczy, ale nie wszystkie z nich muszą być zgodne z prawdą, gdyż to wymaga jedynie pewnej korekty w definicji).

Wyprzedzając nieco tok tej pracy dodam, że Wierzbicka doszła chyba do podobnych wniosków, ponieważ zdecydowała się umieścić pojęcie *ROBIĆ* w nowym zestawie jednostek elementarnych.

1.3.1.2 Opisywanie uczuć

Oprócz czasowników aktów mowy, innym polem semantycznym, dającym się opisać przy użyciu rozważanych pojęć, jest dziedzina uczuć/emocji. Samo pojęcie *czuć* zostało przez nią określone w taki sposób:

Czuję się przygnębiony (wycieńczony, zmęczony, pełen wigoru, podenerwowany, zaniepokojony, zaskoczony, smutny, głodny). ⇒

coś się dzieje we mnie
nie dlatego, że tego chcę
mogę coś o sobie powiedzieć z tego powodu

⁷Uważny czytelnik z pewnością zauważył, że powyższy przykład nie pochodzi z wydanej w 1980 roku pracy *Lingua Mentalis*, lecz z pracy *Semantics. Primes and Universals* wydanej w 1996 roku i posługującej się już nowym zestawem jednostek elementarnych. Tym niemniej, powyższe eksplikacje są zgodne z duchem wcześniejszej przywoływanych prac, a przedstawione tu zarzuty stosują się do innych przykładów w niej zawartych.

Co ciekawe, „czucie się (przygnębionym itp.)” Wierzbicka odróżnia od „bycia (przygnębionym itp.)”:

Jestem przygnębiony (wycieńczony, zmęczony, pełen wigoru, podenerwowany, zaniepokojony, zaskoczony, smutny, głodny). \Rightarrow

coś się dzieje we mnie

coś może być powiedziane o mnie z tego powodu

Różnica polega na tym, że w przypadku czucia się mówimy z perspektywy wewnętrznej, podmiotowej, tzn. o swoim doświadczeniu, natomiast bycie jest ujmowane z perspektywy zewnętrznej i przedmiotowej.

Powyższe eksplikacje powinny stanowić część eksplikacji pewnych partykularnych emocji. Opis konkretnego uczucia wymaga jednak dodatkowo jakiegoś wyjaśnienia tego, „co się dzieje we mnie”. Na przykład *smutek* Wierzbicka eksplikuje następująco:

Czuję się smutny. =

coś się dzieje we mnie

nie dlatego, że tego chcę

mogę coś o sobie powiedzieć z tego powodu

chcąc sprawić, żeby ktoś był w stanie wyobrazić sobie to

powiedziałbym: wyobraź sobie, że coś, co chciałeś, żeby było możliwe do powiedzenia o czymś nie będzie możliwe do powiedzenia o tym
[17, 142-144]

Moim zdaniem, powyższe określenie smutku jest dalekie od tego, w jaki sposób rozumiem smutek – choć przyznam, że nie umiałbym z łatwością swojego rozumienia wypowiedzieć. Z punktu widzenia mojej pracy trafność owej definicji nie ma zresztą większego znaczenia. Bardziej niepokoi mnie powracająca tendencja do definiowania wydarzeń w kategoriach możliwości powiedzenia czegoś.

Na szczęście w późniejszych pracach Wierzbicka od niej odchodzi:

sad ‘smutny’ (np. *X feels sad* ‘X jest (czuje się) smutny’)

X coś czuje

czasami ktoś myśli coś takiego:

stało się coś złego

gdybym nie wiedział, że to się stało

powiedziałbym: nie chcę, by to się stało

nie mówię tego teraz

bo wiem: nie mogę nic zrobić

z tego powodu ten ktoś czuje coś złego

X czuje coś takiego [18, 213-214]

1.3.1.3 Pojęcia ktoś i coś

Na uwagę zasługuje obecność dwóch grup „pojęć dualnych”: JA i TY oraz KTOŚ i COŚ. Metodologia NMS nakazuje uznać, że owe elementy (podobnie jak niektóre inne) „z punktu widzenia struktury kompozycjonalnej [...] są semantycznie proste i nie mają żadnej możliwej do uchwycenia części wspólnej”, jednak Wierzbicka sama przyznaje, że „intuicyjnie wyczuwamy, że niewątpliwie są ze sobą spokrewnione – ich pokrewieństwo ma charakter niekompozycjonalny” [18, 46]. Chyba nikt nie ma wątpliwości, że zarówno JA, jak i TY są rodzajem KOGOŚ, zaś wiele osób posiada intuicje pozwalające w pewnych sytuacjach uznać KOGOŚ za rodzaj CZEGOŚ.

Wierzbicka stanowczo sprzeciwia się uznawaniu tej ostatniej klasyfikacji. Uważa ona, że „rozdzielenie między ‘kto’ i ‘co’, ‘ktoś’ i ‘coś’, ‘osoba’ i ‘rzecz’ jest najbardziej podstawową formą dokonywanej przez człowieka kategoryzacji” i „niemożliwe jest zdefiniowanie ‘kogoś’ lub ‘czegoś’ w kategoriach prostszych”. Krytykuje ona wszelkie próby określania KOGOŚ i CZEGOŚ za pomocą pojęć ogólniejszych, takich jak *byt nieożywiony/osobowy*, argumentując, że zdania „spotkałem kogoś miłego” nie można sparafrazować jako „spotkałem miłą, będącą człowiekiem (ożywioną, będącą osobą) rzecz (byt)”, gdyż takie zdanie we wszystkich językach naturalnych będzie brzmiało sztucznie, a w najlepszym razie żartobliwie [18, 56-57].

Andrzej Bogusławski w pracy zatytułowanej *A study in the linguistics-philosophy interface* odnosi się do postulowanej przez Wierzbicką prostoty semantycznej omawianych pojęć, sugerując, że to na niej opiera się kartezjańskie rozróżnienie na *res cogitantes* i *res extensae*, albo berkeleyowski podział na duchy i przedmioty postrzeżeń [2, 281].

1.3.1.4 Problemy z wyróżnionym zbiorem

Wydaje się dziwne, że na wymienionej liście brakuje pojęcia NIE – negacja pojawia się wyłącznie w połączeniu z pojęciem CHCIEĆ. Niestety, pomimo wielu poszukiwań nie zdołałem dojść przyczyny takiego stanu rzeczy. Zadziwiające jest też to, że na liście brakuje niektórych zupełnie podstawowych słów, takich jak *być* czy *mieć*.

Patrząc na wyróżniony powyżej zbiór jednostek elementarnych, łatwo odnieść wrażenie, że próba przeprowadzenia definicji nawet prostych słów, takich jak *możliwość*⁸)

⁸Natknąłem się w jednym miejscu na stwierdzenie sugerujące, że *możliwość* daje się zdefiniować w oparciu o omawiany tu zbiór pojęć, jednak samej definicji nie znalazłem.

musi okazać się w ramach tego zbioru niewykonalna, zaś wiele definicji proponowanych przez Wierzbicką wydaje się przeczyć intuicjom.

1.3.1.5 Struktura sądu

Powołując się na Wilhelma Ockhama, w pracy *Dociekania semantyczne* Wierzbicka podała dość interesujący schemat struktury sądu. Nie jest to, co prawda, bezpośredni wynik poszukiwania jednostek elementarnych, jednak zaproponowana struktura umożliwia podanie wielu interesujących eksplikacji.

Schemat struktury elementarnego zdania w *lingua mentalis* jest prosty. Zawiera ono zapewne 1) podmiot (S), znak tego obiektu, który mówiący „ma na myśli”; 2) predykat (P), znak cechy (relacji); wreszcie 3) ramę modalną — znak stosunku mówiącego do sugestii, iż podmiotowi S (w czasie t) przysługuje cecha P .

Oto przykład prostej struktury zdaniowej:

Sądzę, że S_1 jest P_1 .

Rama modalna może być wielopiętrowa, jeśli treść zdania stanowi psychika innych ludzi (ramą modalną w ścisłym sensie jest wtedy oczywiście tylko pierwsza, nadrzędna — dalsze ramy funkcjonują już jako predykaty). [15, 133]

Wiele ciekawych przykładów zastosowania tej struktury można znaleźć w zawartych w rzeczonej pracy „szkicach do słownika polsko-semantycznego”. Poniżej zamieszczam jedynie kilka spośród przynajmniej kilkudziesięciu proponowanych przez Wierzbicką eksplikacji:

AŻ

Przyniósł aż 10.

— sądzę, że rozumiesz, że to dużo
wiedz, że przyniósł 10;
sądzę, że rozumiesz, że to dużo.

ZALEDWIE

Przyniósł zaledwie 10

— sądzę, że rozumiesz, że to mało
wiedz, że przyniósł 10;
sądzę, że rozumiesz, że to mało.

DOPIERO₁

Mogę ci poświęcić tylko 2 godziny.

— nie sądz, że wcześniej
wiedz, że mogę ci poświęcić 2 godziny;
nie sądz, że więcej

DOPIERO₂

On jest dopiero na I roku.

— nie sądz, że więcej;
 sądzę, że rozumiesz, że później
 będzie więcej (wyżej).
 wiedz, że on jest na I roku;
 nie sądz, że więcej (wyżej);
 sądzę, że rozumiesz, że później
 będzie więcej (wyżej).

NA SZCZĘŚCIE

Na szczęście jest ciepło

— sądzę, że rozumiesz, że można
 było sądzić, że będzie inaczej;
 sądzę, że rozumiesz, że to dobrze.
 wiedz, że jest ciepło;
 sądzę, że wiesz, że można było
 sądzić inaczej;
 sądzę, że rozumiesz, że to dobrze.

JUŻ₁

Przyszedeł już o 5-ej

— nie sądz, że później.
 wiedz, że przyszedeł o 5-ej;
 nie sądz, że później.

JUŻ₂

Już przyszedeł.

— sądzę, że wiesz, że można było sądzić,
 że będzie później.
 wiedz, że przyszedeł;
 sądzę, że wiesz, że można było sądzić,
 że przyjdzie później.

JESZCZE

Jeszcze nie przyszedeł.

— sądzę, że wiesz, że można sądzić,
 że będzie później
 wiedz, że nie przyszedeł;
 sądzę, że wiesz, że można sądzić,
 że później przyjdzie.

[15, 50]

Tym, co jest charakterystyczne dla powyższych eksplikacji, jest zaakcentowanie kontekstu konwersacyjnego wypowiedzi – zakładają one, że mamy do czynienia z nadawcą i odbiorcą komunikatu, i że nadawca świadomie ujawnia odbiorcy pewne treści, niejako kształtuje to, co odbiorca powinien myśleć.

1.3.2 Nowy zbiór jednostek elementarnych

Niedostatek ten został w dużej mierze skompensowany w późniejszych odmianach teorii NMS. Obecnie lista pojęć elementarnych liczy sobie około 60 pozycji, pogrupowanych w 16 kategorii⁹:

| | |
|------------------------------------|--|
| <i>elementy nominalne</i> | JA, TY, KTOŚ, COŚ (RZECZ), LUDZIE, CIAŁO |
| <i>predykaty mentalne</i> | MYŚLEĆ, WIEDZIEĆ, CHCIEĆ, CZUĆ, WIDZIEĆ SŁYSZEĆ |
| <i>kwantyfikatory</i> | JEDEN, DWA, DUŻO, WSZYSTKO (WSZYSTKIE, WSZYSCY), NIEKTÓRE |
| <i>działania, zdarzenia i ruch</i> | ROBIĆ, DZIAĆ SIĘ (ZDARZAĆ SIĘ), RUSZAĆ SIĘ |
| <i>partonomia i taksonomia</i> | CZĘŚĆ, RODZAJ |
| <i>istnienie i posiadanie</i> | BYĆ, MIEĆ |
| <i>określniki</i> | TEN (TA, TO), TEN SAM, INNY |
| <i>życie i śmierć</i> | ŻYĆ (BYĆ ŻYWYM), UMRZEĆ |
| <i>mowa</i> | MÓWIĆ, SŁOWO, PRAWDA |
| <i>ewaluatory</i> | DOBRY, ZŁY |
| <i>deskryptory</i> | DUŻY, MAŁY |
| <i>czas</i> | KIEDY, PRZED, PO, DŁUGO (DŁUGI CZAS), KRÓTKO (KRÓTKI CZAS), TERAZ |
| <i>przestrzeń</i> | GDZIE, POD, NAD, DALEKO, BLISKO WEWNĄTRZ, TUTAJ |
| <i>koncepty logiczne</i> | NIE, MÓC, JEŻELI, BO (PONIEWAŻ, Z POWODU), BYĆ MOŻE |
| <i>intensyfikatory</i> | BARDZO, WIĘCEJ |
| <i>podobieństwo</i> | (TAK, TAKI) JAK |

Tablica 1.2: Współczesna lista pojęć elementarnych NMS [18]

Ogólnie rzecz biorąc, można na powyższej liście dostrzec wiele pojęć, stanowiących przedmiot licznych dyskusji filozoficznych. Nietrudno też zauważyć, że oprócz dodania naprawdę wielu nowych elementów do listy z roku 1980, kilka pozycji zostało z niej usuniętych. Stało się tak na przykład z pojęciem ŚWIAT, ponieważ odkryto języki, które nie dostarczały danych empirycznych pozwalających potwierdzić jego w nich występowanie. Nie posiadam jednak informacji, czy usuwając owo pojęcie z listy indefinibiliów, zaproponowano jakąś zadowalającą jego definicję w oparciu o nowo wprowadzone jednostki.

Widać również, że wraz z innymi pojęciami logicznymi pojawiło się pojęcie NIE, zaś kolokacja NIE CHCIEĆ przestała być osobną pozycją. Ponadto wprowadzono wiele

⁹Przyznam, że nie znalazłem nigdzie kryteriów, w oparciu o które powyższe kategorie zostały wyłonię. Wydaje się, że proponowana kategoryzacja ma charakter raczej przygodny, niż istotowy, a celem jej wprowadzenia jest pewne uporządkowanie rozrastającej się listy.

nowych pojęć związanych z określaniem czasu i przestrzeni.

1.3.2.1 Pojęcie ludzie

Interesujące wydaje się uznanie za jednostkę elementarną pojęcia LUDZIE. Wprawdzie w wydanej w 1971 roku książce *Kocha, lubi, szanuje* Wierzbicka proponowała zdefiniowanie pojęcia ‘ludzie’ jako ‘istoty takie, jak my’ [16, 17-27], zakładając, że pojęcie *my* jest semantycznie prostsze, jednak najwidoczniej wycofała się z tego pomysłu.

Umieszczenie pojęcia LUDZIE w zbiorze indefinibiliów świadczy o pewnej specyfice podejścia Wierzbickiej do semantyki – wszak przedmiotem jej opisu jest język naturalny, a więc język używany przez ludzi do porozumiewania się z innymi ludźmi. Uwagę zwraca również fakt, że owo słowo występuje na liście w liczbie mnogiej. To nie jest przypadek ani nieporozumienie – człowiek w swej istocie jest zwierzęciem społecznym, definiuje nawet siebie samego w ramach kultury wytwarzanej przez zbiorowość, której jest częścią. Nie bez znaczenia są również obserwacje empiryczne:

Uderzające jest, że w wielu językach słowo to ma inny rdzeń niż słowo oznaczające człowieka i nie wygląda jak typowa liczba mnoga. Dobrym przykładem jest tu angielskie słowo *people*. Podobnie w niemieckim, francuskim i rosyjskim słowa *Leute*, *gens* i *люди* różnią się pod tym względem od słów oznaczających człowieka (odpowiednio *Mensch*, *homme* i *человек*). Jeśli chodzi o kwestie semantyczne, owa formalna różnica sama w sobie niczego nie przesądza, nie jest jednak bez znaczenia. Współgra ona także z niemożnością zdefiniowania pojęcia ‘ludzie’ przez połączenie pojęcia ‘ktoś’ z innymi pojęciami (lub zresztą w jakikolwiek inny sposób). [18, 58]

Funkcja pojęcia LUDZIE w obrębie teorii NMS jest wieloraka. Po pierwsze, stwarza ono pewną ramę znaczeniową, która dość dobrze uchwytuje to, w jaki sposób rozumiemy język. Chodzi o to, że rozumiejąc różne słowa i wypowiedzi, zakładamy, że rozumiemy je tak, jak inni ludzie – dzięki przyjęciu takiego założenia, język jest tworem intersubiektywnym. Ponadto, eksplikując nasze własne rozumienie jakiegoś słowa, możemy powoływać się na to, jak ludzie mogą rozumieć owo słowo. Taki zabieg pozwala na objaśnianie pojęć zawierających cechy, których nie posiadają wszystkie desygnaty tych pojęć. Przykładowo, ptak nie jest „czymś, co lata”, ale „czymś, o czym ludzie mogą myśleć jako o czymś, co lata”¹⁰ – takie podejście rozwiązuje, zdaniem Wierzbickiej, problem ptaków, które nie latają. Wierzbicka sugeruje nawet, że informacja o wyjątkach

¹⁰Zastrzegam, że nie jest to pełna definicja pojęcia *ptak*. Aby ją uzupełnić, należałoby dodać jeszcze przynajmniej składniki odnoszące się „do piór, dziobów, jaj i gniazd”, oraz być może jakieś zastrzeżenie, że chodzi o zwierzęta (sama Wierzbicka woli używać słowa „istoty”).

również powinna stanowić część eksplikacji: należałoby jako fragment definicji ptaka zawrzeć zdanie „niektóre istoty tego rodzaju nie mogą się poruszać w powietrzu, ale kiedy ludzie chcą powiedzieć coś o istotach tego rodzaju, mówią coś takiego: «one mogą poruszać się w powietrzu»” [18, 196].

W analogiczny sposób Wierzbicka podchodzi do definicji innych pojęć, które tradycyjne językoznawstwo zwykło traktować jako „zorientowane wokół prototypów”, takich jak np. pomidor („kiedy ludzie chcą powiedzieć, jak wyglądają rzeczy tego rodzaju, mówią, że są one czerwone”) etc.

Inną funkcją, którą może spełniać pojęcie LUDZIE, jest określanie różnych sytuacji społecznych. Przykładowo, Wierzbicka formułuje następną definicję angielskiego słowa *blunder* (oznaczającego w przybliżeniu to, co w języku polskim określane jest słowem *gafa*):

blunder ‘gafa’ (*X made a blunder* ‘X popełnił gafę’):

stało się coś złego

bo X zrobił coś

X nie chciał, by to się stało

gdyby X pomyślał o tym przez krótki czas, nie zrobiłby tego

ludzie mogą myśleć o X-ie coś złego z tego powodu [18, 316] [pogrubienie

– M.G.]

Obecność pojęcia LUDZIE w NMS stanowi uzasadnienie dla obecnej w wielu językach europejskich formy bezosobowej. Jako pojęcie konieczne do uchwytowania norm i wartości społecznych jest nieodzowne przy opisie kultur. Ponadto chyba trafnie ujmuje pewną własność człowieka, w którego naturze jest zastanawianie się, „co ludzie powiedzą”, i który właśnie względem ludzi określa swoją tożsamość.

1.3.2.2 Pojęcia prawda i wiedzieć

Pojęcie PRAWDA spotkał podobny los do pojęcia LUDZIE: również ono, zanim trafiło na listę jednostek niedefiniowalnych, zostało przez Anna Wierzbicką zdefiniowane. Otrzymało mianowicie w *Dociekaniach semantycznych* bardzo interesującą modalno-epistemiczną definicję: „prawda” znaczy „to, w co musimy wierzyć” – pisała Wierzbicka [15, 20].

To sformułowanie musi budzić wiele wątpliwości. Ktoś może na przykład stwierdzić, że istnieje przecież nieskończenie wiele prawd, których wcale ów ktoś nie musi uznawać, ba, o których nie musi nawet myśleć. „Mogę nie wiedzieć, czy liczba 739 jest liczbą pierwszą, czy też nie jest, ale niezależnie od tego, czy jest, czy nie jest, wcale nie muszę w to wierzyć” – powie ktoś.

Inny zarzut, jaki się nasuwa, jest następujący: czy „wierzyć” nie znaczy właśnie „uznawać za prawdę”? Nie jest też jasne, w jakim sensie użyte jest tutaj słowo „musimy”.

Oczywiście te zarzuty nie są całkiem od rzeczy. Nie oznacza to jednak, że należy od razu zamykać się na tę definicję. Życzliwość nakazywałaby raczej zapytać, jaka interpretacja tej definicji może wydawać się sensowna, i jakie wnioski można z niej wyciągnąć.

Klasyczna definicja prawdy – „zgodność myśli z rzeczywistością” – napotyka często na zarzut, że nie jest jasne, o jakiego rodzaju zgodność miałoby chodzić, skoro myśl i rzeczywistość są całkowicie odmiennej natury (i nawet do końca nie wiadomo, czym jest owa tajemnicza rzeczywistość).

Definicja Wierzbickiej natomiast mówi tylko o stosunku podmiotu do danego przekonania. Nie chodzi w niej, rzecz jasna, o to, że prawdziwość sądu miałaby zależeć od naszych stanów epistemicznych. Raczej opisuje ona to, w jaki sposób funkcjonujemy: na przykład, czytelnik tej pracy nie może zaprzeczyć temu, że ją czyta. To jest fakt, który narzuca mu się z pewną koniecznością. Jeżeli rozpoznam i zrozumiem, że $2 + 2 = 4$, nie będę mógł temu zaprzeczyć: będę musiał w to wierzyć.

Jednak rozpatrywana definicja wydaje się sprzeczna z pewną intuicją: zwykliśmy uznawać bowiem, że prawda jest czymś, co się odkrywa. Stwierdzenie, że „odkrywamy to, w co musimy wierzyć” wydaje się paradoksalne: skoro musimy w coś wierzyć, to zapewne już w to wierzymy, a zatem nie ma potrzeby dodatkowego odkrywania tego.

Pojęcie prawdy wzbudza we współczesnej filozofii znacznie więcej kontrowersji, niż te wymienione wyżej. Wierzbicka najnowszej znanej mi wersji Naturalnego Metajęzyka Semantycznego uznała, że PRAWDA jest pojęciem pierwotnym, w związku z czym powinno być zrozumiałe dla ludzi pochodzących z każdej kultury ludzkiej.

Z pojęciem PRAWDA blisko spokrewnione jest pojęcie WIEDZIEĆ. Zdefiniowawszy pojęcie PRAWDA w *Dociekaniach semantycznych*, Wierzbicka w tej samej pracy proponuje również definicję tego drugiego pojęcia: „wiedzieć, to móc powiedzieć (prawdę)” – pisze [18, 22].

Ta definicja budzi jednak jeszcze większe wątpliwości, niż poprzednia. Naturalnie, jeżeli ktoś potrafi powiedzieć coś prawdziwego ze świadomością, że to jest prawdziwe, to musimy przyznać, że taka osoba wie to, co mówi. Ale czy jeżeli ktoś nie potrafi w ogóle mówić, to nie może również wiedzieć?

Sensowne wydają mi się dwie odpowiedzi na to pytanie. Po pierwsze, ktoś może stwierdzić, że jeżeli jakaś osoba nie może komunikować się ze światem, to nie istnieje ona dla tego świata jako podmiot, a skoro jej nie ma, to powyższe pytanie jest w ogóle

bezzasadne. To rozstrzygnięcie jest jednak bardzo radykalne. Bardziej neutralne wydaje się uznanie, że nie wiemy, czy rozważany podmiot posiada wiedzę, czy też jej nie posiada. Jeżeli jednak dopuścimy taką sytuację, w której ktoś wie, ale nie umie powiedzieć, to będziemy zmuszeni odrzucić proponowaną definicję.

Umieszczenie pojęcia WIEDZIEĆ na liście jednostek elementarnych NMS świadczy o tym, że Wierzbicka doszła ostatecznie do podobnych wniosków. Nie podważa to co prawda wartości jej dociekań, które odsłaniają pewne relacje semantyczne między rozważanymi pojęciami. Wyklucza to jednak możliwość opisu tych relacji w obrębie teorii NMS.

1.3.2.3 Pojęcia ten sam, inny, (tak, taki) jak

W zbiorze pojęć elementarnych NMS nie zabrakło miejsca na pojęcia pozwalające wyrazić tożsamość, odmienność i podobieństwo. Nie ulega wątpliwości, że uznawanie tożsamości jest jedną z najbardziej elementarnych zasad ludzkiego rozumienia rzeczywistości. Zazwyczaj nie wymaga od nas zbyt wiele namysłu stwierdzenie, że na przykład kubek, z którego piję herbatę, to TEN SAM kubek, do którego wcześniej nalałem sobie herbaty, albo że kiedy patrzę na człowieka, z którym rozmawiam, to jest to TEN SAM człowiek, którego słyszę.

Refleksja filozoficzna na ten temat jest bardzo obszerna, co oznacza, że jego analiza nastrocza wielu wątpliwości, na przykład: na mocy czego uznajemy, że dwa różne postrzeżenia odnoszą się do tego samego obiektu, albo co sprawia, że uważam, że JA TERAZ i JA wczoraj TO TEN SAM KTOŚ.

Stąd wydaje się sensowne uznanie tego pojęcia za elementarne. Nieco odmiennie wygląda sprawa z pojęciem INNY, również uznanym za elementarne. Wydaje się bowiem, że owo pojęcie można bez problemu zdefiniować w oparciu o inne dostępne pojęcia jako NIE TEN SAM. Wierzbicka również rozważała taką możliwość, jednak ostatecznie uznała, że nie można uznać takiej definicji, ponieważ „wyrażenia *ja i dwóch innych ludzi* nie można zredukować do pojęcia ‘tego samego’ i negacji” [18, 61]. Mnie osobiście nie wydaje się to dobrym argumentem, jako że nie można wykluczyć, że w tym przypadku słowo *inny* jest użyte w jakimś innym (wtórnym) znaczeniu, albo że pełni jedynie funkcję stylistyczną.

Inaczej przedstawia się sprawa z pojęciem (TAK, TAKI) JAK, wyrażającym podobieństwo. Określenie, dlaczego uznajemy, że JEDNA RZECZ JEST TAKA JAK INNA RZECZ, wydaje się trudne do uchwycenia. Warto jednak zwrócić uwagę, że nie mówi się zazwyczaj, że dwie rzeczy są do siebie podobne *po prostu*, tylko zawsze *pod jakimś względem* (nawet jeśli nie zawsze się ów wzgląd eksplikuje).

Z punktu widzenia logiki można próbować ujmować podobieństwo jako tożsamość własności – można powiedzieć, że dwa przedmioty są podobne, gdy pewien podzbiór zbioru własności pierwszego z nich jest tożsamy albo jakoś izomorficzny z pewnym podzbiorem zbioru własności drugiego. Nie jestem jednak pewien, czy takie określenie można uznać za zadowalające, ponieważ często nie potrafimy wyeksplikować tego zbioru cech. Nie jest to wprawdzie argument przeciwko takiemu określeniu podobieństwa, tylko spostrzeżenie, że logiczna analiza nie opisuje tego, w jaki sposób doświadczamy owego podobieństwa. Z perspektywy Wierzbickiej jest ona nie do przyjęcia, ponieważ posługuje się semantycznie złożonym pojęciem własności. Gdybyśmy chcieli zdefiniować *własność* jako *to, jakie coś jest*, to w naszej definicji odnosilibyśmy się do pojęcia JAKIE, być może stanowiącego alloleks pojęcia (TAK, TAKI) JAK.

Zdania, w których występuje pojęcie (TAK, TAKI) JAK, mogą często być interpretowane na wiele sposobów – zwłaszcza w sytuacji, gdy nie określi się, pod jakim względem COŚ JEST TAKIE JAK COŚ INNEGO. Owa wielość interpretacji nie przemawia jednak za wieloznacznością omawianego pojęcia, a jedynie za tym, że język dopuszcza niedookreślenia (co nie jest chyba czymś szczególnie zaskakującym).

Bezpośrednia uchwytywalność podobieństwa wydaje się za to dobrym argumentem przemawiającym na rzecz tego, że pojęcia takiego jak (TAK, TAKI) JAK nie da się uczynić bardziej zrozumiałym za pomocą innych pojęć, a tym samym – należy je uznać za pojęcia pierwotne w porządku rozumienia.

1.3.2.4 Pozostałe pojęcia NMS

Omówione do tej pory pojęcia stanowią zaledwie niewielką część nowego zbioru indefinibiliów. Ponieważ moim celem nie jest wyczerpujące omówienie wszystkich niuansów teorii NMS, a jedynie zarysowanie jej głównych koncepcji i drogi jej rozwoju, pojęcia, których do tej pory nie omówiłem, przedstawię jedynie pokrótce.

Widoczny jest na przykład pewien związek pomiędzy pojęciami JA, TY, TEN, TUTAJ i TERAZ – taki mianowicie, że ich desygnaty są wyznaczone przez kontekst. Wymienione słowa należą do grupy wyrażen indeksykalnych, co oznacza, że zinterpretowanie ich wymaga w normalnym użyciu podstawienia za nie jakichś konkretnych obiektów.

Nie należy się dziwić występowaniu tego rodzaju pojęć w języku, ponieważ język ze swej natury wyraża to, co ogólne i abstrakcyjne, stanowiąc w tym sensie zaprzeczenie bezpośredniego doświadczenia, które jest czymś konkretnym. Wierzbicka sama zresztą stwierdza, że „pojęcia konkretne [...] zazwyczaj trudniej zdefiniować niż pojęcia abstrakcyjne” [18, 289].

Interesujący wydaje się fakt, że wśród pojęć NMS znajdują się takie, które stano-

wią podstawę rozmaitych teorii aksjomatycznych w matematyce. Przykładowo, pojęcia JEDEN i WIĘCEJ wystarczą do tego, żeby wyrazić aksjomatykę Peana, używaną do konstruowania liczb naturalnych. Zastanawiające jest jednak to, dlaczego wśród jednostek niedefiniowalnych znajduje się pojęcie DWA, które przecież mogłoby być z powodzeniem zdefiniowane jako O JEDEN WIĘCEJ NIŻ JEDEN. Wierzbicka uzasadnia, że „element dwa potrzebny jest przy opisie znaczenia słów odnoszących się do części ciała, takich jak oczy, uszy czy ręce, jak również znaczenia liczebników. W gramatyce gra on także niepoślednią rolę w dosyć powszechnej kategorii liczby ‘podwójnej’” [18, 63]. Moim zdaniem nie jest to jednak uzasadnienie satysfakcjonujące.

Za inne pojęcia używane do uprawiania matematyki można uznać CZĘŚĆ i RODZAJ. Pojęcie CZĘŚCI jest podstawowym pojęciem stworzonej przez Stanisława Leśniewskiego mereologii, zaś pojęcie RODZAJU można wykorzystać do określenia cantorowskiego pojęcia zbioru, uznając równoważność: x JEST RODZAJEM $A \equiv x$ należy do zbioru wszystkich A . (Być może określanie aksjomatyki teorii zbiorów powoduje ostatecznie zmianę znaczenia tego pojęcia, jednak w punkcie wyjścia owe intuicje wydają się zbieżne).

Wśród indefinibiliów możemy odnaleźć pojęcia zakresowo nieostre, tj. takie, dla których trudno by było określić kryterium przynależności ich desygnatów: DUŻO, BARDZO, DUŻY, MAŁY, BLISKO, DALEKO, KRÓTKO (KRÓTKI CZAS) i DŁUGO (DŁUGI CZAS). Niewątpliwie ujawnia się tu tendencja do unikania pojęć zbyt abstrakcyjnych – zapewne wiele osób mogłoby chcieć zdefiniować BLISKO jako *dużą odległość*, a DALEKO – jako *małą odległość*. Pojęcie odległości zostało jednak uznane za wtórne w porządku poznawczym, mogące dopiero być wyabstrahowane z pojęć pierwotnych.

Podobnie ma się rzecz z postrzeganiem. Już we wczesnym okresie działalności Wierzbicka krytykowała wyjaśnianie widzenia i słyszenia w oparciu o kategorię percepcji (odpowiednio: wizualnej i akustycznej – zob. [17, 11-13, 99-107]). Jednak dołączenie do listy pojęć WIDZIEĆ i SŁYSZECЬ wiąże się z odrzuceniem wcześniejszych analiz tych pojęć. W pracy *Lingua Mentalis* Wierzbicka proponowała bowiem definicje odwołujące się do organów zmysłowych:

Ja widzę coś. =

coś dzieje się w moich oczach

z powodu czegoś co może być powiedziane o tym miejscu

mogę powiedzieć coś o tym miejscu z tego powodu [17, 107]

Najwidoczniej sama Wierzbicka ostatecznie uznała, że pojęcie WIDZIEĆ jest prostsze, niż pojęcie *oczy*, dla którego podaje następującą definicję:

oczy

dwie części twarzy¹¹ człowieka
 części te są takie same
 jedna jest po jednej stronie twarzy
 druga jest po drugiej stronie twarzy
 dzięki tym dwom częściom (dosł. z powodu tych dwu części) człowiek może
 widzieć [18, 253]

Na uwagę zasługuje jeszcze grupa złożona z pojęć: CHCIEĆ, DOBRY i ZŁY. W pracy *Kocha, lubi, szanuje* Wierzbicka proponowała dość ryzykowną i niezbyt oryginalną definicję dobra i zła:

Dobro = to, czego byśmy wszyscy chcieli.

Zło = to, czego byśmy wszyscy nie chcieli. [16, 238]

Kwestia jest na tyle kontrowersyjna, że dołączenie pary pojęć DOBRY i ZŁY do inwentarza NMS wydaje się rozsądnym pomysłem.

Wiele filozoficznych kontrowersji wzbudza również pojęcie ŻYĆ. Wydaje się, że zazwyczaj dość łatwo odróżniamy to, co żyje, od tego, co nie żyje. Współcześnie naukowcy proponują różnego rodzaju definicje życia, jednak każda z nich jest ugruntowana w pewnym światopoglądzie i wspierana przez jego założenia. Tymczasem celem Wierzbickiej nie jest opowiadanie się za tą czy inną teorią, lecz wyjaśnienie, w jaki sposób ludzie rozumieją słowa. W związku z tym zwraca ona często uwagę na to, że semantyka powinna odróżniać potoczne znaczenia od wiedzy naukowej i zajmować się przede wszystkim tymi pierwszymi: jej rolą jest dostarczenie słownika, a nie encyklopedii. Dlatego myli się ten, kto uważa, na przykład, że zwyczajne znaczenie słowa *woda* jest tożsame ze znaczeniem H_2O .

1.3.2.5 Podsumowanie

Zdaję sobie sprawę z tego, że powyższe omówienie nie jest wyczerpujące. Mam jednak nadzieję, że w jakimś stopniu przybliży ono Czytelnikowi pewne zagadnienia związane z pracami prowadzonymi nad Naturalnym Metajęzykiem Semantycznym. Oprócz omówienia pojęć pierwotnych starałem się również pokazać sposoby ich stosowania.

Z pewnością należałoby jeszcze powiedzieć o wszystkich przemilczanych indefinibiach, między innymi o conceptach logicznych czy pojęciach odnoszących się do czasu i przestrzeni – niestety, brakuje mi do tego zarówno czasu, jak i przestrzeni.

¹¹Pojęcie *twarzy* również jest u Wierzbickiej zdefiniowane i ostatecznie definicja *oczu* daje się zdekomponować do jednostek elementarnych, co jednak pozwolę sobie tutaj pominąć. Zainteresowanych czytelników odsyłam do bibliografii. [przyp. M.G.]

Przedstawiając wyniki, w ogóle nie poruszyłem kwestii *gramatyki uniwersalnej*. To dlatego, że wydaje mi się, że przywoływanie jej tutaj chybiałoby istoty omówionej przeze mnie teorii – tym bardziej, że uzyskane przez Wierzbicką wyniki w tej materii nie wydały mi się szczególnie imponujące na tle tego, co zostało przeze mnie zaprezentowane.

1.4 Krytyka

Pewne elementy krytyczne zostały już przeze mnie zawarte w powyższym omówieniu. Miały one jednak charakter doraźny i dotyczyły kwestii szczegółowych. Teraz chciałbym się skupić na teorii Wierzbickiej jako na pewnym ogólnym sposobie ujmowania języka, a także przyjrzeć się ograniczeniom tego ujęcia.

Argumentem przemawiającym za użytecznością teorii NMS jest to, że rzeczywiście znajduje ona zastosowanie do opisu kultur wśród wielu badaczy (zob. [7]). Jedną z zalet takiego podejścia jest świadome dążenie do uniknięcia etnocentryzmu: zamiast opisywać obcą kulturę w kategoriach własnej kultury, kładzie się nacisk na to by dokonać opisu kultur (zarówno swojej, jak i obcych) w kategoriach uniwersalnych. Innym powodem popularności NMS może być względna prostota posługiwania się nim – stanowi on wszak pewien podzbiór języka naturalnego, który już na mocy samych założeń powinien być zrozumiały dla każdego, kto w ogóle potrafi mówić. Zresztą patrząc na zaproponowaną przez Wierzbicką listę indefinibiliów, trudno odmówić im prostoty i zrozumiałości.

Należy jednak pamiętać, że punkt widzenia Wierzbickiej nie jest jedynym słusznym punktem, z którego można patrzeć na język, a jej koncepcja semantyki nie jest jedyną możliwą czy jedyną poprawną koncepcją. Zwracam na to uwagę, ponieważ liczne przeprowadzane przez Wierzbicką krytyki sprawiają niekiedy wrażenie, jakby ona sama tak uważała.

Przykładowo, krytykuje ona próbę zdefiniowania pojęć JA i TY w kategoriach *nadawcy* i *odbiorcy* przeprowadzoną przez Hansa Reichenbacha:

Słowa takie jak *nadawca* i *odbiorca* nie są ani uniwersalne, ani semantycznie proste. Z grubsza rzecz ujmując, *nadawca* (*wypowiadający pewne słowa*) to „osoba, która mówi te słowa”, a *odbiorca* (*pewnych słów*) to „osoba, do której mówi się te słowa”.

Dalej, jeśli *ja* nie znaczy ‘nadawca’ lub ‘mówiący’, również mówiący nie znaczy ‘ja’. Jeśli na przykład szepnę do ucha sąsiadowi: *Nie podoba mi się mówiący*, nie mam na myśli ani że ‘mówiącemu nie podoba się mówiący’, ani że ‘ja nie podobam się sobie’. Podobnie, jeśli ktoś mnie zapyta: *Do kogo mówisz?*, na co odpowiem: *Mówię do ciebie*, wcale nie chcę przez to powiedzieć, że ‘mówię do

osoby, do której mówię’ lub że ‘mówiący mówi do osoby, do której mówi’ [18, 55]

Nie wiem wprawdzie, jaką koncepcję znaczenia przyjmuje Reichenbach, ale wcale nie musi ona zakładać podstawialności. Być może raczej chce on wyjaśnić, w jakich kontekstach używane są pojęcia JA i TY, i w jaki sposób odnoszą się do konkretnych przedmiotów. Może dla niego pierwotna wobec znaczeń słów jest na przykład sytuacja komunikacyjna, i to dopiero w niej różne wypowiedzi nabierają sensu: uznanie pojęcia JA za elementarne bynajmniej nie wyjaśnia, w jaki sposób owo pojęcie funkcjonuje w języku.

Moja kolejna uwaga dotyczy się samego pojęcia pojęcia. W tym rozdziale dość bezkrytycznie używałem słowa „pojęcie” mniej więcej w taki sposób, w jaki robi to Wierzbicka. Nie znalazłem u niej jednak nigdzie refleksji nad tym pojęciem.

W oparciu o analizę użycia słowa „pojęcie” przez Wierzbicką można dokonać następującej próby definicji: „pojęcie to to, do czego odnosi się dane słowo”, lub alternatywnie: „pojęcie to znaczenie słowa”. Myślę, że takie określenia są zgodne z duchem teorii NMS. W obu przypadkach posługujemy się jednak tajemniczymi słowami, takimi jak *odnoszenie się* albo *znaczenie*.

Jeżeli idzie o znaczenie, to możemy znaleźć u Wierzbickiej dość wyraźnie zarysowaną jego koncepcję: znaczeniem wypowiedzi ma bowiem być konfiguracja jednostek elementarnych, składających się na tę wypowiedź; znaczeniem pojęcia złożonego jest konfiguracja jednostek elementarnych, z których owo pojęcie jest zbudowane.

Innymi słowy, można by było sformułować definicję enumeracyjną, określając, że znaczenie to albo określona jednostka elementarna, należąca do wyróżnionego przez Wierzbicką zbioru (JA, TY, KTOŚ, COŚ, LUDZIE, MYŚLEĆ itp.), albo pewna konfiguracja tych jednostek, zbudowana w oparciu o pewne określone reguły (nieomówioną tu *Gramatykę Uniwersalną*).

Takie określenie budzi jednak pewne wątpliwości. Przede wszystkim, musielibyśmy przyjąć, że dopóki nie poznamy kompletnego zbioru jednostek elementarnych, dopóty nie wiemy, czym tak naprawdę jest znaczenie. Drugim problemem jest to, że powyższe sformułowanie nie uchwytuje istoty tego, czym jest znaczenie. Ponadto, gdybyśmy chcieli wyrazić tę definicję w Naturalnym Metajęzyku Semantycznym, musielibyśmy dodatkowo wyeksplikować znaczenia pojęć „konfiguracja”, „jednostka”, „elementarny”.

Można jednak w ramach NMS zaproponować inną definicję znaczenia: „znaczenie słowa to to, co ludzie myślą, kiedy mówią to słowo” (i analogicznie w odniesieniu do wypowiedzi). Wówczas stwierdzenie, że „znaczenie stanowi konfigurację jednostek elementarnych” należałoby traktować jako tezę meta–przedmiotową: na mocy samych założeń omawianej teorii nie można pomyśleć niczego, co nie byłoby konfiguracją jed-

nostek elementarnych.

Chyba najpoważniejszą wadą teorii NMS jest to, że nie istnieje żadna pewna metoda, pozwalająca odróżniać pojęcia proste od złożonych. Niektóre analizy Wierzbickiej sprawiają wrażenie, jakby o uznawaniu bądź odrzucaniu ich nie decydowały kwestie semantyczne, lecz stylistyczne. Nie spotkałem się też z żadną systematyczną próbą zbadania, jak duży podzbiór zdań języka naturalnego daje się wyrazić w oparciu o proponowany zestaw jednostek elementarnych.

Bliższego wyjaśnienia i opisania domagają się również zachodzące między indefinibilia „relacje niekompozycyjalne”: chociaż dla aparatu metodologicznego używanego przez NMS są one nieuchwytnie i w związku z tym muszą istotnie zostać uznane za niekompozycyjalne, to sama możliwość stwierdzenia zachodzenia tych relacji sugeruje, że może istnieć jakiś poziom opisu, z którego byłoby możliwe powiedzenie na ich temat czegoś więcej.

Zapoznając się z dokonaną przeze mnie prezentacją wyników Wierzbickiej, Czytelnik mógł odnieść wrażenie pewnej niespójności jej poglądów: jednym razem uznaje określoną definicję, by w kolejnej publikacji ją odrzucić. Czasem może przedstawiać powody, dla których to robi, jednak często stwierdza jedynie, że „ostatecznie doszła do takiego wniosku”, nie przejmując się specjalnie głębszym uzasadnianiem. Chociaż takie stwierdzenia mogą budzić wątpliwości co do rzetelności całego projektu, trzeba przyznać, że jeżeli uznamy dociekania Wierzbickiej za próbę eksplikacji jej własnych intuicji językowych, to będziemy musieli również zgodzić się z uzasadnieniami w rodzaju „bo tak mi się wydaje”. Zastanawiające staje się jednak wówczas pytanie, dlaczego niektóre z tych intuicji ulegają zmianie. Czy można uznać, że wcześniejsze intuicje były błędne, albo zostały błędnie wyrażone?

Patrząc na przykład na przywołaną przeze mnie wcześniej historię analizy pojęcia ROBIĆ (s. 20), można dojść do wniosku, że Wierzbicka przyjmuje odnośnie języka pewne niejawne założenia, które stają się punktem wyjścia dla przeprowadzanych przez nią analiz (w rozważanym przykładzie jest to założenie, że opis każdej ludzkiej aktywności może zostać sprowadzony do opisu modalności językowych). Oczywiście, byłoby idealnie, gdyby przed przystąpieniem do analizy zdołała ona wyeksplikować wszystkie przyjmowane przez siebie założenia. Wydaje mi się jednak, że takie wymaganie jest nie-realistycznie wysokie, zaś przyjęcie go w początkowym stadium opracowywania teorii mogłoby zamiast poprawy jakości spowodować raczej zahamowanie jej rozwoju – należy wszak pamiętać, że obok krytyki istotnym elementem nauki jest kreatywność, która do swojego zaistnienia wymaga entuzjazmu i przestrzeni wolności, w której znajdzie się miejsce również na nieudane próby.

Przedstawiając dorobek (czy może raczej: drobny wycinek dorobku) Wierzbickiej, celowo nie ograniczałem się jedynie do najnowszych wyników. Otóż moim zdaniem teoria NMS w swoim obecnym kształcie nie jest satysfakcjonująca jako zamknięty i kompletny system. Wraz z jej rozwojem powstawało jednak również wiele trafnych, ciekawych i prowokujących do myślenia analiz, które same w sobie stanowią pewną wartość.

Patrząc na zaprezentowaną na stronie 25. listę jednostek elementarnych, rzeczywiście trudno im zarzucić niezrozumiałość. Niezależnie od tego, czy dają się zdefiniować, wydają się na tyle proste, że każdy użytkownik języka powinien być w stanie zrozumieć zbudowane z nich wypowiedzi.

W literaturze filozoficznej można znaleźć wiele przykładów tekstów, które zostały napisane w sposób niepotrzebnie zagmatwany. Być może próba przetłumaczenia ich na Naturalny Metajęzyk Semantyczny – jeżeli w ogóle jest możliwa – zaowocowałaby zwiększeniem ich zrozumiałości i przystępności.

Rozdział 2

Teoria Gillesa Fauconniera

2.1 Kontekst

O ile przypisywanie teorii Anny Wierzbickiej do paradygmatu lingwistyki kognitywnej może przez wielu zostać uznane za kwestię dyskusyjną, o tyle teoria Gillesa Fauconniera¹, którą zamierzam omówić w niniejszym rozdziale, stanowi teorię kognitywistyczną *par excellence*. Warto wobec tego powiedzieć kilka słów odnośnie paradygmatu, w obrębie którego uprawiane są nauki kognitywne.

2.1.1 Nauki kognitywne

Mówiąc najprościej, kognitywistyka to kompleks nauk, których wspólnym celem jest dostarczanie modeli matematycznych dla zjawisk umysłowych i procesów mózgowych, oraz poszukiwanie i opisywanie związków między tymi zjawiskami i procesami.

Za modelową dla wyjaśniania relacji umysłu do ciała przyjmuje się w ramach omawianego paradygmatu analogię do relacji między programem komputerowym a sprzętem, na którym ów program działa, w związku z czym dążeniem nauk kognitywnych jest stworzenie systemu będącego funkcjonalnym ekwiwalentem umysłu albo mózgu.

Charakteryzując kognitywistykę, często zwraca się uwagę na jej interdyscyplinarny status, wymieniając wśród nauk ją wspierających między innymi psychologię, neurologię, informatykę, lingwistykę i filozofię (rozumiejąc tę ostatnią w duchu tradycji analitycznej). Ponadto można zauważyć, że głoszone w ramach prezentowanego paradygmatu teorie starają się przedstawić wyjaśnienia, które są akceptowalne z punktu

¹Gilles Fauconnier (ur. w 1944 r.) jest profesorem na wydziale Nauk Kognitywnych Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Diego. W 1965 roku otrzymał tytuł inżyniera w Ecole Polytechnique w Paryżu, w 1967 – tytuł magistra matematyki na Uniwersytecie Paryskim. W 1971 roku obronił doktorat z lingwistyki na Uniwersytecie Kalifornijskim w San Diego. [źródło: <http://www.cogsci.ucsd.edu/~faucon/>]

widzenia teorii ewolucji. Przedmiotem zainteresowania kognitywistyki nie jest jednak wyjaśnianie genetyczne, ale strukturalne, stąd ewolucjonizm należy traktować jedynie jako drobną wskazówkę metodologiczną, a nie jako esencjalny składnik podejścia kognitywistycznego.

Inną przygodną własnością kognitywistyki (zwłaszcza zaś lingwistyki kognitywnej) jest szczególne akcentowanie poznawczej wartości metafory. Tradycję tę zapoczątkowali George Lakoff oraz Mark Johnson napisaną wspólnie książką *Metaphors We Live By* [9], która zwróciła uwagę na powszechność i swoistą naturalność metaforycznego sposobu używania języka. To podejście stanowiło istotne novum względem dominującej wówczas metody, wywodzącej się z myśli Noama Chomskiego, która koncentrowała się na analizie pewnych prostych, „modelowych” przypadków użycia języka, które dawały się dobrze opisywać w terminach klasycznej logiki, a traktowała wszelkie odstępstwa – takie jak metafory i metonimie, albo sformułowania niejednoznaczne – jako swego rodzaju dewiacje, czy nawet błędne wyrażenia.

Ten stan rzeczy związany był z dominującą w krajach anglosaskich szkołą myślenia analitycznego, której zasadniczy zrąb pochodzi od takich myślicieli, jak Bertrand Russell czy Gottlob Frege, których rola polegała na dostarczeniu pewnego środka analizy pojęciowej, a mianowicie – rachunku predykatów (zaniepokojony Czytelnik odnajdzie krótką charakterystykę tego systemu w sekcji 2.3.3 na stronie 55).

Myśl Fauconniera wyrasta z opozycji do tradycji analitycznej, w związku z czym wydaje się zasadne, aby omówić tę ostatnią przynajmniej w zarysie.

2.1.2 Filozofia analityczna

Spośród zagadnień podejmowanych przez filozofię analityczną, szczególnie istotne dla omawianej przeze mnie teorii wydają się przede wszystkim kwestie związane z teorią deskrypcji, semantyką logik modalnych oraz semantyką teoriomodelową, dlatego pozwolę sobie powiedzieć po kilka zdań na każdy z tych tematów.

Teoria deskrypcji wywodzi się od Russella i powstała jako zastosowanie aparatu rozwiniętego przez Fregego do niektórych zagadnień związanych z używaniem języka. Ideą leżącą u podstaw dokonanej przez Russella analizy jest myśl, że wyrażenia języka naturalnego są zazwyczaj skrótami czy też elipsami pewnych „wyrażeń” „języka myśli”, który jest w miarę adekwatnie odzwierciedlany przez stworzony przez Fregego system.

Według Russella, każdy sąd (czy też myśl wyrażana przez dane zdanie) podlega zasadzie wyłączonego środka – czyli musi być albo prawdziwy, albo fałszywy. Jako przykład brytyjski filozof rozważa zdanie „Obecny król Francji jest łyse”. Wygląda na to, że jest to zdanie fałszywe; jednak jego potoczna negacja – „Obecny król Francji

nie jest łysy” – jest również fałszywa, ponieważ od czasów rewolucji Francja przestała być monarchią i nie ma w ogóle sensu mówić o kimś takim, jak „obecny król Francji”. Czyżby zatem podany przykład stanowił odstępstwo od zasady wyłączonego środka?

Rozwiązaniem, które Russell proponuje, jest stwierdzenie, że każda deskrypcja określona presuponuje istnienie i jedyność przedmiotu, do którego chciałaby się odnosić. W swojej pełnej postaci rozważany przykład należy zatem rozumieć jako: „Istnieje pewien (jedyny) byt, który jest teraz królem Francji, i jest on łysy”. Jest to zdanie fałszywe, a jego zaprzeczenie jest prawdziwe. (zob. [14])

Podany powyżej przykład nie wyczerpuje oczywiście wszystkich niuansów związanych z funkcjonowaniem deskrypcji i odniesień. Z teorią deskrypcji wiąże się również m.in. głośny spór filozofii analitycznej dotyczący funkcjonowania nazw własnych w języku. Zdaniem Russella i Fregego, wszystkie nazwy jednostkowe stanowią skróty pewnych określeń, pozwalających jednoznacznie wybrać dany przedmiot z ogółu przedmiotów. Na przykład z nazwą „Arystoteles” mogą być skojarzone takie deskrypcje, jak „autor *Metafizyki*”, „nauczyciel Aleksandra Wielkiego” czy „założyciel Likejonu”. Jest to tak zwana deskrypcyjna teoria nazw.

Przeciwko tej teorii wystąpił Saul Kripke, proponując jako alternatywę przyczynową teorię odniesienia, według której nazwa skojarzona jest z przedmiotem swojego odniesienia poprzez jakiś łańcuch przyczynowy, którego jednym końcem jest językowe użycie tej nazwy, a drugim – akt nadania nazwy czy też „ochrzzczenia” danego przedmiotu. (zob. [8])

Przy okazji swoich rozważań Kripke wprowadza pojęcie desygatora, czyli wyrażenia (w praktyce – nazwy albo deskrypcji) służącego do odnoszenia się do przedmiotów. Dalej, bazując na rozwijanej przez siebie semantyce logik modalnych, rozróżnia pomiędzy desygatorami sztywnymi (*rigid*) i nie-sztywnymi (*non-rigid*).

Desygator sztywny, to taki, który w danym języku odnosi się do danego przedmiotu w sposób konieczny, lub też – mówiąc językiem Kripkego – odnosi się do danego przedmiotu we wszystkich światach możliwych (w których ten przedmiot występuje). Przykłady sztywnych desygatorów wzbudzające najmniej wątpliwości można z łatwością znaleźć w świecie matematyki. Deskrypcja „najmniejsza dodatnia liczba naturalna” będzie odnosiła się do liczby 1 w każdym możliwym świecie.

Zdaniem Kripkego, do kategorii sztywnych desygatorów należy zaliczyć również te odnoszące się do rodzajów naturalnych, jak np. *wilk* albo *woda*. Nie są nimi zaś takie sformułowania, jak „obecny prezydent Rzeczypospolitej” (ponieważ można sobie pomyśleć świat, w którym historia potoczyłaby się w taki sposób, że jakaś inna osoba byłaby obecnie prezydentem Rzeczypospolitej) albo „najwyższe drzewo na Ziemi” (z analogicz-

nych względów).

Kripke twierdzi, że kiedy rozważamy pewne niezaktualizowane możliwości dotyczące jakiegoś obiektu (lub też, mówiąc inaczej, rozpatrujemy jakąś sytuację kontrfaktyczną, w której ten obiekt występuje), nazwa tego obiektu również zachowuje się jak sztywny desygnator. Możemy na przykład pomyśleć sobie taki świat, w którym Arystoteles nie napisał *Metafizyki*, nie uczył Aleksandra Wielkiego, nie założył Likejonu, a nawet nie nazywał się „Arystoteles” – co nie przeszkodziłoby nam w uznaniu, że w dalszym ciągu byłby to *ten sam* Arystoteles.

Rozwinięta przez Kripkego interpretacja modalności oparta – według różnych interpretatorów – na głoszonego przez wczesnego Wittgensteina atomizmie logicznym oraz na wprowadzonym przez Leibniza pojęciu „światów możliwych” niewątpliwie stanowiła dla Fauconniera istotne źródło inspiracji. Fundamentalna różnica między tymi teoriami tkwi jednak w samym sposobie ujmowania znaczenia, które w tradycji analitycznej jest silnie kojarzone z pojęciem prawdy i ze znajomością warunków prawdziwości danego zdania czy sądu. Fauconniera interesuje zaś przede wszystkim to, w jaki sposób rozumie wypowiedzi, natomiast kwestia odnoszenia tego rozumienia do „zewnętrznej” rzeczywistości pełni dla niego rolę drugorzędną.

Warto przy tej okazji zapytać o to, skąd wzięło się w filozofii analitycznej owo, bynajmniej nie oczywiste, skojarzenie znaczenia i prawdy.

Wydaje się, że można wskazać przynajmniej dwa potencjalne źródła takiego stanu rzeczy. Pierwszym z nich jest cel, który postawili sobie Frege, Russell i niektórzy późniejsi filozofowie analityczni. Celem tym nie było, jak można by sądzić po przebiegu dyskursu, wyjaśnienie i opisanie sposobu, w jaki funkcjonuje język naturalny, lecz skonstruowanie pewnego idealnego języka dla nauki, charakteryzującego się swego rodzaju prostotą, precyzją i jednoznacznością. Stąd też bierze się nacisk, jaki Russell kładzie na zasadę wyłączonego środka, a także całkowite odrzucenie przez niego zaproponowanej przez Alexiusa Meinonga teorii przedmiotu, przypisującej pewien rodzaj istnienia postaciom i obiektom fikcyjnym, a nawet przedmiotom sprzecznym. [14]

Drugim czynnikiem, który mógł wywrzeć silny wpływ na połączenie przez filozofów zagadnienia znaczenia i prawdy, był intensywny rozwój logiki matematycznej, a w szczególności zainicjowanej przez Alfreda Tarskiego teorii modeli, zajmującej się badaniem relacji pomiędzy pewnymi formalnymi teoriami aksjomatycznymi (wyrażonymi w rachunku predykatów), a ich specyficznymi pojętymi interpretacjami – tak zwanymi modelami.

Mówiąc ściślej, interpretację dla zdań wyrażonych w rachunku predykatów stanowią według teorii modeli pewne struktury matematyczne. Pod pojęciem struktury

matematycznej rozumie się tutaj odpowiednio skonstruowany zbiór, natomiast spełnianie predykatu utożsamia się z przynależnością do pewnego zbioru. Wówczas pojęcie prawdy można próbować zdefiniować posługując się pojęciem spełniania: mówi się, że dana formuła rachunku predykatów jest *spełniona* w danym modelu, jeśli między elementami, z których zbudowany jest ten model, zachodzą opisywane przez tę formułę relacje². [1]

Istotny jest tutaj moment przejścia od napisów (zdań) do pewnych tworów niesyntaktycznych (zbiorów). Z tej pozycji już niedaleko do tego, żeby próbować ująć język naturalny jako system formalny, potraktować znaczenie zdania jako dowolny niesprzeczny model, w którym owo zdanie jest spełnione, i starać się opisać cały świat, albo nasze rozumienie świata, jako pewien wielki i skomplikowany zbiór.

Pomysł traktowania znaczenia zdania jako pewnego zbioru może wydawać się dość dziwny, choć niewątpliwie posiada on też kilka zalet. Wśród nich można wymienić pewną koncepcyjną prostotę dotyczącą znaczenia, a także stosunkowo dużą trafność takiego rozumienia znaczenia w odniesieniu do zdań i przedmiotów matematyki. Ponadto trudno by było posądzić tę koncepcję o subiektywizm, który dla teorii semantycznej stanowiłby cechą raczej niepożądaną. Niewątpliwie atrakcyjna może się też wydawać matematyczna ścisłość, z jaką można opisać znaczenie. Największą jednak korzyścią, jakiej może dostarczyć omawiane ujęcie, jest uwolnienie znaczenia od kontekstu, w którym jest wyrażone.

Problemy zaczynają pojawiać się wówczas, gdy chcemy opisywać w taki sposób semantykę języków etnicznych. Po pierwsze, należy zapytać o to, czy (albo w jakim stopniu) rachunek predykatów odzwierciedla możliwości ekspresyjne języka naturalnego – innymi słowy, czy wszystkie wypowiedzi wyrażone w języku naturalnym dają się adekwatnie przełożyć na system złożony z predykatów, kwantyfikatorów, stałych indywidualnych i funktorów ekstensjonalnych.

Po drugie, istnieje pewna istotna różnica pomiędzy tworamii matematycznymi, które można uznać za konstrukcje pojęciowe, a rzeczywistością empiryczną, w której zach-

²Czytelnikom obeznanym z podstawami logiki i teorii mnogości sprawę może rozjaśnić następujący przykład. Rozważmy następujące zdania rachunku predykatów: $1 \prec 2$, $2 \prec 3$, $1 \prec 3$, $\forall x \forall y \forall z ((x \prec y) \wedge (y \prec z)) \rightarrow (x \prec z)$. W sensie technicznym model określa się jako parę porządkowaną złożoną z dziedziny i interpretacji, tj. $\mathcal{M} = \langle \mathcal{D}, \mathcal{I} \rangle$. Dla wymienionego układu zdań, dziedzina będzie się składać przynajmniej z trzech elementów: $\mathcal{D} = \{1, 2, 3\}$. Interpretacja zaś będzie określała warunki prawdziwości symbolu relacyjnego \prec , opierając się na wyliczeniu wszystkich elementów wchodzących w skład tej relacji: $\mathcal{I} = \{\prec, \{\langle 1, 2 \rangle, \langle 2, 3 \rangle, \langle 1, 3 \rangle\}\}$. Zaprezentowany tutaj model jest najmniejszym modelem, w którym spełnione są powyższe zdania.

Zastosowane tutaj symbole przywodzą na myśl liczby naturalne. Należy je jednak rozumieć po prostu jako znaki nazywające pewne indywidua, będące elementami dziedziny. Równie dobrze zamiast 1, 2 i 3 można by było użyć symboli a , b i c , albo dowolnych innych. Ich znaczenie i tak jest wyznaczone przez powyższą, ściśle określoną interpretację.

dzenie bądź niezachodzenie różnych stanów rzeczy wydaje się kwestią przygodną.

Po trzecie, zaproponowane przez Tarskiego ujęcie znaczenia wydaje się sprawiać kłopot przy rozpatrywaniu metaforycznych i wieloznacznych użyczeń języka, i nie jest w stanie wyjaśnić różnicy znaczeniowej między określeniami odnoszącymi się (czy też chcącymi się odnosić) do przedmiotów sprzecznych: „okrągły kwadrat” odnosi się do tego samego „niczego”, co „niebieska czerwień”.

Po czwarte wreszcie, nie jest oczywiste, czy wszystko, co jest możliwe do pomyślenia, daje się ująć w aparat teorii zbiorów, oraz czy takie ujęcie nie będzie powodowało różnych zniekształceń – a w szczególności, czy owo teoriomnogościowe ujęcie dobrze utrafia w potoczną i przed-teoretyczną intuicję dotyczącą znaczenia. Na co dzień nie mówimy przecież wyłącznie o zbiorach, ale rozmawiamy również na przykład o naszych doświadczeniach, marzeniach czy uczuciach.

Większość spośród przedstawionych wyżej problemów zostało już przez filozofię podjętych. Za próbę rozwiązania pierwszych dwóch spośród nich można uznać nadmieniony wcześniej rozwój logik modalnych, zainicjowany przez Kripkego.

Kripke proponował rozszerzenie rachunku predykatów o pewne funktory intensjonalne, a konkretnie o funktory „jest możliwe, że” i „jest konieczne, że”. Wraz z modyfikacją reguł syntaktycznych zasugerował również interpretację w kategoriach teorii modeli: zamiast rozpatrywać jeden model dla danej teorii, rozpatruje się pewną klasę modeli, różniących się między sobą w tych aspektach, które potocznie uznajemy za przygodne – na przykład, w jednym modelu może być prawdą, że wszystkie jabłka są niebieskie (tj. zbiór wszystkich jabłek może być podzbiorem zbioru wszystkich niebieskich przedmiotów), a w innym nie. Jeżeli dane zdanie jest prawdziwe we wszystkich modelach należących rozważanej klasy, to uznajemy je za konieczne, a jeśli w przynajmniej jednym, to uznajemy je za możliwe.

Jeżeli idzie o kwestię przedmiotów sprzecznych, to rozwiązanie wymaga pewnego uściślenia pojęcia znaczenia, czy może raczej wprowadzenia rozróżnienia pomiędzy znaczeniem i odnoszeniem się. Nie jest to zresztą pomysł nowy, ponieważ podział na denotację i konotację pojęcia można odnaleźć już w logice zaproponowanej przez Johna Stuarta Milla: denotacją nazywamy zbiór przedmiotów, do których odnosi się dane pojęcie ogólne, zaś konotacją – treść tego pojęcia, czy inaczej zbiór cech, które musi spełniać przedmiot, aby podpadać pod to pojęcie. (W tym sensie semantyka teorii-modelowa ma charakter denotacyjny, w przeciwieństwie do czysto konotacyjnej semantyki Wierzbickiej, omówionej w poprzednim rozdziale niniejszej pracy.)

2.1.3 Podsumowanie

Powyższe omówienie niektórych zagadnień rozważanych przez kognitywistykę i filozofie analityczną w żadnej mierze nie rości sobie pretensji do bycia wyczerpującym, czy nawet w przybliżeniu ujmującym bogactwo albo ubóstwo myśli charakteryzujące te nurty myślowe. Wyrozumiały Czytelnik niechaj pamięta, że celem tego omówienia było przede wszystkim zarysowanie tła, na którym skromny autor będzie mógł zaprezentować – już w nieco większym detalu – koncepcje proponowane przez Gillesa Fauconniera.

2.2 Perspektywa

Zanim przejdę do zagadnień szczegółowych, podejmowanych przez Fauconniera, postaram się przedstawić perspektywę, z której ujmuje on język.

Pierwsza publikacja, do której będę się odwoływał, nosi podtytuł „aspekty konstrukcji znaczenia w języku naturalnym” [4]. Już w samym tym podtytule zawarte są przynajmniej dwie wskazówki interpretacyjne: pierwsza, że teoria Fauconniera nie będzie próbowała ujmować pojęcia znaczenia w pełnej ogólności, a jedynie będzie rozważać wybrane jego aspekty; oraz druga, że znaczenie jest czymś, co podlega konstruowaniu.

W toku swoich prac Fauconnier rozwija pewien system, którego celem jest wyjaśnienie albo zamodelowanie tego, w jaki sposób rozumiemy wypowiedzi języka naturalnego. System ten można rozumieć jako pewną warstwę pośredniczącą pomiędzy użyciami zdań, a przedmiotami, do których te zdania się odnoszą.

O ile teoria Wierzbickiej była uprawiana w świetle kartezjańskiej oczywistości, o tyle rozważania Fauconniera prowadzone są w obrębie ciemnej sfery podejrzeń, określanej przez kognitywistów z kręgu George’a Lakoffa mianem „kognitywnej nieświadomości” [10], zaś przez samego Fauconniera – „poznaniem zakulisowym” („backstage cognition”).

Badanie owych „zakulisowych” procesów poznawczych wymaga – zdaniem autora omawianej teorii – szczególnej ostrożności:

Kiedy język, umysł i kultura stają się przedmiotem badań naukowych, badacz przestaje być biernym obserwatorem. Staje się on jednym z bohaterów, częścią badanego zjawiska: myślenie i mówienie, które mają zostać wyjaśnione, są również myśleniem i mówieniem używanym do wyjaśnienia. Dochodzenie, które odkryje zakulisowe sekrety, stanowi również część spektaklu, i najwidoczniej stąpamy intelektem po niebezpiecznym gruncie.

Obiecujący rozwój semantyki kognitywnej w ciągu ostatnich piętnastu lat umożliwił nam wgląd w pewne aspekty zakulisowej organizacji myśli i języka. Jednak

tego rodzaju wgląd nie jest sprawą łatwą. Wiele tradycyjnych, szanowanych i dobrze ugruntowanych sposobów postrzegania i pojmowania zjawisk empirycznych musi zostać ponownie rozważonych, podważonych albo porzuconych. Zdroworozsądkowe poglądy, na których opierają się niektóre teorie naukowe, mogą powodować zamęt w obrębie naukowej komunikacji.

[...] Język odgrywa znaczącą rolę w dużej części tej pracy, zarówno jako bezpośredni przedmiot badań, jak też niebezpośredni i niejawny środek dostępu do innych informacji. Mimo tego, zaawansowaniu metod przeprowadzania eksperymentów bardzo często nie towarzyszy świadomość ukrytych, przeczących intuicjom złożoności konstrukcji poznawczych powiązanych z językiem. Zdroworozsądkowy, ludowo-teoretyczny [folk-theoretic] obraz mowy, myśli i komunikacji łatwo jest bezkrytycznie przemycić do ogólnych badań z zakresu nauki kognitywnej. [4, xvii]

Mogę tylko domniemywać, że podstawą dla sformułowania tej przestrogi jest dokonane przez Georga Lakoffa stwierdzenie, że metafory stanowią u ludzi powszechny i zazwyczaj nieuświadomiany sposób konceptualizacji rzeczywistości, w związku z czym istnieje ryzyko, że chcąc badać poznanie, będziemy przyjmowali nieuprawnione założenia, wynikające jedynie z przyjętej przez nas metafory pojęciowej. Jak jednak zauważa polski krytyk Lakoffa, Andrzej Pawelec, rozważania Lakoffa nie precyzują, czym jest metafora, ani nie dostarczają kryteriów pozwalających na odróżnienie użycia przenośnych od dosłownych [10]. Nie jest też jasne, dlaczego i w jakim sensie teorie oparte na metaforach miałyby być gorsze od innych.

Sam Fauconnier również nie podaje żadnych wskazówek metodologicznych, które miałyby pomóc w zapobieganiu przenikania „ludowo-teoretycznego obrazu mowy, myśli i komunikacji do ogólnych badań z zakresu nauki kognitywnej”. Podaje za to kilka dość mętnych przykładów, prezentując swój pogląd na język:

Aby myślenie i komunikacja mogły mieć miejsce, muszą zostać wypracowane zaawansowane konstrukcje, bazujące na możliwościach pojęciowych, złożonej wiedzy dotyczącej tła i kontekstu, schematach indukcyjnych i zdolnościach do odwzorowywania.³ Wyrażenia języka same w sobie nie reprezentują ani nie kodują tych konstrukcji – złożoność konstrukcji jest tak wielka, że zakodowanie jej, nawet gdyby było w ogóle możliwe, zajmowałoby skrajnie duże ilości czasu i byłoby skrajnie niewydajne. Zamiast tego, języki są zaprojektowane, bardzo elegancko,

³Ponieważ w zdaniu tym pojawia się dużo magicznych słówek, przytaczam tekst oryginalny: „In order for thinking and communicating to take place, elaborate constructions must occur that draw on conceptual capacities, highly structured background and contextual knowledge, schema-induction, and mapping capabilities.” (przyp. M.G.)

jak się wydaje, by zachęcać nas do tworzenia konstrukcji stosownych dla danego kontekstu, z użyciem minimum struktur gramatycznych. Sam język nie tworzy owej budowli poznawczej – „po prostu” daje nam minimalne, ale wystarczające wskazówki do odszukania dziedzin i zasad właściwych do zbudowania w danej sytuacji. Gdy owe wskazówki zostają połączone z istniejącymi już konfiguracjami, dostępnymi zasadami poznawczymi [cognitive principles] oraz ramami tła [background framing], właściwa konstrukcja może mieć miejsce, zaś rezultaty wykraczają daleko poza jakiekolwiek jawnie podane informacje.

Ta fundamentalna własność języka przeczy intuicji: Według naszych ludowych teorii, to słowa przenoszą znaczenie: „Mówimy to, co mamy na myśli” [„say what we mean”], „wkładamy myśli w słowa” [„put meaning into words”] i tak dalej. Różnica pomiędzy ludowo-teoretycznymi koncepcjami a właściwą (zakulisową) rzeczywistością pozostaje niezauważona z bardzo ciekawych powodów. Nie tylko nie jesteśmy świadomi konstrukcji, które wykonujemy (nie bardziej niż, powiedzmy, jesteśmy świadomi reakcji chemicznych zachodzących w naszych mózgach, czy innych procesów biologicznych), ale nawet nie podejrzewamy stopnia, w jakim olbrzymie ilości ustrukturyzowanej uprzednio wiedzy [prestructured knowledge], wybranej niejawnie przez kontekst, są konieczne aby uformować jakąkolwiek interpretację czegokolwiek. Zauważamy tylko wierzchołek góry lodowej – słowa – a resztę przypisujemy zdrowemu rozsądkowi. Ta fikcja jest niesamowicie wygodna w codziennym życiu, gdy musimy zwracać uwagę tylko na to, co się różni, co nie jest wspólne, jednak powinniśmy oprzeć się pokusie włączania jej do teorii naukowej. [4, xviii-xix]

Trudno nie zgodzić się z Fauconnierem co do tego, że nie należy brać dosłownie stwierdzeń o „wkładaniu myśli w słowa”. Wydaje się jednak wątpliwe, żeby jakakolwiek poważna teoria semantyczna od czasów platońskiego *Kratylosa* próbowała robić coś takiego. Można co prawda przystać na to, że wraz z ewolucją języka w słowach gromadzą się pewne znaczenia, które po jakimś czasie przestają być oczywiste i które mogą na nowo zostać odkryte przez poetów albo etymologów (jak na przykład to, że Słowianie to „ludy znające słowo”, a Niemcy to „ludy nieme”), ale ciężko sobie nawet wyobrazić, by ktokolwiek mógł stworzyć teorię znaczenia w oderwaniu od jakichkolwiek reguł interpretacji systemu znakowego, albo od nadającego znaczenie wypowiedziom podmiotu.

Być może to właśnie na gruncie tej opozycji – rozumienia znaczenia jako tworu wynikającego z przyjęcia pewnych reguł interpretacyjnych (tak jak to ma miejsce w semantyce teorio-modelowej) i rozumienia znaczenia jako dowolnej interpretacji, którą podmiot może nadać jakiejś wypowiedzi – najłatwiej będzie umiejscowić koncepcję Fauconniera. Dla wygody proponuję pierwsze z tych podejść nazwać obiektywizmem

semantycznym, a drugie, konsekwentnie – subiektywizmem semantycznym. Podejścia te, mimo swej odmienności, wcale nie są ze sobą sprzeczne.

W przedmowie do omawianej publikacji, George Lakoff i Eve Sweetser umiejscawiają teorię Fauconniera następująco:

Bardziej tradycyjne teorie zakładają, że semantyka języka naturalnego może być adekwatnie badana przy pomocy narzędzi logiki formalnej. Fauconnier rozpoznał jednak, że narzędzia logiki formalnej zawodzą w konfrontacji z pełnym zakresem zjawisk zachodzących w języku naturalnym. Uświadomił sobie, że tym, co jest potrzebne w zamian, jest teoria kognitywna – teoria oparta na możliwościach ludzkiego umysłu, a nie na możliwościach systemów matematycznych, z których akurat zdarzyło się korzystać ludziom zajmującym się logiką. [4, ix]

Z przytoczonego fragmentu możemy wyczytać, że teoria Fauconniera dąży do syntezy obiektywizmu semantycznego z subiektywizmem semantycznym: zakłada bowiem, że aby móc w pełni określić, czym jest znaczenie, należy skonstruować model ludzkiego umysłu – model pozwalający opisać, w jaki sposób ludzie rozumieją rzeczywistość. Jeżeli sam model będzie adekwatny, to potencjalnym znaczeniem danej wypowiedzi będzie to, w jaki sposób nasz modelowy użytkownik języka mógłby rozumieć tę wypowiedź. W takiej sytuacji nie miałoby jednak sensu mówienie o jednym ustalonym znaczeniu danej wypowiedzi, co stoi w sprzeczności z założeniem obiektywizmu semantycznego, niezbędnym do tego, żeby można było sensownie mówić o komunikacji.

Jak zatem pogodzić obiektywizm semantyczny z subiektywizmem semantycznym? Jedną z możliwości jest rozbudowanie teorii obiektywistycznej o dodatkową warstwę pośredniczącą pomiędzy systemem znaków, a ich przedmiotowym odniesieniem. Wówczas mielibyśmy do czynienia z następującym modelem rozumienia języka: najpierw wypowiedzi językowe prowokują w użytkowniku znaków powstanie pewnych myśli, a następnie te myśli zostają odniesione do rzeczywistości. Obiektywność języka polega na tym, że określa on pewne mniej lub bardziej jednoznaczne reguły odwzorowywania wypowiedzi w myśli.

Lakoff i Sweetser interpretują teorię Fauconniera właśnie jako taką warstwę pośredniczącą pomiędzy znakami a ich odniesieniem:

Russell [...], wprowadzając formy logiczne, oddzielił reprezentację deskrypcji od wskazywania odniesienia [reference] i współodniesienia [coreference], które były wskazywane za pomocą zmiennych. Jego pomysł polegał na tym, aby podać jedną formułę logiczną zawierającą informacje dotyczące współodniesienia, kwantyfikacji, struktury predykat-argument, oraz operatorów logicznych, wszystko w jednej

strukturze. Innowacja Fauconniera polegała na oddzieleniu struktury odniesieniowej [reference structure] jako odrębnej dziedziny struktury, która działa w oparciu właściwe sobie zasady. [4, x]⁴

Do rozważenia pozostaje jeszcze kwestia metodologii. Jeżeli jesteśmy nieświadomymi konstrukcjami poznawczymi w równym stopniu, co „reakcji chemicznych zachodzących w naszych mózgach”, to w jaki sposób możemy ją zbadać?

Na to pytanie Fauconnier udziela niezbyt szczegółowej odpowiedzi, zachęcającej do zajmowania się gramatyką:

Gramatyka odgrywa ważną rolę w tym ogólnym schemacie, ponieważ stanowi widoczne ogniwo pomiędzy tajemniczym zakulisowym poznaniem a powierzchownym i jawnym zachowaniem myślących organizmów ludzkich. [4, xviii]

W związku z brakiem jakiejś konkretnej metody badania „zakulisowego poznania”, system stworzony przez Fauconniera może jawić się jako *deus ex machina*. Ponieważ jednak nic nie bierze się z niczego, łatwo wysnuć przypuszczenie, że istotnymi źródłami inspiracji dla francuskiego lingwisty mogły być problemy poruszane w filozofii analitycznej, a także dość intensywny rozwój logik modalnych i epistemicznych, które – pomimo że różnią się interpretacją – w wielu aspektach przypominają teorię, do omówienia której niebawem przejdę.

Chociaż Fauconnier sam nie tworzy wyraźnej metodologii, sporo miejsca poświęca na (całkiem słuszną, moim zdaniem) krytykę metody, która w jego czasach dominowała w lingwistyce:

W gramatyce i filozofii (w jej odmianie niekontynentalnej) istnieje długa tradycja, aby brać *zdanie*, w odosobnieniu, za podstawowy przedmiot badań. Pod wieloma względami owa tradycja mogłaby się wydawać bardzo rozsądna. Jeśli warunki poprawnej budowy zdania (składnia) są zrozumiałe, a ich znaczenia (semantyka) mogą zostać scharakteryzowane operacyjnie, z pewnością możemy mieć przekonujące wyjaśnienie struktury języka. Co więcej, niektóre zdania są bardziej „proste”, „typowe” i „prawdopodobne” od innych. Sensowne wydaje się, aby najpierw zająć się nimi, stworzyć teorię dla tych rdzennych części, a dopiero później się martwić rozszerzeniem analizy na przypadki złożone, obce czy marginalne. [4, xix]

⁴W oryginale: „Russell [...], in proposing logical forms, separated the representation of descriptions from indications of reference and coreference, which were indicated by variables. His idea was to give a single logical formula containing information about coreference, quantification, predicate-argument structure, and logical operators, all in one structure. Fauconnier’s innovation was to separate out referential structure as a separate domain of structure that works by principles of its own.” (przyp. M.G.)

Podejście Fauconniera jest rzeczywiście radykalnie odmienne od tradycyjnego: po pierwsze, tym, co stanowi u niego podstawową jednostkę badania, nie są pojedyncze zdania, ale całe dyskursy. Po drugie, raczej unika zajmowania się prostymi przypadkami (dla których teorie są już zresztą od dawna opracowane) i skupia się na przykładach, które dla klasycznych teorii stanowiłyby duży problem. Lakoff i Sweester podają w przedmowie kilka takich przykładów, dla których teoria Fauconniera dostarcza odpowiednich reprezentacji:

Gdybym był tobą, nienawidziłbym mnie.

Gdybym był tobą, nienawidziłbym siebie.

Gdyby Woody Allen urodził się bliźniakami, byłoby im przykro za siebie nawzajem, ale tak się nie stało, więc jest mu przykro tylko za siebie samego. [4, ix-x]

Po tej ogólnej charakterystyce fauconnierowskiego spojrzenia na język, pora zagłębić się w bardziej szczegółowe rozstrzygnięcia dotyczące zaprezentowanych tu koncepcji. Podobnie jak u Wierzbickiej, dają się w dorobku Fauconniera wyodrębnić dwa główne okresy: pierwszy związany jest z rozważaniami dotyczącymi odniesienia i prowadzi do wypracowania teorii „przestrzeni mentalnych” („mental spaces”); w drugim rozwinięte zostają badania nad metaforą i analogią, których owocem jest koncepcja „fuzji pojęciowych” („conceptual blends”)⁵. Ponieważ późniejszy dorobek w dużej mierze opiera się na wcześniejszym – przestrzenie mentalne stanowią swego rodzaju „język” do mówienia o fuzjach pojęciowych – większość uwagi w niniejszym rozdziale zamierzam poświęcić tym pierwszym, pozwalając sobie niemal całkowicie pominąć te ostatnie. Zainteresowany Czytelnik odnajdzie omówienie późniejszych koncepcji Fauconniera w polskiej literaturze ([12], [13]).

2.3 Przestrzenie mentalne

2.3.1 Inspiracje

Punktem wyjścia dla rozważań Fauconniera jest zjawisko metonimii. Do opisu tego zjawiska wprowadza zapożyczony od Geoffreya Nunberga aparat pojęciowy, a konkretnie – pojęcie *funkcji pragmatycznej* [*pragmatic function*] albo *łącznika pragmatycznego* [*pragmatic connector*], pozwalające na utożsamianie ze sobą przedmiotów

⁵W literaturze zetknąłem się z dwoma sposobami tłumaczenia terminu „conceptual blend” na język polski. Propozycja, aby tłumaczyć to hasło jako „fuzja pojęciowa” pochodzi od Roberta Piłata [13]. Andrzej Pawelec wcześniej posługiwał się terminem „amalgamat pojęciowy” [10], jak się wydaje – bardziej popularnym w środowiskach lingwistów.

różnej natury. Możemy na przykład skojarzyć dziedzinę autorów z dziedziną książek i odnosić się do tej ostatniej za pomocą deskrypcji pierwotnie odnoszących się do tej pierwszej. Dzięki takiemu skojarzeniu możemy na przykład rozumieć zdanie

(2.1) Platon leży na górnej półce.

jako

(2.2) Książki autorstwa Platona leżą na górnej półce.

Fauconnier odróżnia łączniki otwarte od zamkniętych. Łącznikiem otwartym nazywa taki, który umożliwia deskrypcji odnoszenie się do przedmiotów z obu połączonych ze sobą dziedzin. W przykładzie (2.1) mamy do czynienia właśnie z takim łącznikiem, o czym świadczy to, że możemy poprawnie powiedzieć zarówno:

(2.3) Platon leży na górnej półce. Jest oprawiony w skórę.

jak i:

(2.4) Platon leży na górnej półce. To bardzo ciekawy autor.

Przykładem łącznika zamkniętego jest odwzorowanie zamówionej w restauracji potrawy do klienta, który tę potrawę zamówił. Realizacja tego odwzorowania mogłaby wyglądać następująco. Załóżmy, że rozmawiają ze sobą dwie kelnerki. Jedna mówi do drugiej:

(2.5) Kanapka z szynką chce za siebie zapłacić.

O tym, że w powyższym odwzorowaniu mamy do czynienia z łącznikiem zamkniętym, świadczy to, że kelnerka może powiedzieć:

(2.6) Kanapka z szynką chce za siebie zapłacić. Spieszy się.

ale nie uznamy już poprawności sformułowania:

(2.7) *Kanapka z szynką chce za siebie zapłacić. Była bardzo smaczna.

Polski czytelnik może zresztą uznać każde ze sformułowań (2.5)–(2.7) za niepoprawne, a użytą w nich metonimię za niedopuszczalną ze względów obyczajowych i obraźliwą. Fauconnier zwraca uwagę na to, że zarówno o dopuszczalności danej metonimii, jak i o tym, czy użyty w niej łącznik jest otwarty, czy zamknięty, decydują uwarunkowania kulturowe. Nie poświęca jednak tej kwestii zbyt wiele miejsca, ponieważ przedmiotem jego zainteresowania jest dostarczenie opisu pewnego ogólnego mechanizmu, a nie prowadzenie badań kulturoznawczych.

Podążając dalej tropem Nunberga, Fauconnier stwierdza, że przy pomocy łączników pragmatycznych można wyjaśniać nie tylko użycia metonimiczne, ale również odniesienia do struktur narracyjnych, obrazów czy zdjęć – w takich przypadkach mamy do czynienia z odwzorowaniami zachodzącymi pomiędzy pewną reprezentacją (np. obrazem) a rzeczywistością, tak jak w zdaniu:

(2.8) Chociaż na tym zdjęciu Ela się uśmiecha, od miesięcy cierpi na depresję.

W tym przypadku łącznik pragmatyczny ma łączyć rzeczywistą Elę z jej reprezentacją ze zdjęcia. Moim zdaniem, natura tego połączenia jest zupełnie inna niż w przypadku omawianych wcześniej metonimii: zdjęcie Eli jest znakiem, który odsyła bezpośrednio do niej, podobnie jak imię „Ela”. Fauconnier uważa jednak, że w przypadku obrazów i innych reprezentacji tego rodzaju mamy do czynienia z otwartymi łącznikami pragmatycznymi, czyli że możemy przy ich pomocy odnosić się do dwóch obiektów. O ile w przypadku metonimii było jasne, o jakie obiekty chodzi (np. o autora i o książkę), o tyle w przypadku obrazów sprawa robi się trudniejsza do uchwycenia.

Kolejną inspiracją dla stworzenia koncepcji przestrzeni mentalnych przez Fauconniera była obserwacja Raya Jackendoffa, że istnieje duże podobieństwo pomiędzy sposobem mówienia o obrazach, książkach czy filmach, a rozważanych ekstensywnie w obrębie analitycznej filozofii języka kontekstach intensjonalnych. Ujmując rzecz nieco konkretniej, można zauważyć, że zdania w rodzaju

(2.9) Na obrazie Leonarda niebieskooka dziewczyna ma zielone oczy.

mają podobną strukturę do zdań odnoszących się do stanów mentalnych, albo wyrażających postawy zdaniowe:

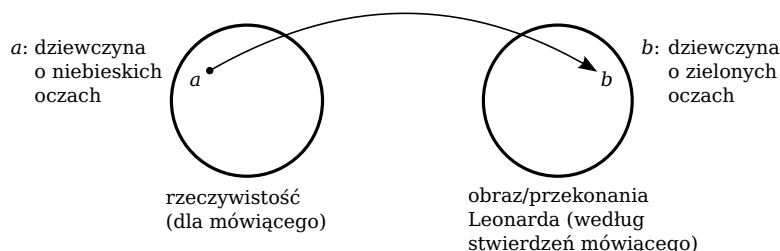
(2.10) Leonard myśli, że niebieskooka dziewczyna ma zielone oczy.

(2.11) Leonard chciałby, żeby niebieskooka dziewczyna miała zielone oczy.

We wszystkich tych przypadkach mamy do czynienia ze swego rodzaju przestrzeniami, czy też dziedzinami, w których pojawiają się różne elementy, którym przypisuje się różne cechy, przy czym pewne elementy w jednej przestrzeni mogą być utożsamiane z elementami innej przestrzeni. Analizując przykłady w tych kategoriach, możemy wyróżnić w każdym z nich po dwie przestrzenie: rzeczywistość (dla osoby wypowiadającej zdanie) oraz przedstawienie (na obrazie czy też w umyśle) Leonarda. W każdej z tych przestrzeni występuje jeden element – dziewczyna. Elementowi temu w każdej z przestrzeni przypisane są odrębne i sprzeczne ze sobą cechy (odpowiednio: niebieski i zielony

kolor oczu), co jednak nie przeszkadza w poprawnym odnoszeniu się do „zielonookiej dziewczyny” przy pomocy deskrypcji „niebieskooka”.

Przedstawioną interpretację ilustruje rysunek 2.1. Fauconnier zwraca uwagę, że nie jest to jedyna możliwa interpretacja: można je również odczytać w ten sposób, że dziewczyna z obrazu/umysłu nie ma swojego odpowiednika w rzeczywistości, zaś na obrazie/w umyśle ma w jakiś sposób jednocześnie niebieskie i zielone oczy.



Rysunek 2.1: Interpretacja przykładów (2.9)–(2.11)

Powyższe przykłady dotyczyły sytuacji, w której do obiektów intencjonalnych odnosiliśmy się przy pomocy cech obiektów zaczerpniętych z rzeczywistości⁶. Fauconnier zauważa jednak, że możliwa jest również sytuacja odwrotna, w której do rzeczywistych obiektów odnosimy się przy pomocy cech ich intencjonalnych odpowiedników. Przypadek ten może zilustrować następujący przykład: załóżmy, że jesteśmy w warsztacie

⁶Fauconnier nie posługuje się *explicite* pojęciem przedmiotu intencjonalnego, jednak to pojęcie wydaje się dobrze wpasowywać w jego teorię. Z tego powodu postaram się nieco przybliżyć owo wywodzące się ze szkoły Franza Brentano pojęcie.

Często, gdy mówimy o jakimś przedmiocie – dajmy na to, tej oto kartce papieru – to zakładamy, przeważnie bezwiednie, że oprócz przedstawienia tej kartki w naszym umyśle, istnieje jeszcze kartka realna, znajdująca się poza naszym umysłem. Moglibyśmy jednak wyobrazić sobie (albo inaczej pomyśleć) jakąś kartkę, której nie przypisywalibyśmy takiego realnego istnienia. Wówczas taką „wyobrażoną” kartkę (ale nie: wyobrażenie kartki) można by było nazwać przedmiotem czysto intencjonalnym.

Stosowana tutaj terminologia może być nieco myląca. „Intencjonalność” nie jest bowiem cechą przedmiotu, do którego się odnosimy; jest raczej cechą naszego sposobu ujmowania przedmiotu. Owa realna kartka, która znajduje się właśnie przed oczami Czytelnika, jest również przez Niego ujmowana na sposób intencjonalny, ale do tego dochodzi jeszcze moment stwierdzenia (asercji) jej realnego istnienia.

Na gruncie rozważań o języku można określić pojęcie przedmiotu intencjonalnego jeszcze inaczej: przedmiot intencjonalny jest po prostu tym, do czego odnosi się nazwa albo deskrypcja w języku, używana w swojej normalnej supozycji, czyli przedmiotem, do którego mamy *intencję* odnieść się, gdy używamy danej nazwy/deskrypcji. To określenie zostało jednak niewłaściwie zinterpretowane (i w konsekwencji odrzucone) przez tradycję analityczną, która utożsamiała intencję odniesienia się do przedmiotu z odniesieniem do rzeczywistego przedmiotu (czyli z intencją odniesienia połączoną z asercją sądu egzystencjalnego o przedmiocie). Owo rozróżnienie zamazuje się przy rozważaniu przedmiotów matematycznych, ale staje się istotne, gdy mówimy o bytach przygodnych. O tym, że sprawa jest trudna do uchwycenia, może świadczyć chociażby objętość tego przypisu.

Pojęcie przedmiotu intencjonalnego koresponduje z pojawiającym się w teorii Fauconniera pojęciem reprezentacji mentalnej, o którym będzie jeszcze mowa. W niektórych miejscach autor posługuje się też zwrotem „zamierzone odniesienie” („purported reference”), które wydaje się być synonimem wyrażenia „przedmiot intencjonalny”.

artysty i oglądamy obraz przedstawiający zielonooką dziewczynę. Artysta mógłby wówczas powiedzieć:

(2.12) W rzeczywistości zielonooka dziewczyna ma niebieskie oczy.

Fauconnier zastrzega, że gdy w zdaniach pojawiają się stwierdzenia dotyczące rzeczywistości, to tak naprawdę nie dotyczą one rzeczywistości, a jedynie reprezentacji rzeczywistości w umyśle mówiącego – mogłoby przecież zdarzyć się tak, że mówiący niewłaściwie by rozpoznał kolor oczu dziewczyny, albo że dziewczyna przy bliższym kontakcie okazałaby się chłopakiem o niewieścich rysach, co nie przeszkodziłoby w tym, żeby uznać występujące w zdaniach (2.9)–(2.12) odniesienia za poprawne.

Taka interpretacja rzeczywistości wymaga jeszcze paru słów komentarza: zazwyczaj kiedy mówimy o rzeczywistości, nie mamy na myśli naszych reprezentacji rzeczywistości, ale rzeczywistość właśnie. Jak się wydaje, zdania

W rzeczywistości woda zamarza w temperaturze $0^{\circ}C$.

nie można sparafrazować jako

Według mojej mentalnej reprezentacji rzeczywistości woda zamarza w temperaturze $0^{\circ}C$.

co sugeruje możliwość utworzenia (chyba) sensownego zdania

Według mojej mentalnej reprezentacji rzeczywistości woda zamarza w temperaturze $2^{\circ}C$, ale w rzeczywistości zamarza ona w temperaturze $0^{\circ}C$.

Być może należałoby raczej powiedzieć, że mówienie o rzeczywistości jest zapośredniczone przez nasze mentalne reprezentacje, których adekwatność zakładamy w normalnym nastawieniu. Kwestia jest dość subtelna i skomplikowana, a Fauconnier stara się uniknąć podejmowania jej:

Przy wyjaśnianiu badanych tu zjawisk *lingwistycznych*, nie jest naszym (bezpośrednim) zmartwieniem stwierdzenie, czy (albo w jakim stopniu) te reprezentacje są trafne; nie jest też naszym zmartwieniem określenie filozoficznej, psychologicznej czy neurologicznej natury rzeczywistości, przekonań, pożądań czy obrazów. Patrzymy tylko na sposoby mówienia o nich, co stanowi z zasady odrębną kwestię. [4, 15]

Relacja rzeczywistości do reprezentacji mentalnej uwydatnia się również w kontekstach intensjonalnych. Fauconnier zwraca uwagę, że zdania (2.10) i (2.11) nie opisują przekonań Leonarda, a jedynie przekonania dotyczące przekonań Leonarda, żywione przez osobę wypowiadającą te zdania.

Chociaż w przykładzie (2.9) obraz był poddany interpretacji, a świat na nim przedstawiony różnił się od rzeczywistości, sam obraz również należy uznać za element rzeczywistości. Fauconnier pisze, że bardziej kompletna analiza wymagałaby uwzględnienia przynajmniej trzech łączników: łączących to, co przedstawiane, z farbą na płótnie, farbę na płótnie z postrzeganym obrazem, oraz to, co przedstawiane, z postrzeganym obrazem. Takie ujęcie pozwalałoby zinterpretować przypadki w rodzaju (2.13).

(2.13) Na tym obrazie dom jest akrylowy, ale dziewczyna jest olejowa.

2.3.2 Sformułowanie

Aby uniknąć możliwości propagowania błędnej interpretacji, poniżej przytaczam oryginalne sformułowanie pojęcia przestrzeni mentalnej dokonane przez Fauconniera:

Zasugerowawszy nieformalnie, że łączniki pragmatyczne operują na mentalnych obiektach, i że te obiekty mogą podpadać pod różne dziedziny, proponuję teraz bardziej precyzyjny model dla korespondujących procesów lingwistycznych i konstruktów mentalnych.

W tym celu wprowadzam pojęcie *przestrzeni mentalnych*, tworów odrębnych od struktur lingwistycznych, ale konstruowanych w każdym dyskursie zgodnie z wytycznymi dostarczonymi przez wyrażenia językowe. W modelu przestrzenie mentalne będą reprezentowane jako ustrukturyzowane, powiększalne zbiory [structured, incrementable sets] — to jest, zbiory z elementami (a, b, c, \dots) i relacjami zachodzącymi między nimi ($R_1ab, R_2a, R_3cbf, \dots$), takie że mogą być do nich dodawane nowe elementy, a nowe relacje ustanawiane pomiędzy ich elementami. (W sensie technicznym, zbiór powiększalny stanowi uporządkowaną sekwencję zwyczajnych zbiorów, ale wygodnie będzie mówić o przestrzeniach mentalnych jako budowanych w trakcie toczącego się dyskursu, zamiast odnosić się do odpowiadających sekwencji zbiorów). Wyrażenia takie jak “ $Ra_1a_2\dots a_n$ zachodzi w przestrzeni mentalnej M ” będą rozumiane w taki sposób, że a_1, a_2, \dots, a_n są elementami M , i że relacja R zachodzi dla (a_1, a_2, \dots, a_n) . Relacja częściowego porządku jest określona na zbiorach. Będę nazywał ją *inkluzją* [inclusion] i używał zwykłej notacji \subset , jednak w przeciwieństwie do relacji zawierania się zbiorów, nie pociąga ona za sobą przynależności elementów do przestrzeni: $a \in M$ i $M \subset N$ nie pociąga $a \in N$. Tak naprawdę będę na razie zakładał, że wszystkie przestrzenie są całkowicie odrębne, to jest, że nie mają żadnych wspólnych elementów.

Wyrażenia językowe będą zazwyczaj ustanawiały nowe przestrzenie, elementy w przestrzeniach oraz relacje zachodzące pomiędzy elementami. Będę nazywał *wyrażeniami tworzącymi przestrzenie* [space-builders] wyrażenia, które mogą usta-

nowić nową przestrzeń albo odnieść się do przestrzeni wprowadzonej we wcześniejszym toku dyskursu. Kolejne sekcje tej pracy pokażą, że wyrażeniami tworzącymi przestrzenie mogą być wyrażenia przyimkowe [prepositional phrases] (*na obrazie Leonarda, w umyśle Johna, w 1929, w fabryce, z jej punktu widzenia*), przysłówki (*naprawdę, prawdopodobnie, być może, teoretycznie*), spójniki (*jeśli A, to _____, albo _____, albo _____*), ukryte kombinacje podmiotowo-czasownikowe [underlying subject-verb combinations] (*Marek jest przekonany _____, Maria ma nadzieję _____, Gertruda twierdzi _____*). Wyrażenia tworzące przestrzeń zawierają człony, które zazwyczaj (choć nie zawsze [...]) stwierdzają relacje zachodzące pomiędzy elementami przestrzeni.

Ponadto, wyrażenie SB_M tworzące przestrzeń M będzie zawsze ustanawiało przestrzeń M jako zawartą w jakiejś innej przestrzeni, M' (swojej *przestrzeni macierzystej* [parent space]). [4, 16-17]

Oprócz tego formalnego określenia, Fauconnier podaje również niewielki zbiór reguł, w oparciu o który wyrażenia języka naturalnego podlegają interpretacji. Podstawową regułą jest zasada identyfikacji [identification principle] (ID):

Mając dane dwie przestrzenie, M i M' , połączone łącznikiem F , oraz frazę rzeczownikową [noun phrase] NP, wprowadzającą albo wskazującą⁷ na element x w M ,

1. jeżeli x ma odpowiednik x' ($x = F(x')$) w M' , NP może identyfikować x' ;
2. jeżeli x nie ma ustanowionego odpowiednika w M' , NP może tworzyć i identyfikować nowy element x' w M' , taki że $x' = F(x)$. [4, 22]

2.3.3 Interpretacja

Dla czytelnika nieobytego z tekstami matematycznymi powyższe określenie może być trudne do przyswojenia, ponieważ nie przemawia ono do wyobraźni. Jego zaletą jest jednak to, że w precyzyjny sposób wymienia wszystkie elementy, z których zbudowana jest teoria, nie pozostawiając miejsca na wieloznaczność – do wyobraźni powinny

⁷Oprócz zasady identyfikacji, Fauconnier podaje reguły funkcjonowania przedimków określonych i nieokreślonych w języku angielskim:

„Indefinite Interpretation

The noun phrase a N in a linguistic expression sets up a new element w in some space, such that “ N ”(w) holds in that space.”

„Definite Interpretation

a. The noun phrase *the* N in a linguistic expression points to an element a already in some space M , such that “ N ”(a) holds in that space.

b. If N is a proper name, the noun phrase N points to an element a already in some space M , such that N is a name for a in M .” [4, 20]

zaś lepiej przemówić prezentowane w następnej sekcji przykłady. (Odnosząc się do rysunku 2.1 na stronie 51, można powiedzieć, że przestrzeniom mentalnym odpowiadają duże kółka, a elementom – zawarte w nich kropki.)

Fauconnier proponuje nam następującą wizję języka: wyrażenia językowe stanowią pewne dyrektywy, które (wraz z pozajęzykowymi informacjami pochodzącymi z kontekstu) sugerują, w jaki sposób należy konstruować konfiguracje pewnych prostych struktur referencyjnych (przestrzeni mentalnych wypełnionych elementami, do których chcemy się odnosić). Wyrażenia językowe można – przynajmniej w pewnej mierze – postrzegać jako programy sterujące konstrukcją owych struktur. Program taki może wykonywać następujące operacje:

- tworzyć nową przestrzeń mentalną
- wprowadzać nowy element do aktualnej przestrzeni mentalnej
- ustanawiać relację⁸ między elementami w aktualnej przestrzeni mentalnej
- zmieniać aktualną przestrzeń mentalną na jakąś wprowadzoną wcześniej

Odnosząc powyższe sformułowanie do wcześniejszych rozważań Fauconniera, można odnieść wrażenie, że nie zostawia on w swojej teorii miejsca na łączniki, czyli na relacje łączące elementy należące do różnych przestrzeni (albo – nawiązując do interpretacji graficznej – na strzałki łączące kropki leżące w różnych kółkach). O ile nie jest to tylko moja błędna interpretacja, ów brak stanowi dość poważne uchybienie formalne w powyższym określeniu. Gdy jednak rozszerzymy proponowany system o taką możliwość, to nasz program będzie mógł wykonywać jeszcze jedną operację, mianowicie:

- ustanawiać relacje pomiędzy elementami w różnych przestrzeniach mentalnych

Prezentowany model funkcjonowania języka precyzyjnie określa rolę, jaką ma do odegrania lingwista: polega ona na badaniu i opisywaniu, w jaki sposób wypowiedzi językowe zostają odwzorowane w konfiguracje przestrzeni mentalnych, czyli jaką sekwencję instrukcji wywołują poszczególne frazy badanego języka.

Funkcja fauconnierowskiego systemu w badaniu języka naturalnego jest zatem analogiczna do funkcji, jaką pełni rachunek predykatów w logicznej analizie języka. Choćby z tego powodu warto porównać ze sobą te dwa systemy.

Ideą leżącą u podstaw rachunku predykatów jest to, że świat można opisać jako złożony z różnych elementów, które posiadają różne cechy i pozostają ze sobą w różnych

⁸Z tekstu wynika, że cechy uznaje się za relacje jednoelementowe.

relacjach. W związku z tym, wypowiedzi w rachunku predykatów polegają właśnie na orzekaniu cech albo relacji o elementach wchodzących w skład interesującego nas obszaru rzeczywistości. Do orzekania służą predykaty, które rozumie się tutaj jako funkcje, których argumentami są przedmioty, o których chcemy orzec jakąś cechę lub relację, zaś wartością może być *prawda* (gdy dany przedmiot posiada orzekaną cechę) lub *fałsz* (gdy przedmiot owej cechy nie posiada).

Przykładowo, chcąc powiedzieć, że Staszek jest ojcem Kazika, napisalibyśmy

$$Ojciec(staszek, kazik)$$

przyjmując konwencję, że nazwy predykatów piszemy z wielkiej litery, zaś nazwy przedmiotów – z małej. Oprócz stwierdzania zachodzenia jakiejś cechy dla wybranego przedmiotu, możemy również stwierdzać niezachodzenie tej cechy. Służy do tego funktor negacji, \neg (*nie jest prawdą, że* ____). Stwierdzenie, że Kazik nie jest ojcem Staszka, moglibyśmy wyrazić w następującej formule:

$$\neg Ojciec(kazik, staszek)$$

Takie wyrażenia możemy ze sobą łączyć przy pomocy spójników: \wedge (____ i ____), \vee (____ lub ____), \rightarrow (jeśli ____, to ____), \equiv (____ wtedy i tylko wtedy, gdy ____). Ponadto, w miejsce stałych indywiduowych możemy pisać zmienne, co pozwala nam na wyrażanie pewnych zależności między pojęciami.

Gdyby ktoś zapytał nas, co to znaczy, że ktoś jest czyimś ojcem, moglibyśmy dopowiedzieć, że ojciec to męski rodzic:

$$Ojciec(x, y) \equiv Rodzic(x, y) \wedge Męczyzna(x).$$

Ta definicja zakłada, że pojęcie *Rodzic* jest prostsze od pojęcia *Ojciec*. Gdybyśmy przyjęli odwrotne założenie i dysponowali dodatkowo pojęciem *Matka*, moglibyśmy zdefiniować pojęcie *Rodzic* następująco:

$$Rodzic(x, y) \equiv Ojciec(x, y) \vee Matka(x, y).$$

Oprócz zaprezentowanych powyżej symboli, do systemu wprowadza się kwantyfikatory: \forall_α (dla każdego α ____) i \exists_α (istnieje takie α , że ____). Na przykład, chcąc powiedzieć, że Staszek ma dziecko, napisalibyśmy:

$$\exists_x Ojciec(staszek, x).$$

Dysponując kwantyfikatorami i pojęciem *Rodzik*, możemy zdefiniować pojęcie przodka:

$$\text{Przodek}(x, y) \equiv \text{Rodzik}(x, y) \vee \exists z(\text{Rodzik}(x, z) \wedge \text{Przodek}(z, y)).$$

Zachęcam Czytelnika do głębszego namysłu nad tą ostatnią definicją.

Oczywiście, powyższe omówienie jest bardzo szkicowe i dalekie od wyczerpania tematu. Dla porównania, którego zamierzam dokonać, powinno jednak być wystarczające. Zainteresowany Czytelnik z łatwością odnajdzie bogatą literaturę, szczegółowo omawiającą zarysowane tu kwestie.

Jeżeli spojrzymy teraz na pojedynczą przestrzeń mentalną, to możemy zauważyć, że w niej także występują elementy, o których możemy orzekać cechy i relacje – zawartość przestrzeni powinna się zatem dać w prosty sposób opisać przy pomocy formuł rachunku predykatów.

Całą strukturę przestrzeni mentalnych skonstruowaną w toku jakiegoś dyskursu również dałoby się opisać przy pomocy formuł rachunku predykatów, jednak taki opis nie dotyczyłby elementów, o których mowa w wypowiedziach językowych: stanowiłby opis postulowanych przez Fauconniera struktur pośrednich, o których wypowiedzi językowe w ogóle nie wspominają.

Teoria Fauconniera usuwa pewne mankamenty, które pojawiają się przy analizie zdań języka naturalnego w oparciu o rachunek predykatów. Rozważmy na przykład proste zdanie

Ktoś daje coś komuś.

Odpowiadająca mu formuła rachunku predykatów będzie miała postać

$$\exists x \exists y \exists z (\text{Osoba}(x) \wedge \text{Rzecz}(y) \wedge \text{Osoba}(z) \wedge \text{Daje}(x, y, z)).$$

Jeżeli jednak zechcemy rozszerzyć rozważane zdanie o okolicznik czasu i miejsca,

Ktoś gdzieś kiedyś dał coś komuś.

będziemy musieli zmodyfikować predykat *Dawać* w taki sposób, aby do jego argumentów należały również czas i miejsce:

$$\exists x \exists y \exists z \exists w \exists t (\text{Osoba}(x) \wedge \text{Rzecz}(y) \wedge \text{Osoba}(z) \wedge \text{Miejsce}(w) \wedge \text{Czas}(t) \wedge \text{Daje}(x, y, z, w, t)).$$

Taki sposób myślenia o okolicznościach, choć oczywiście nie jest zabroniony, wydaje się bardzo nienaturalny. W systemie Fauconniera przestrzenie mentalne mogą służyć

do reprezentowania okoliczności. Konkretniej, Fauconnier wymienia, że przestrzenie mogą służyć do reprezentowania: przekonań, kontekstów narracyjnych (jak wspomniane obrazy, filmy, książki itp.), czasu, przestrzeni (w potocznym czy też geograficznym sensie), dziedzin (takich jak gry, obszary nauki, sporty, rodzaje literatury itd.), hipotez i rzeczywistości.

Każdą przestrzeń mentalną możemy utożsamić z pewnym zbiorem pomysłanych stanów rzeczy. Przywodzi to na myśl interpretację pojęcia możliwości dokonaną przez Kripkego. Interpretacja ta niewątpliwie stanowiła inspirację dla teorii przestrzeni mentalnych, jednak Fauconnier zastrzega, że pomiędzy pojęciami świata możliwego i przestrzeni mentalnej występują pewne istotne różnice.

Przede wszystkim, zdaniem Fauconniera światy możliwe odnoszą się do zbiorów możliwych stanów rzeczy. Przestrzenie mentalne stanowią zaś jedynie reprezentacje naszego rozumienia. W szczególności, jak twierdzi Fauconnier, używamy przestrzeni mentalnych do myślenia i mówienia o światach możliwych. Kwestia ta może stać się bardziej zrozumiała, gdy rozważymy różnicę

pomiędzy postrzeganiem sytuacji jako niemożliwej, ponieważ żaden model [mentalny] nie może zostać dla niej skonstruowany, a reprezentowaniem sytuacji jako niemożliwej w jakiejś przestrzeni mentalnej, jak to ma miejsce na przykład w *reductio ad absurdum*. Kontrfaktyczna przestrzeń odpowiadająca *reductio* nie jest sama w sobie niemożliwa, a jedynie logicznie sprzeczna, ale model mentalny dla logicznej sprzeczności jest oczywiście niemożliwy. [4, x-xi]

W systemie Fauconniera nie pojawia się również problem identyczności między światami (*cross-world identification*). Przypomnę, że według Kripkego nazwy indywiduowe są sztywnymi desygnatorami. Jeżeli mamy możliwość pomyślenia świata, w którym Arystoteles nie miałby żadnych cech, z którymi go kojarzymy, to rodzi to pytanie, na mocy czego Arystoteles pozostaje Arystotelesem.

Rozwiązanie Fauconniera nie jest może szczególnie subtelne z filozoficznego punktu widzenia – gdy wyobrażamy sobie świat (konstruujemy przestrzeń mentalną), w którym Arystoteles jest, dajmy na to, żabą, to utożsamienie następuje na mocy naszej intencji – po prostu elementy z dwóch różnych przestrzeni zostają połączone łącznikiem pragmatycznym.

Można powiedzieć, że różnica pomiędzy teorią Fauconniera a teoriami logicznymi jest fundamentalna. Przedmiotem logiki jest bowiem, przynajmniej według określenia Fregego, badanie praw prawdy, i z tego punktu widzenia teorię przestrzeni mentalnych być może należałoby zaklasyfikować jako psychologiczną. Z drugiej strony, jest to teoria opisująca (przynajmniej w zamierzeniu) to, w jaki sposób modelujemy w umyśle wy-

powiedzi języka naturalnego, i jako taka może być pomocna przy wyjaśnianiu pewnych zjawisk niezrozumiałych z punktu widzenia tradycyjnej logiki. Sam Fauconnier określa swoją teorię następująco:

[...] badanie przestrzeni mentalnych nie konstryuuje samo w sobie teorii odniesienia. Wyrażenia języka nie odnoszą się do elementów przestrzeni; są one wprowadzane, identyfikowane itp., aby mogły później służyć do odnoszenia się (albo zamierzonego odnoszenia się). Tym niemniej, owo rozróżnienie ma oczywiste, choć nietrywialne konsekwencje: teorie odniesienia bazujące na używaniu języka nie mogą pomijać przestrzeni mentalnych. Będą musiały porzucić ideę bezpośredniego połączenia pomiędzy strukturami językowymi a desygnatami i wziąć pod uwagę ważny pośredni proces konstrukcji przestrzeni. W tym sensie, analizy zawarte w tej książce mogą być uznane za częściowe rozwiązania klasycznych filozoficznych zagadnień. [4, 158]

Omówieniu wspomnianych „klasycznych filozoficznych zagadnień” i ich proponowanych rozwiązań poświęcona będzie końcowa część następnej sekcji. Rozpocznie się ona jednak przykładami „niefilozoficznymi”, aby wyrobić w Czytelniku pojęcie, jak pracują przestrzenie mentalne i do czego mogą w praktyce służyć.

2.3.4 Przykłady

Często bywa tak, że kilka przykładów bardziej rozjaśnia w głowie, niż całe tomy czysto teoretycznych opisów. Niekiedy nawet zdarza się, że nadmiar teorii powoduje zaciemnienie naszego przed-teoretycznego, nabytego w praktyce obrazu jakiegoś zjawiska. Nawet znajomość samej teorii można rozpatrywać w aspektach teoretycznej wiedzy pojęciowej oraz praktycznej umiejętności stosowania tej wiedzy. Tej ostatniej nie da się zaś wyrobić bez choćby najbardziej elementarnego treningu.

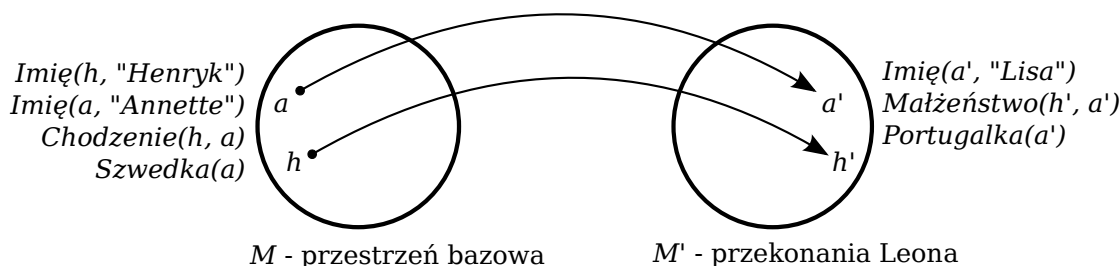
Fauconnier podaje w swojej książce bardzo dużo przykładów, omawiając przy okazji różne zjawiska językowe typowe dla języka angielskiego. Moja prezentacja będzie pod tym względem znacznie uboższa, toteż niezaspokojonego Czytelnika odsyłam do publikacji źródłowej [4].

2.3.4.1 Zaimki wskazujące w dwóch przestrzeniach

Rozważmy następujące zdanie.

(2.14) Dziewczyna Henryka, Annette, jest Szwedką; jednak *Leon myśli*, że jest *ona* jego żoną, ma na imię Lisa i jest Portugalką.

Fauconnier wyjaśnia ten przykład następująco. Pierwsze zdanie w powyższym przykładzie wprowadza dwa elementy do przestrzeni bazowej M (rzeczywistości mówiącego): h (Henryka) i a (Annette), stwierdzając, że $Portugalka(a)$, $Imię(a, "Annette")$ i ustanawiając między nimi relację $Chodzenie(h, a)$. Wyrażenie *Leon myśli, że* tworzy nową przestrzeń M' – przestrzeń przekonań Leona. Zaimek *ona* wprowadza do przestrzeni element a' , będący odpowiednikiem elementu a z przestrzeni M (elementy te są połączone łącznikiem pragmatycznym). Podobnie zaimek *jego* wprowadza do M' element h' , będący odpowiednikiem h z M . W M' uznawane są stwierdzenia: $Małżeństwo(h', a')$, $Imię(a', "Lisa")$, $Portugalka(a')$ (zob. rys. 2.2).



Rysunek 2.2: Interpretacja przykładu (2.14)

2.3.4.2 Trzy przestrzenie z kontekstem pragmatycznym

Kolejny przykład dotyczy więcej niż dwóch przestrzeni i uwzględnia również kontekst pragmatyczny. Fauconnier rozpatruje zdanie:

(2.15) Małgorzata szuka myszy.

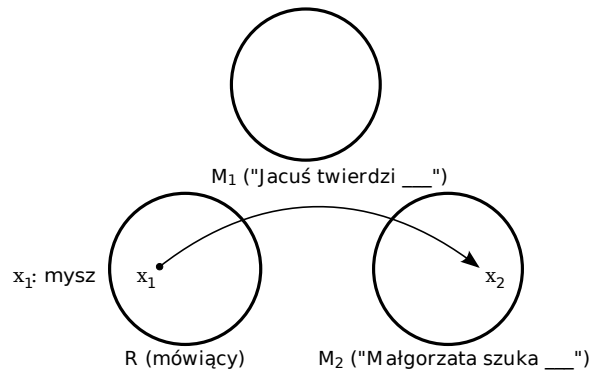
Ponieważ sytuacja, w której to zdanie miało zostać wypowiedziane, jest dość złożona, najlepiej pozwolić ją wyjaśnić autorowi:

(2.15)⁹ jest oczywiście prawdziwe (dla mówiącego), jeśli Małgorzata szuka myszki Minnie (tak zwane specyficzne odczytanie [specific reading]). Jest również prawdziwe, jeśli chodzi o jakąkolwiek mysz, na przykład w pobliskim sklepie ze zwierzętami (tak zwane nie-specyficzne odczytanie [nonspecific reading]). Ale jest też prawdziwe w innych przypadkach, na przykład jeśli syn Małgorzaty, Jacuś, twierdzi, że widział mysz w sypialni, i to właśnie tej myszy szuka Małgorzata. Ta trzecia sytuacja nie tylko nie pociąga za sobą istnienia jakiegokolwiek myszy w mniemaniu mówiącego, ale również nie implikuje żadnego przekonania o istnieniu myszy u Małgorzaty – może jej szukać tylko po to, żeby się upewnić, że

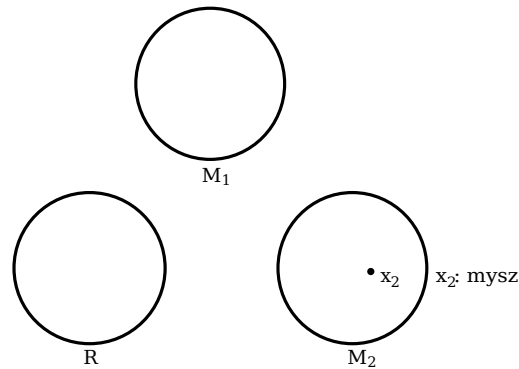
⁹numery wszystkich przykładów zostały zmienione tak, żeby były zgodne z numerowaniem w niniejszej pracy. (przyp. M.G.)

Jacuś zmyślał. W dalszym ciągu mysz występująca w tym przykładzie nie jest nie-specyficzna w zwyczajnym sensie: to jest właśnie ta mysz, o której Jacuś powiedział, że ją widział, i żadna inna tu nie pasuje. Mając dane pragmatycznie obecne przestrzenie M_1 („Jacuś twierdzi ____”) i M_2 („Małgorzata szuka ____”), mamy trzy konfiguracje zgodne z [regułami tworzenia przestrzeni i ustanawiania w nich nowych elementów]. [4, 25]

Podanym przez Fauconniera trzem interpretacjom zdania (2.15) odpowiadają kolejno rysunki 2.3, 2.4 i 2.5.



Rysunek 2.3: „Specyficzne” odczytanie zdania (2.15)

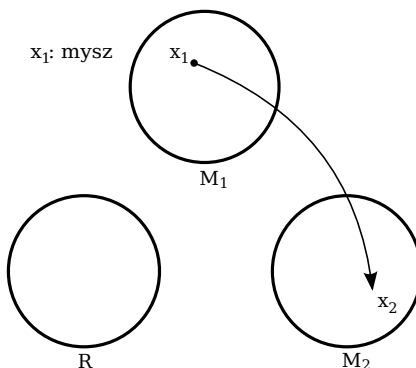


Rysunek 2.4: „Nie-specyficzne” odczytanie zdania (2.15)

2.3.4.3 Hipotezy

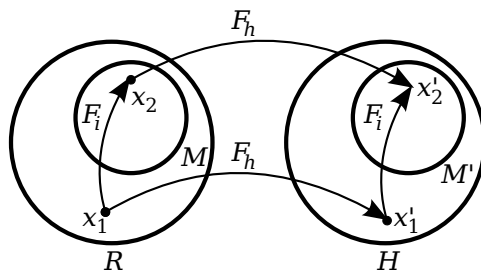
Kolejny przykład zawiera kontrfaktyczny okres warunkowy. Załóżmy, że jesteśmy w pracowni malarskiej, w której malarz maluje zielonooką modelkę. Na obrazie oczy dziewczyny są jednak niebieskie. Wówczas moglibyśmy powiedzieć:

(2.16) Gdybyś był dobrym malarzem, zielonooka dziewczyna miałaby zielone oczy.



Rysunek 2.5: Odczytanie zdania (2.15) w złożonym kontekście

W tym przypadku mamy – według Fauconniera – do czynienia z czterema przestrzeniami: R (rzeczywistością), M (obrazem w rzeczywistości), H (przestrzenią kontrfaktycznej hipotezy) i M' (obrazem według hipotezy), co obrazuje rysunek 2.6.



Rysunek 2.6: Interpretacja przykładu (2.16)

Możemy zaobserwować na rysunku kilka ciekawych zjawisk. Po pierwsze, przestrzenie M i M' są „zawarte” w przestrzeniach R i H . Po drugie, przy strzałkach pojawiają się podpisy: F_i oraz F_h . Są to nazwy dwóch funkcji pragmatycznych występujących w powyższej interpretacji: F_i odwzorowuje osoby w ich obrazy, natomiast F_h odwzorowuje „rzeczywistość” w hipotezę.

Analogiczną strukturę mogłaby mieć jedna z interpretacji zdania

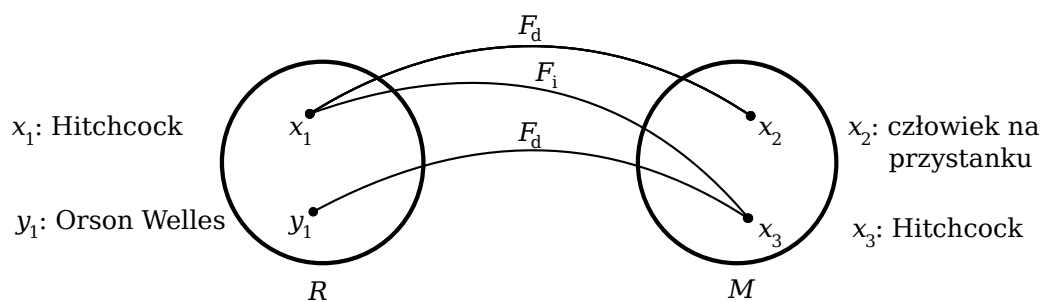
(2.17) Gdybyś był dobrym malarzem, niebieskooka dziewczyna miałaby zielone oczy.

Zdanie to zawiera dodatkowo pewną niejednoznaczność: nie wiadomo, czy deskrypcja „niebieskooka dziewczyna” odnosi się do dziewczyny z obrazu, czy też do dziewczyny z rzeczywistości.

2.3.4.4 Zaimki zwrotne

Oto kolejny przykład, w którym pojawia się więcej niż jedna funkcja pragmatyczna:

Załóżmy, że powstał film o życiu Alfreda Hitchcocka; główną rolę (Hitchcocka) gra Orson Welles, natomiast sam Hitchcock gra pewną rolę epizodyczną (człowieka na przystanku autobusowym). R (rzeczywistość mówiącego) i M (film) są połączone dwoma łącznikami [...]: łącznikiem dramaturgicznym [drama connector] F_d od aktorów do postaci oraz łącznikiem obrazowym [image connector] F_i od prawdziwych ludzi do ich filmowych odpowiedników. Sytuacja ta została pokazana schematycznie na rysunku 2.7. [4, 36]



Rysunek 2.7: Interpretacja przykładu z Hitchcockiem

Fauconnier uzasadnia, że istnienie dwóch różnych łączników daje się uzasadnić wieloznacznością zdań w rodzaju:

(2.18) Hitchcock podobał się sobie w tamtym filmie.

Zdanie to może mieć przynajmniej sześć interpretacji. Z jednej strony, prawdziwy Alfred Hitchcock mógł oglądać film, i (1) podobała mu się rola zagrana przez Orsona Welleśa (x_3), albo (2) podobała mu się kreacja człowieka na przystanku autobusowym (x_2). Z drugiej strony, zdania te mogą nic nie mówić o rzeczywistym Hitchcocku (tj. o x_1), a stwierdzać, że (3) x_2 podobał się x_3 , (4) x_3 podobał się x_2 , (5) x_3 podobał się sobie lub (6) x_2 podobał się sobie.

Gdyby człowiek z przystanka autobusowego strzelał do „filmowego” Hitchcocka, nie moglibyśmy uznać zdań

(2.19) W tym filmie człowiek na przystanku autobusowym strzela do siebie.

ani

(2.20) W tym filmie Orson Welles strzela do siebie.

Zdaniem Fauconniera, jedyną dopuszczalną formą zwrotną mogłoby być

(2.21) W tym filmie Hitchcock strzela do siebie.

2.3.4.5 Sytuacja teatralna

Ciekawie przedstawia się analiza sposobu mówienia o przedstawieniach teatralnych w oparciu o aparat przestrzeni mentalnych. Fauconnier pisze:

Kompletna sytuacja teatralna będzie angażować przynajmniej cztery przestrzenie:

1. Przestrzeń źródłową R , zawierającą aktorów w ich „realnym”, codziennym życiu, jak również, o ile sztuka nie jest całkowicie fikcyjna, pewnych prawdziwych ludzi, o których sztuka opowiada.
2. „Sztukę”, na przykład jako napisaną przez autora (to jest, z postaciami, zdarzeniami, dialogami itp., nieokreśloną co do tego, którzy aktorzy będą grali konkretne role); nazwiemy tę przestrzeń Sz .
3. „Wykonanie”, W , jako postrzegane przez widownię, dotyczące prawdziwych ludzi na scenie, którzy „są” postaciami ze Sz , i mówią i robią to, co mówią i robią te postacie (w Sz).
4. „Prawdziwą” sytuację (to jest, co aktorzy jako osoby (z R) robią): jest to podprzestrzeń R , T .

Założmy, na użytek ilustracji, że Golda Meir i Ingrid Bergman wciąż żyją, i że Ingrid Bergman gra rolę Goldy Meir w sztuce biograficznej. Odpowiednią konfigurację przestrzeni ukazuje rysunek 2.8.

Wszystkie łączniki są łącznikami obrazowymi („identycznościowymi”) za wyjątkiem F_d , łączącym Sz i T , a nazywanym przeze mnie *łącznikiem dramatycznym*.

Niech P oznacza własność „przytula dziecko”, a S własność „zapomina trzech linii” [dodatkowo, niech $P(x)/M$ oznacza, że element x przestrzeni M ma własność P – przyp. M.G.]; rozważmy następujące wypowiedzi wraz ze skojarzonymi z nimi interpretacjami:

(2.22) W tej sztuce Golda Meir przytula dziecko.

$$P(b)/Sz$$

(2.23) W dzisiejszym występie Golda Meir przytuliła dziecko.

$$P(c)/W$$

albo

$$P(d)/T \quad \text{po zastosowaniu Zasady Identyfikacji z } W \text{ do } T$$

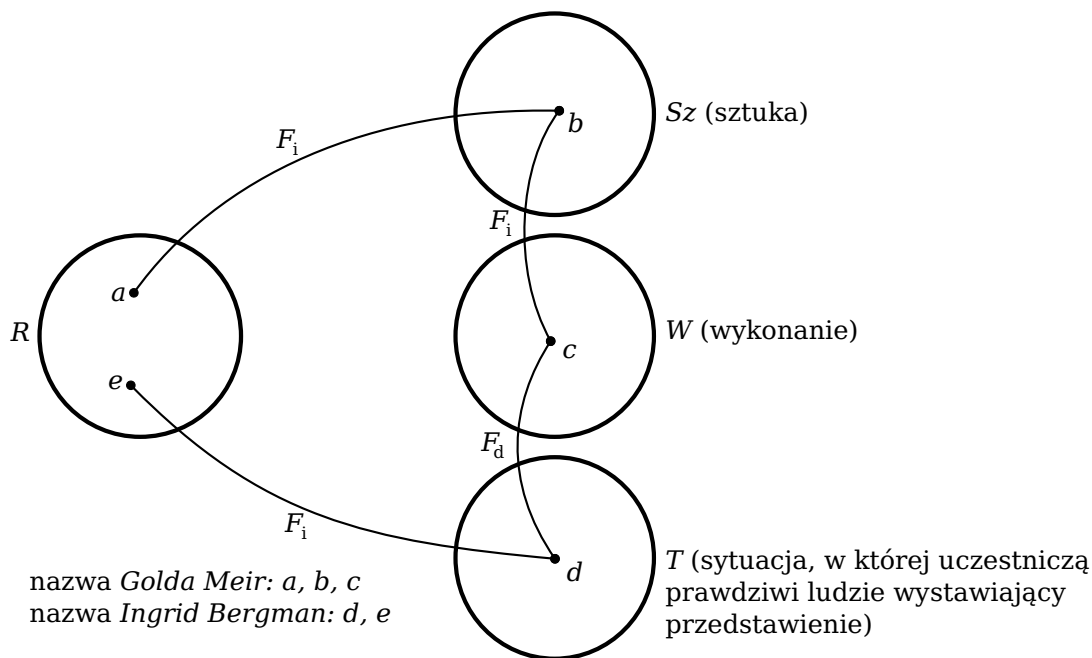
(2.24) W dzisiejszym występie Ingrid Bergman przytuliła dziecko.

$P(d)/T$

albo

$P(c)/W$ po zastosowaniu Zasady Identyfikacji z T do W

Powyższe przykłady pokazują, że Zasada Identyfikacji operuje dwukierunkowo na W i T . [4, 73-74]



Rysunek 2.8: Sytuacja teatralna

Dalej Fauconnier rozpatruje, jak zmieniają się niuanse związane z odniesieniem, jeśli założymy, że w sztuce pojawia się epizod, w którym Golda Meir spotyka Ingrid Bergman (graną przez jakąś inną aktorkę). Przykład ów, jakkolwiek ciekawy, nie odkrywa żadnych nieprzewidywalnych fenomenów, w związku z czym nie będę przywoływał jego analizy. Zainteresowanego Czytelnika odsyłam do źródeł albo do własnego namysłu.

2.3.4.6 Role

Do tej pory elementy przestrzeni mentalnych reprezentowały pewne indywidua. Możliwe są jednak sytuacje, w których mówimy nie o indywiduach, ale o pewnych „przedmiotach ogólnych”. Fauconnier rozważa między innymi następujące przykłady:

(2.25) Prezydent zmienia się co siedem lat.

(2.26) Twój samochód jest zawsze inny.

(2.27) Twoje mieszkanie jest za każdym razem coraz większe.

Jak zauważa Fauconnier, możliwe są interpretacje, w których frazy rzeczownikowe odnoszą się do pojedynczego elementu: na przykład, zdanie (2.25) można rozumieć w taki sposób, że pewna osoba, która jest prezydentem, zmienia się co siedem lat (np. staje się aroganka, łysieje itp.); zdanie (2.26) daje się interpretować tak, że właściciel samochodu cały czas coś w nim zmienia; zaś w zdaniu (2.27) mogłoby chodzić o to, że rozmiar pewnego mieszkania ulega powiększeniu.

Fauconnier stwierdza również, że równie dopuszczalne (i być może bardziej prawdopodobne z praktycznego punktu widzenia) są takie interpretacje, w których „frazę rzeczownikową posiada zmienną denotację”: że według zdania (2.25) co siedem lat wybierany jest nowy prezydent; że w zdaniu (2.26) chodzi o to, że pewna osoba za każdym razem przyjeżdża innym samochodem; że adresat zdania (2.27) za każdym razem przeprowadza się do większego mieszkania.

Zdaniem Fauconniera, niepoprawne są również „proste” analizy dokonywane w oparciu o rachunek predykatów.

$$(2.25) \neq \forall x((x = \text{prezydent}) \rightarrow (x \text{ zmienia się co siedem lat}))$$

$$(2.26) \neq \forall x((x = \text{samochód, twój}) \rightarrow (x \text{ jest zawsze inny}))$$

$$(2.27) \neq \forall x((x = \text{mieszkanie, twoje}) \rightarrow (x \text{ jest coraz większe}))^{10}$$

Tę kwestię, moim zdaniem, Fauconnier traktuje zbyt powierzchownie. Można by było przecież dokonać nieco bardziej złożonej analizy, która jako tako oddawałaby sens rozważanych zdań. Na przykład, zdanie (2.25) można by było wyrazić następująco:

$$\forall x \forall t((x \text{ jest prezydentem w czasie } t) \rightarrow \neg(x \text{ jest prezydentem w czasie } t + 7 \text{ lat}))$$

Sens tego zdania można odczytać tak: *każdy, kto jest prezydentem w pewnej chwili, to nie będzie prezydentem 7 lat później*. Nawet jeśli trudno by było się zgodzić, że jest to ten sam sens, co sens zdania (2.25), to jednak wydaje się, że warunki prawdziwości tych zdań się pokrywają.

Tego rodzaju analiza byłaby jednak trudna do przeprowadzenia w proponowanym przez Fauconniera systemie, a to z tego względu, że klasyczne funktory i operatory logiczne mają w nim niejasny status.

¹⁰Wydaje się, że w publikacji Fauconniera symbol „=” jest rozumiany nie jako identyczność, lecz jako spełnianie predykatów. W myśl wprowadzonej uprzednio notacji, należałoby raczej pisać *Prezydent*(x), *Samochód*(x) \wedge *Twój*(x) itd.

W kolejnych przykładach symbol „=” będzie używany jako predykat identyczności, który jest spełniony tylko wtedy, gdy jako jego argumenty podstawimy symbole denotujące ten sam przedmiot.

Rozwiązanie, jakie proponuje Fauconnier, polega na wprowadzeniu do systemu pojęcia *roli*. Elementem przestrzeni może być zatem albo rola, albo – jak miało to miejsce w dotychczasowych przykładach – pewne konkretne indywiduum. Istotne jest to, że własności można przypisywać zarówno indywiduom, jak i rolom. Ponadto, rolom w odpowiednich kontekstach przyporządkowuje się określone wartości (czyli indywidua)¹¹.

Ujmując rzecz bardziej formalnie, przez rolę rozumie się w systemie Fauconniera pewną funkcję, której argumentami są pewne własności kontekstu (na przykład czas, miejsce, organizacja), a których wartości stanowią pewne indywidua. Przykładowo argumentami roli *prezydent* jest czas i miejsce; wartością tej roli w pierwszej połowie lat 90. w Polsce jest – zgodnie z historyczną wiedzą – *Lech Wałęsa*.

O tym, że role są traktowane w języku w podobny sposób, co indywidua, może świadczyć możliwość używania w odniesieniu do nich zaimków:

W 1990 prezydentem Polski był Lech Wałęsa. W 1995 został *nim* Aleksander Kwaśniewski.

Jeżeli idzie o kwestie notacji, to do oznaczenia roli Fauconnier używa zazwyczaj litery r ; wartość roli dla określonego argumentu m jest zapisywana jako $r(m)$. Jeżeli jakaś własność P przysługuje roli, pisze $P(r)$; jeżeli zaś przysługuje ona wartości roli, to Fauconnier konsekwentnie stosuje notację $P(r(m))$.

Dla zobrazowania sposobu posługiwania się rolami w przestrzeniach mentalnych autor posługuje się między innymi następującym przykładem:

Rozważmy sytuację, w której ma miejsce konkurs tańca (zakładając, że jego uczestnikami są kobiety), oraz następującą wypowiedź:

(2.28) Zwycięzcy dostanie toster, ale Grzegorz myśli, że pojedzie ona do Hong Kongu.

Może wydawać się naturalne w świetle [dotychczasowych rozważań], żeby uznać deskrypcję *zwycięzcy* jako identyfikującą kogoś w R , a zaimek *ona* jako identyfikujący jego odpowiednik w przestrzeni „Grzegorz myśli”. Jednakże, załóżmy, że wyniki zostały już ogłoszone i że Grzegorz nie zgadza się z autorem wypowiedzi odnośnie tego, kto wygrał: zdaniem autora wypowiedzi jest to Róża, a według Grzegorza – Oliwia. Załóżmy dalej, że Oliwia ma rude włosy, a Róża jest blondynką. Autor wypowiedzi może teraz zgodnie z prawdą wypowiedzieć zdanie (2.29) albo (2.30).

(2.29) Grzegorz myśli, że *zwycięzcy* jest ruda.

¹¹Nie znalazłem u Fauconniera żadnych rozważań na ten temat, ale wydaje się, że nic nie stoi na przeszkodzie, żeby oprócz indywiduów wartościami ról mogły być również inne role.

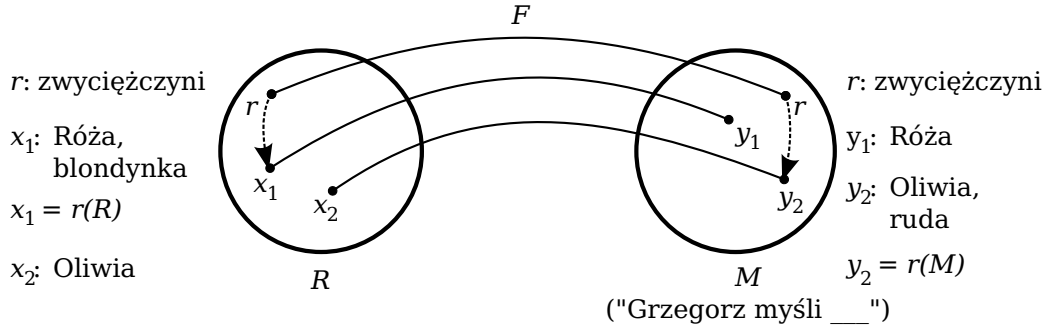
(2.30) *Zwycięzcy* jest blondynką, ale Grzegorz myśli, że jest *ona* ruda.

((2.30) ma wiele innych interpretacji, które na razie pominiemy.) Ale zwycięzcy i Róża obie stanowią poprawne deskrypcje pewnego indywiduum w R . Zatem (2.30) powinno być równoważne z (2.31):

(2.31) *Róża* jest blondynką, ale Grzegorz myśli, że jest *ona* ruda.

To jest ewidentnie fałszywe, jako że (2.30) jest całkiem zgodne z przekonaniem Grzegorza, że Róża jest blondynką, natomiast (2.31) już nie. Pozornie, tutaj, podobnie jak na rysunku 2.7, występuje nadmiar odpowiedników, ale – jak widać – tylko jeden łącznik łączący R z M („Grzegorz myśli”). [4, 38-39]

Pragmatycznie prawdopodobną interpretację zdania (2.30) opartą na rolach ilustruje rysunek 2.9.



Rysunek 2.9: Ilustracja pewnej interpretacji zdania 2.30

Fauconnier zauważa, że deskrypcji odnoszących się do ról możemy również używać do odnoszenia się do wartości tych ról, a zatem połączenie pomiędzy rolą a jej wartością również stanowi funkcję pragmatyczną, co formalnie zapisuje w następujący sposób: $F(m, r) = r(m)$.

Ostatecznie Fauconnier wylicza pięć możliwych interpretacji deskrypcji *zwycięzcy* i zaimka *ona* ze zdania (2.30). Interpretacje te zostały zebrane w tablicy 2.1.

| <i>zwycięzcy</i> | <i>ona</i> |
|------------------|------------|
| r | r |
| $r(R)$ | r |
| r | $r(M)$ |
| $r(R)$ | $r(M)$ |
| $r(R)$ | $F(r(R))$ |

Tablica 2.1: Interpretacje deskrypcji ze zdania 2.30

Pierwszą interpretację wymienioną w tablicy 2.1 można rozumieć w taki sposób, że którakolwiek uczestniczka by nie wygrała, musiałaby być blondynką – na przykład

dlatego, że tak stanowił regulamin. Grzegorz mógł jednak źle zrozumieć regulamin i pomyśleć, że zwycięzczyń musi mieć rude włosy.

Interpretację drugą i trzecią pozostawiam do rozważenia Czytelnikowi. Czwarta interpretacja została już zaprezentowana na rysunku 2.9. Ostatnia interpretacja stwierdza zaś, że Grzegorz myśli, że Róża ma rude włosy.

Fauconnier wprowadza jeszcze do swojego systemu możliwość utożsamiania ról, rozważając przykłady, w których – na przykład – jedna osoba uważa, że rola „najlepszej tancerki” jest tożsama z rolą „zwycięzcy konkursu”, zaś inna osoba tej tożsamości nie uznaje. Sytuacje tego typu rodzą dodatkowe niuanse związane z odniesieniem. Niuansom tym nie mogę niestety poświęcić w tej pracy miejsca. Jeżeli jednak zdołałem pobudzić czytelniczy apetyt na tyle, by zmotywował on swojego szacownego Posiadacza do sięgnięcia po publikację źródłową, to uważam swoje zadanie za spełnione.

W świetle wcześniejszego określenia przestrzeni mentalnych podanego w sekcji 2.3.2 na stronie 53, wprowadzanie do systemu pojęcia roli wydaje się rozwiązywaniem *ad hoc*.

2.3.4.7 Zagadka Kripkego

Fauconnier wielokrotnie podkreśla różnicę pomiędzy celem, jaki stawia swojej teorii (którym jest dostarczenie możliwie prostego wyjaśnienia dla różnych zjawisk językowych) a celami stawianymi przez filozofię analityczną, do których należy między innymi namysł nad prawdą i odniesieniem. Pomimo że autor koncepcji przestrzeni mentalnych raczej dystansuje się od poważnych zagadnień metafizycznych, używa stworzonego przez siebie aparatu do podjęcia pewnych problemów postawionych przez Kripkego.

Zdaniem Fauconniera, pewne problemy sformułowane przez Kripkego mają swoje źródło w

apriorycznym osądzie, że semantyka zdań składa się z określenia ich warunków prawdziwości w odniesieniu do światów możliwych.

Gdy to aprioryczne założenie zostanie porzucone, tak jak tutaj, relacja pomiędzy danymi lingwistycznymi i roszczeniami filozoficznymi wymaga ponownego zbadania.

Przykład omówiony przez Kripkego (Kripke (1979))¹² ukazuje to jasno. Bada on szczegółowo następującą sytuację: Pierre, wychowany we Francji, słyszał o mieście Londres, i został doprowadzony do przekonania „Londres est jolie”. Później życie wiedzie go do Anglii, gdzie uczy się angielskiego i żyje w mieście znanym mu pod nazwą *London*. Formuluje przekonanie „London is ugly”, nie

¹²Kripke, S. (1979). A puzzle about belief. In A. Margalit, ed., *Meaning and Use*. Dordrecht: Riedel (przyp. M.G. za bibliografią [4])

przystając żywić wcześniejszego przekonania „*Londres est jolie*”. Przekonania te nie są sprzeczne, jako że Pierre uważa, że miejsca znane mu pod nazwami *Londres* i *London* to dwa różne miasta. Czy w takich okolicznościach zdanie (2.32) jest prawdziwe, czy fałszywe?

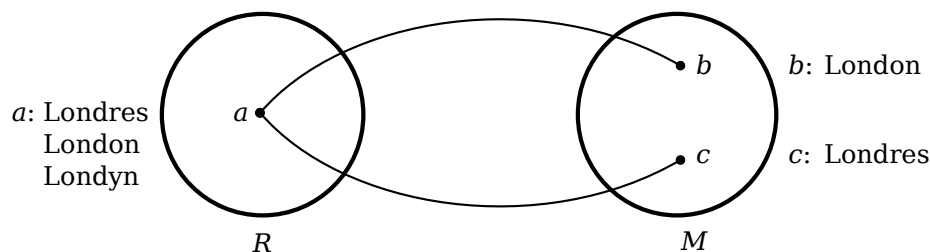
(2.32) Pierre uważa, że Londyn jest ładny.

Kripke wykazuje w najdrobniejszych szczegółach, że nie ma na to odpowiedzi, niezależnie od tego, jakiej teorii odniesienia by się nie zaprzęło. Jest to zagadka, która rozciąga się na rzeczowniki pospolite [common nouns] (przynajmniej te, które stosują się do rodzajów naturalnych, a być może również na inne; por. Putnam (1979)¹³).

Jaka jest sytuacja w terminach przestrzeni? Nie pytamy o warunki prawdziwości „sądu” /Pierre uważa, że Londyn jest ładny/; nie otwieramy głowy Pierre’a, żeby przyjrzyć spojrzeć na jego „przekonania”. Tym, co jest istotne, jest przestrzenna konfiguracja skojarzona z wypowiedzią (2.32) w określonych przez kontekst warunkach. Nie ma w tej konstrukcji niczego paradoksalnego: angażuje ona macierzystą przestrzeń *R* („rzeczywistość” mówiącego), w której jeden element, *a*, posiada nazwy *Londres* i *London* [a także *Londyn* – przyp. M.G.], oraz przestrzeń *M*, ustanowioną przez wyrażenie *Pierre uważa* _____, w którym dwa elementy, *b* i *c*, są nazwane odpowiednio *London* i *Londres*; relacje „*b* jest brzydkie” i „*c* jest ładne” zachodzą w *M*. Co więcej, jeśli „pomyłka” Pierre’a jest znana uczestnikom dyskursu, element *a* w *R* jest połączony z *b* i *c* w *M*. Konfiguracja ta [...] przedstawiona jest na rysunku 2.10. Zasada Identyfikacji stosuje się do interpretacji (2.32): *Londyn* wskazuje na element *a* w *R* i musi identyfikować jego odpowiednik w przestrzeni *M*. Jedyną specjalną własnością rysunku 2.10 jest to, że element *a* posiada dwa odpowiedniki, w związku z czym istnieją dwa możliwe sposoby zastosowania zasady identyfikacji: od *a* do *b* albo od *a* do *c*. W zależności od przyjętej strategii, (2.32) może konstruować relację „*b* jest ładne” w *M*, albo relację „*c* jest ładne”. To efektywnie koresponduje z dwoma możliwymi sposobami rozumienia zdania (2.32) w określonej sytuacji: albo, dla Pierre’a, miasto, które zna jako *London*, jest ładne, albo miasto, które zna jako *Londres*, jest ładne. Pierwsze rozumienie akurat odpowiada czemuś fałszywemu, a drugie czemuś prawdziwemu. [4, 155-157]

Widać zatem, że rozwiązanie zagadki Kripkego w teorii Fauconniera okazuje się trywialne – do tego stopnia, że trudno w ogóle zrozumieć, na czym miałyby polegać zagadkowość owej zagadki.

¹³Putnam, H. (1979). Comments on Kripke. In A. Margalit, ed., *Meaning and Use*. Dordrecht: Reidel (przyp. M.G. za bibliografią [4])



Rysunek 2.10: Konfiguracja przestrzeni dla zagadki Kripkego (2.32)

Sprawa stanie się jaśniejsza, gdy przypomnimy sobie kontekst historyczny, w którym funkcjonował Kripke: pozostawał on niewątpliwie pod silnym wpływem idei Fregego, Russella i Tarskiego. O ile Frege i Tarski wyraźnie odcinali się od rozważań bezpośrednio dotyczących języka naturalnego, pozostającego przede wszystkim inspiracją dla ich dociekań, o tyle w przypadku Russella sprawa nie była aż tak oczywista: wydaje się, że chciał on dowieść, że każde zdanie oznajmujące w języku naturalnym posiada określoną wartość logiczną i podlega zasadzie wyłączonego środka.

Być może Russell chciał ograniczać się wyłącznie do zdań, które były pozbawione wieloznaczności. Trzeba przyznać, że wieloznaczność w zdaniu (2.32) jest bardzo chytro ukryta – nie jest to bowiem przypadłość wynikająca z gramatycznej struktury zdania. W związku z tym, Russell mógłby chcieć, aby to zdanie sformułować w taki sposób, aby było w nim jednoznacznie powiedziane, o które przekonanie Pierre’a chodzi. Nic nie stoi przecież na przeszkodzie, żeby powiedzieć, na przykład:

Pierre uważa, że miasto, które zna pod nazwą *Londres*, jest ładne.

Idąc dalej, można by było nałożyć na wypowiedzi wymaganie, aby unikać stosowania pewnych rodzajów deskrypcji w kontekstach epistemicznych, albo obwarować takie użycia jakimiś ograniczeniami.

Przyjęcie takiego rozwiązania byłoby umotywowane chęcią obrony stanowiska Russella, według którego każde sensowne zdanie oznajmujące języka naturalnego wyraża sąd w sensie logicznym. Perspektywa przyjmowana przez Fauconniera nie jest sprzeczna z tym stanowiskiem – Fauconnier twierdzi po prostu, że przy rozpatrywaniu wypowiedzi językowej nie zawsze musi nam chodzić o skorelowany z nią sąd (lub sądy), zwłaszcza gdy odwzorowanie pomiędzy tymi bytami nie jest jednoznaczne. Porównanie myśli Fauconniera z tradycją analityczną należy zatem rozumieć nie na zasadzie konkurencji, ale analogii.

2.4 Podsumowanie

Teoria Fauconniera pokazuje, że nawet wieloznaczność języka naturalnego rządzi się pewnymi ścisłymi prawami. Podane przykłady sugerują, że znaczenie zdania nie wyczerpuje się w pytaniu o warunki jego prawdziwości – że znaczenie jest silnie związane z rozumieniem, czy – jak być może wolałby powiedzieć Fauconnier – z procesami kognitywnymi.

Zaprezentowane w tej sekcji zagadnienia stanowiły zaledwie niewielki wycinek problemów, których Fauconnier podjął się w swojej pracy, i przy rozwiązywaniu których znalazł zastosowanie dla swojej teorii. Przestrzenie mentalne stanowią podstawę między innymi do opisanego funkcjonowania presupozycji, kontrfaktycznych okresów warunkowych, wypowiedzi porównawczych oraz sposobów mówienia o czasie w różnych językach. Wiele rozważań Fauconniera poświęconych zostało imponującemu studium metafory i analogii.

Nie ulega wątpliwości, że fauconnierowskie dociekania dostarczają wielu interesujących i niestandardowych przykładów użycia języka. Co więcej, opisywane przez Fauconniera ogólne mechanizmy i reguły prowokują do tworzenia nowych zdań, które pomimo swojej złożoności i nietypowości pozostają zrozumiałe dla użytkowników języka.

Omawiana teoria nie jest jednak wolna od wad. Podobnie jak u Wierzbickiej, problemem może być brak całościowego spojrzenia na język. Inspiracją do rozwijania tej teorii są różne zagadkowe przykłady, zazwyczaj czerpane z otoczenia. Z tej perspektywy praca Fauconniera polega na analizie tych przykładów w terminach przestrzeni mentalnych, oraz na proponowaniu ogólnych zasad, w oparciu o które wyrażenia języka wpływają na konfiguracje przestrzeni.

Nie twierdzę, że jest to zła praktyka; być może nawet trudno by było wymyślić lepszą. Jeżeli założymy, że przyjęty przez Fauconniera „kognitywny” poziom opisu nie jest fundamentalnie błędny, to po rozważeniu dostatecznie wielu przykładów lingwista powinien uzyskać dobry opis mechanizmów (takich jak presupozycje czy analogie), którymi posługują się użytkownicy języka pochodzący z jego otoczenia. Nie jest jednak jasne, czy jego teoria posiada zdolność do przewidzenia wszystkich mechanizmów, jakimi ludzie w ogóle mogą się posługiwać.

Poważną słabością teorii Fauconniera jest to, że – choć krytykuje semantykę teorio-modelową – nie dostarcza wyczerpującej odpowiedzi na pytanie, czym jest znaczenie. Jedyną szerszą wypowiedzią, jaką znalazłem na ten temat, jest następujące „porównanie homeryckie”:

Gdy Patrokles ofiarował zbroję Achillesa do bitwy przeciwko Trojanom, tym, co

Trojanie zobaczyli w pierwszej kolejności, była spektakularna zbroja, i naturalnie uznali, że był to Achilles, i byli przerażeni, przez co zbroja sprawiła wrażenie, jakby to ona wygrywała bitwę. Ale nie zajęło Trojanom wiele czasu odkrycie, że to była tylko zbroja Achillesa, a nie Achilles, a wówczas nie mieli oni litości. W naszym wieku często patrzymy na formę w sposób, w jaki Trojanie patrzyli na zbroję, i w istocie zbroja jest nieodzowna – bez niej nawet Achilles poniósłby klęskę. Bogowie mogą wkładać spory wysiłek w stworzenie najlepszej zbroi dla śmiertelnych, ale uznają oni potęgę wojownika. Jest jasne, że cuda dokonane przez zbroję zależą od niewidocznego wojownika w środku.

Podobnie jak Trojanie, my, ludzie XXI, wieku zdaliśmy sobie sprawę, że cuda formy opierają się na nieuświadomionych i zazwyczaj niewidocznych możliwościach konstruowania przez ludzi znaczenia. Forma jest zbroją, ale znaczenie jest Achillesem, który sprawia, że ta zbroja budzi postrach. Forma nie przedstawia znaczenia, ale zamiast tego wybiera regularności, które przewijają się przez znaczenia¹⁴. Forma zachęca znaczenie i musi być dopasowana do jego celów, tak jak zbroja Achillesa musi być wykuta na jego rozmiar i zdolności. Ale posiadanie zbroi nie jest nigdy posiadaniem Achillesa; posiadanie formy – a w istocie nawet zawilych przekształceń form [...] – nigdy nie jest posiadaniem znaczenia, na które forma została wykrojona. [6, 4-5]

Pomimo dokonanej przez Lakoffa rehabilitacji poznawczej wartości metafory, wydaje się, że trudno uznać stwierdzenie, że „znaczenie jest Achillesem”, za wyczerpującą teorię semantyczną.

Zagadnienie jest tym bardziej nurtujące, że teoria Fauconniera, wbrew deklaracjom jej autora, dotyczy raczej zbroi, niż Achillesa: na przykład następującym zdaniom

Jacek myśli, że niebieskooka dziewczyna ma zielone oczy.

Jacek chciałby, żeby niebieskooka dziewczyna miała zielone oczy.

Na tym zdjęciu niebieskooka dziewczyna ma zielone oczy.

odpowiadają takie same konfiguracje przestrzeni mentalnych; zdania te znaczą jednak coś innego. Fauconnier nie daje nam do dyspozycji środków pozwalających na wyjaśnienie różnicy znaczeniowej między nimi.

Trzeba również przyznać, że przyjęty przez Fauconniera sposób przedstawiania różnego rodzaju zagadnień wydaje się dosyć bałaganiarski. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest prawdopodobnie dość nietypowa, niejasna i chyba jeszcze niezbyt dobrze opisana

¹⁴W oryginale: „Form does not present meaning but instead picks out regularities that run throughout meanings” (przyt. M.G.).

perspektywa, którą trzeba przyjąć, żeby móc uprawiać lingwistykę w duchu fauconnierowskim.

Sprawa jest tym trudniejsza, że teoria przestrzeni mentalnych modeluje dyskursy, nie starając się wyjaśnić relacji języka do posługującego się nim podmiotu. Teoria ta zakłada chyba, że opisywane przez nią reprezentacje mentalne są reprezentacjami bezpośrednio dostępnymi podmiotowi, a ponadto, że mogące się porozumiewać podmioty wytwarzają izomorficzne reprezentacje dyskursu – jednak nie stara się nawet w zarysie określić, czym jest podmiot, ani czym jest mentalna reprezentacja.

Można oczywiście założyć, że posiadamy pewne intuicyjne rozumienie podmiotu i że z grubsza wiemy o co chodzi, gdy słyszymy sformułowanie „reprezentacja mentalna”. Adeptowi lingwistyki kognitywnej takie potoczne intuicje mogą całkowicie wystarczyć do zajmowania się swoim przedmiotem – wystarczy, że przyswoi on sobie metodę badania odwzorowywań wyrażen języka na przestrzenie mentalne. Problem może się jednak pojawić wówczas, gdy będziemy chcieli jakoś odnieść uzyskane wyniki do rzeczywistości. W takim przypadku raczej nie uciekniemy od rozważań dotyczących związku pomiędzy przestrzeniami mentalnymi i ich elementami, a podmiotem.

Nie chciałbym zresztą w tej kwestii oceniać teorii Fauconniera zbyt surowo. Pamiętajmy, że kontekstem dla jej powstania jest rozpowszechnione w filozofii analitycznej utożsamienie znaczenia zdania z warunkami jego prawdziwości – czyli koncepcja znaczenia całkowicie abstrahująca od podmiotu. Z tego punktu widzenia można postrzegać omówioną w niniejszym rozdziale teorię reprezentacji mentalnych jako próbę rehabilitacji podmiotu dla semantyki.

Rozdział 3

Próba syntezy

3.1 Rekapitulacja

W poprzednich dwóch rozdziałach zaprezentowałem dwie teorie lingwistyczne, radykalnie różniące się założeniami. Pierwsza z nich starała się opisać znaczenie z perspektywy podmiotu, postulując istnienie porządku pojęciowego, w obrębie którego można wyróżnić grupę pojęć najprostszych, których sens miałby być oczywisty i niejako zrozumiały „sam przez się”. Druga zaś zajmowała się pewnymi wybranymi „aspektami konstrukcji znaczenia” – konstrukcji odbywającej się w „nieuświadamianych procesach kognitywnych” i składającej się z mentalnych reprezentacji.

Tym, co łączy obie omówione przeze mnie teorie, jest krytyczny stosunek do teorii gramatyki transformatywno-generatywnej Chomskiego oraz dystans do koncepcji znaczenia proponowanej w obrębie semantyki teorio-modelowej. Chomsky został skrytykowany za to, że zbyt wiele rozważań poświęcił badaniu składni, lekceważąc przy tym podobno zagadnienie znaczenia jako trudne do opisanie. Intencją twórców omówionych przeze mnie teorii było przywrócenie semantyce należnego miejsca w pantheonie nauk językoznawczych. Celem tak pojętej semantyki byłoby jednak – w odróżnieniu od semantyki logicznej – badanie i opisywanie tego, w jaki sposób ludzie rozumieją różne słowa lub wypowiedzi. Aby taki opis był w ogóle możliwy (na przykład w odniesieniu do kultur, albo do jednostek), potrzebna jest teoria „matrycowa”, która dawałaby podstawę, w oparciu o którą można by było porównywać ze sobą znaczenia różnych wypowiedzi, aby móc odnajdywać podobieństwa i różnice między tymi znaczeniami. Wydaje się bowiem – i tego próbuje negować ani Wierzbicka, ani Fauconnier – że w języku naturalnym to samo znaczenie można wyrazić na wiele sposobów, a ponadto, że przynajmniej dla pewnych klas wyrażeń jest sens mówić o synonimii i antonimii.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że – pomimo podobnych motywacji – omówione teorie

różnią się między sobą wszędzie, gdzie tylko różnić się mogą. Nie oznacza to jednak, że są ze sobą sprzeczne. Wydaje się raczej, że różnica między nimi bierze się z przyjęcia przez każdą z nich odmiennej perspektywy i z rozważania innych problemów.

W niniejszym rozdziale zamierzam dokonać swego rodzaju syntezy Naturalnego Metajęzyka Semantycznego z Przestrzeniami Mentalnymi, starając się w efekcie uwzględnić obie perspektywy.

3.2 Projekt

Jak wspomniałem, teoria Wierzbickiej rozważa znaczenie z perspektywy pierwszoosobowej, zakładając że otrzymany w ten sposób opis daje się uogólnić na każdy podmiot kompetentnie posługujący się językiem. Teoria Fauconniera jest teorią trzecioosobową, która jednak *explicite* nic o podmiocie nie wspomina; rozważa za to pewne formy reprezentacji mentalnych, które z założenia powinny być w jakiś sposób dla podmiotu dostępne.

Wydaje się zatem, że tym, czego w tej konfiguracji brakuje, jest trzecioosobowy model podmiotu posługującego się językiem. Taki modelowany podmiot mógłby w jakiś sposób operować przestrzeniami mentalnymi, zaś wszystkie pojęcia Naturalnego Metajęzyka Semantycznego powinny być jakoś w nim odzwierciedlane. Trzecioosobowość polega na tym, że zamiast mówić o tym, w jaki sposób ja rozumiem jakąś wypowiedź, należy mówić o tym, jaka musiałaby być struktura czyichś reprezentacji mentalnych, żeby można ją było interpretować jako taką, która odzwierciedla właściwe rozumienie tej wypowiedzi.

3.2.1 Modele agentowe

Przy tej okazji może nasunąć się pytanie, o jakiego rodzaju modelu ma być tutaj mowa. W cybernetyce i informatyce funkcjonuje pojęcie agenta i modelu agentowego, które wydaje się dobrze nadawać do realizacji zarysowanego wyżej projektu (zob. [3]).

Mówiąc konkretniej, agenta można scharakteryzować poprzez podanie:

- zbioru działań, które agent może wykonać
- zbioru percepcji, których agent może doznać
- zbioru możliwych stanów wewnętrznych agenta
- funkcji opisującej, w jaki sposób stan wewnętrzny agenta zmienia się w czasie (w zależności od doznawanych percepcji)

Agent jest to zatem w zasadzie dowolny byt, który może wejść w interakcję ze swoim otoczeniem. Pouczającym, choć z pewnością nie najprostszym przykładem agenta może być program komputerowy grający w szachy: w tym przypadku zbiorem możliwych działań jest zbiór dopuszczalnych ruchów szachowych; percepcja ogranicza się do obserwowania stanu planszy (albo do obserwowania ruchów wykonywanych przez przeciwnika); stany wewnętrzne mogą składać się z reprezentacji różnych możliwych sytuacji na planszy, zaś funkcja ewolucji układu może być jakimś algorytmem, którego celem jest wybranie najlepszego ruchu w danej sytuacji.

Ponieważ celem tego rozdziału jest zarysowanie modelu podmiotu posługującego się językiem, ze zbioru działań agenta należy wyróżnić wydawanie komunikatów językowych, natomiast ze zbioru percepcji – przyjmowanie komunikatów językowych. Badanie semantyczne będzie w takim układzie polegać na określeniu, w jaki sposób różne komunikaty mogą wpływać na stan wewnętrzny i zachowanie agenta.

3.2.2 Model i rzeczywistość

Oprócz samego agenta, warto niekiedy również zamodelować jego otoczenie. W przypadku programu szachowego sprawa jest całkiem prosta: otoczenie składa się bowiem jedynie z figur rozmieszczonych na szachownicy, oraz z niedeterministycznej „funkcji” ewolucji, której przebieg zależy od decyzji przeciwnika.

Modelowanie agenta wraz z jego otoczeniem przynosi pewne korzyści, jeżeli idzie o rozważanie pewnych klasycznych zagadnień logiki i filozofii języka, takich jak zagadnienie odniesienia albo prawdy. Moglibyśmy na przykład pomyśleć sobie takiego agenta szachowego, który wśród swoich stanów wewnętrznych posiada reprezentację rzeczywistej szachownicy, skonstruowaną na podstawie percepcji. Jest to sytuacja analogiczna do tej, gdy człowiek grający w szachy zapamiętuje stan szachownicy, tak że nie musi na nią patrzeć.

Może się oczywiście zdarzyć, że – na przykład na skutek jakiegoś błędu poznawczego, albo wadliwego działania pamięci – wewnętrzna reprezentacja szachownicy nie będzie odpowiadała stanowi szachownicy z otoczenia. Jeżeli agent używa tej reprezentacji do podejmowania decyzji, to w takiej sytuacji wydaje się sensownym stwierdzenie, że jest to reprezentacja błędna, a wyciągnięte na jej podstawie wnioski mogą być fałszywe. W przeciwnym razie, tj. gdy reprezentacja jest poprawna, wydane na jej podstawie sądy o rzeczywistości powinny być prawdziwe. W takiej sytuacji można też mówić o tym, że składniki wewnętrznej reprezentacji szachownicy odnoszą się do składników rzeczywistej szachownicy, albo że im odpowiadają.

Oprócz błędów poznawczych, mogą istnieć także inne sposoby dochodzenia do fał-

szywych stwierdzeń. Załóżmy, że – w celu poszukiwania najlepszego ruchu – agent wytwarza reprezentacje planszy, które odpowiadają sytuacjom, które miałyby miejsce, gdyby gra przebiegała w określony sposób. Natura takich reprezentacji jest taka sama, jak natura reprezentacji rzeczywistej planszy (czy też: planszy założonej w modelu otoczenia); różnią się one jednak suponowanym stosunkiem do rzeczywistości i odniesieniem do działań agenta – o reprezentacji rzeczywistej planszy zakłada się, że stanowi ona podstawę do działania i punkt wyjścia dla podejmowanych przez agenta decyzji. Reprezentacje hipotetycznych sytuacji na planszy służą zaś jedynie jako twory pośrednie, pomocne w wyborze optymalnego działania, i jako takie nie odpowiadają one bezpośrednio rzeczywistości – stąd może nawet nieco razić używanie w stosunku do nich predykatu „fałszywe”.

3.2.3 Myślenie

Pomysł z możliwością tworzenia przez program grający w szachy reprezentacji kontrfaktycznych sytuacji na planszy może przywodzić na myśl omówione w poprzednim rozdziale przestrzenie mentalne. W istocie, wydaje się, że konstruowanie tego rodzaju hipotez można traktować jako szczególne zastosowanie dla przestrzeni mentalnych.

Ponadto operowanie na takich reprezentacjach kojarzy się z myśleniem. Oczywiście jest to tylko analogia, ale można sądzić, że im bardziej złożony będzie się stawał rozwijany tutaj model podmiotu, tym bardziej ów analogon myślenia będzie przypominał to, co potocznie zwiemy myśleniem. W związku z tym proponuję uznać roboczo następującą definicję: myśl, jest to stan wewnętrzny agenta (albo pewien jego podzbiór). Odpowiednio, myśleniem można nazwać ewolucję stanu wewnętrznego agenta (albo ewolucję pewnego podzbioru tego stanu).

Rzecz jasna, należy odróżnić tak pojętą myśl od naszego pierwszoosobowego doświadczenia myśli. My, świadome podmioty, możemy sobie interpretować modele agentowe i odnosić ich stany wewnętrzne do naszych stanów mentalnych. Również to, że nazywamy jakieś stany układu dynamicznego myślami, wynika z naszej interpretacji. Bez niej byłyby to tylko pewne stany układu dynamicznego, zmieniające się według mniej lub bardziej określonych reguł.

3.2.4 Chcenie

Agent może działać pod wpływem czegoś (na przykład założonych reguł), ale może również działać ze względu na coś. O programie szachowym może dałoby się powiedzieć, że „chce on pokonać przeciwnika” – jednak byłyby to tylko antropomorfizacja. Program

szachowy nie może dokonać refleksji na swoich działaniach, ani nie uświadamia sobie, jakie ma możliwości wyboru. Cel został już wybrany przez autora programu. Jedyne, co program może „wybrać”, to drogę, którą będzie próbował dojść do tego celu.

Wydaje się, że chcenie jest rodzajem myślenia. Tym, co je odróżnia na przykład od kontemplacji, jest pewne odniesienie do przyszłego działania. Relacja między chceniem a działaniem nie jest prosta. Stwierdzenie, że X chce a , stanowi co prawda dla odbiorcy wskazówkę, że X może w pewnych okolicznościach podejmować działania, które będą jego zdaniem prowadziły do a , albo że gdyby a się spełniło, X byłby zadowolony. Jednak może być również tak, że X chce a , choć nie będzie nigdy podejmował działań, które by mogły doprowadzić do a , i że gdyby a się spełniło, X nie byłby zadowolony. Podobnie, stąd, że X podejmuje działania prowadzące do a , albo że jest zadowolony z tego, że a się spełniło, nie wynika, że uprzednio chciał a .

Być może warto postawić następujące pytanie: jakie mogą być powody dla tego, że X nie dąży do a , skoro X chce a ? Wydaje się, że można podać przynajmniej dwie sensowne odpowiedzi. Chcąc a , X może do niego nie dążyć, ponieważ istnieje jakieś b , które wyklucza a , i które jest dla X -a ważniejsze. Ponadto, X może nie dążyć do a pomimo swoich chęci, ponieważ może nie wiedzieć, jak mógłby je osiągnąć.

Chcenie można modelować w następujący sposób. Spośród wszystkich przekonań, które może żywić agent (ujętych, na przykład, w strukturę przestrzeni mentalnych), niektóre z nich mogą być opatrzone specjalnym znacznikiem, który można (na razie metaforycznie) rozumieć jako „ja chcę tego”. Chcenie może być w jakiś sposób uporządkowane: spośród dwóch stanów rzeczy, jednego można chcieć bardziej, a drugiego mniej, zaś działanie agenta będzie starało się w pierwszej kolejności uwzględnić ten stan rzeczy, którego agent chce najbardziej.

3.2.5 Uwaga o modelowaniu

Dotychczasowe rozważania przeprowadzone w tym rozdziale pokazywały z grubsza, w jaki sposób w oparciu o modele agentowe można reprezentować trzy pojęcia pochodzące z repertuaru NMS, a mianowicie pojęcie prawdy, myślenia i chcenia. Przedstawione próby miały na celu zamodelowanie tego, jak my, istoty ludzkie, możemy rozumieć te pojęcia – apelowały one zatem do naszej wrodzonej zdolności do rozumienia.

Przedstawiony tutaj projekt zakłada jednak coś innego. Chodzi o to, żeby zamodelować agenta, który by „rozumiał” opisane przez nas pojęcia w taki właśnie sposób – czyli agenta, który sam jest w stanie wytwarzać takie reprezentacje, jak wspomniane wyżej.

Model powinien się zatem składać z agenta, który odbiera różne wypowiedzi, a na

ich podstawie sam może konstruować modele składające się z agentów. Oczywiście, otoczenie naszego modelowanego agenta nie musi składać się wyłącznie z innych agentów. Oprócz niego można również wyodrębnić zwykłe przedmioty, którym nie przypisuje się żadnych stanów mentalnych. Te dwa rodzaje przedmiotów odpowiadają występującemu w teorii Wierzbickiej podziałowi na kategorie KTOŚ i COŚ.

W tym kontekście nasuwa się pytanie: w jaki sposób można odnieść powyższy dwupodział do fauconnierowskich rozważań o przestrzeniach mentalnych, które opierały się na obserwacji, że wypowiedzi o przekonaniach zachowują się pod względem gramatycznym podobnie, co wypowiedzi o okolicznościach?

Należy mieć na względzie, że teoria Fauconniera dotyczy tego, w jaki sposób słowa mogą odnosić się do przedmiotów. Jeśli rozważymy na przykład zdanie:

(3.1) W USA głową państwa jest prezydent, a w Wielkiej Brytanii król.

to według podanych przez Fauconniera reguł będziemy mieli do czynienia z dwiema przestrzeniami mentalnymi, odpowiadającymi USA i Wielkiej Brytanii. Nie występują tutaj jednak żadne elementy oznaczające indywidua (chyba że za takowe uznamy wspomniane państwa); nie ma mowy o niczych przekonaniach – toteż nie ma podstaw, żeby agent interpretujący wypowiedź wprowadzał do swojej reprezentacji dyskursu jakiegokolwiek agenty.

Inaczej ma się sprawa ze zdaniami, w których występują przekonania. Rozważmy zdanie:

(3.2) Ciocia Klocia chce, żeby jej bratanek był skrzypkiem.

W tym przypadku tworzona jest (albo przywoływana, jeżeli została stworzona wcześniej) przestrzeń mentalna reprezentująca pragnienia cioci Kloci, która jest agentem.

Z punktu widzenia teorii Fauconniera różnicę semantyczną być może można wyrazić w tym, co agent może wnioskować na podstawie podanych informacji. Na przykład – w myśl wcześniejszych rozważań – na podstawie zdania (3.2) agent mógłby w niektórych okolicznościach wnioskować, że ciocia Klocia może podjąć jakieś działania prowadzące do tego, żeby jej bratanek został skrzypkiem.

Jak pokazują liczne przykłady z literatury dla dzieci, przekonania można przypisywać nie tylko ludziom, ale również przedmiotom nieożywionym, a także bytom abstrakcyjnym. Z punktu widzenia teorii Fauconniera, stany przekonaniowe można modelować po prostu jako przestrzenie mentalne, o których orzekane są pewne własności.

W takiej sytuacji należy jednak również przestrzenie mentalne traktować jako możliwe elementy przestrzeni mentalnych, co nie zostało przez Fauconniera wyraźnie powiedziane. Jeżeli na to przystaniemy, to z przykładem (3.2) będzie związana taka

struktura: w przestrzeni bazowej dyskursu, R , pojawi się element a , poprzez który będzie odnosić się deskrypcja *ciocia Klocia*. Oprócz niego pojawi się jeszcze przestrzeń mentalna M , która zostanie połączona z elementem a predykatem: $Pragnie(a, M)$.

3.2.6 Sądy i przekonania

Chciałbym teraz odnieść się do proponowanej przez Wierzbicką struktury sądu, która została omówiona w sekcji 1.3.1.5 na stronie 23.

Wydaje się, że pełna analiza podanych w niej przykładów wymaga skonstruowania dwóch modeli dyskursu – po stronie nadawcy i po stronie odbiorcy – a nie tylko jednego, jak to miało miejsce w przypadku fauconnierowskich analiz.

Założmy zatem, że mamy do czynienia z dwoma agentami, z których jeden pełni rolę nadawcy wypowiedzi, a drugi – odbiorcy. Nadawca wypowiada zdanie:

(3.3) Krzysiek jeszcze nie przyszedł.

Zdaniem wczesnej Wierzbickiej, zdanie to należałoby przekształcić w następujący sposób:

(3.4) (a) Wiedz, że Krzysiek nie przyszedł;

(b) sądzę, że wiesz, że można sądzić, że później przyjdzie.

Stwierdzenie (3.4 a) odbiorca mógłby zinterpretować jako stwierdzenie: „nadawca chce, żebym myślał, że Krzysiek nie przyszedł”. Wówczas mamy po stronie odbiorcy komunikatu do czynienia aż z trzema przestrzeniami mentalnymi: rzeczywistością (tym, co odbiorca myśli o rzeczywistości) i pragnieniami nadawcy, a wśród pragnień nadawcy sytuację, w której odbiorca żywi przekonanie „Krzysiek nie przyszedł”.

Oczywiście, gdyby odbiorca nie był tak krytyczny w stosunku do wypowiedzi nadawcy i żywił do niego większe zaufanie, to mógłby po prostu uznać sąd „Krzysiek nie przyszedł” za odnoszący się do rzeczywistości.

Po stronie nadawcy sprawa kształtuje się analogicznie. Po pierwsze, nadawca może wypowiedzieć te słowa bezrefleksyjnie, w ogóle nie zastanawiając się nad tym, jak odbierze to jego interlokutor. Po drugie, może również wytworzyć w sobie przekonanie odnośnie tego, co by chciał, żeby odbiorca sobie pomyślał. Gdyby to przekonanie było zgodne z rzeczywistością (czy też z obrazem rzeczywistości mówiącego), to nadawca mówiłby szczerze, a jeżeli byłoby ono z rzeczywistością niezgodne, to by znaczyło, że kłamie.

Znacznie trudniejsza w interpretacji wydaje się druga część przykładu, tj. zdanie (3.4 b). Tak naprawdę perspektywa nadawcy nie jest tutaj szczególnie interesująca

i można ją rozpatrzyć analogicznie, jak w poprzednim przypadku. Zdanie (3.4 b) ma przede wszystkim na celu wytworzenie w odbiorcy przekonania „można sądzić, że Krzysiek przyjdzie później”.

Tym, co zastanawia, jest pytanie, jak należy to zdanie rozumieć. Bo oczywiście nie chodzi tu o stwierdzenie logicznej ani fizycznej możliwości sądzenia, że Krzysiek przyjdzie później. Chodzi raczej o zwrócenie uwagi na to, że istnieją pewne powody, żeby myśleć, że Krzysiek przyjdzie później. W istocie, zdanie (3.3) wydaje się to właśnie suponować. Ponadto może ono sugerować, że już w jakimś momencie czasu wcześniejszym, niż w moment, w którym zostało ono wypowiedziane, spodziewano się (na przykład autor wypowiedzi się spodziewał), że do momentu wypowiedzenia tego zdania Krzysiek będzie już obecny.

W powyższej analizie można zaobserwować trzy interesujące zjawiska. Po pierwsze, pojawia się tutaj pojęcie powodu. Po drugie, przekonania zostają oderwane od swoich nosicieli – zdanie (3.4 b) nie stwierdza, że *ktoś* sądzi, ale zamiast tego stwierdza, że *można* sądzić – w formie bezosobowej. Po trzecie, mowa jest też o oczekiwaniach.

Spośród wymienionych zjawisk, najprostszym do opisanego w terminach modeli agentowych wydaje się to ostatnie. W oparciu o pewne prawa, znane agentowi apriorycznie, albo wyindukowane na podstawie doświadczeń empirycznych, agent może przewidywać stan rzeczywistości w przyszłości. Na przykład, na podstawie dotychczasowego przebiegu gry, program grający w szachy mógłby przewidzieć najbardziej prawdopodobny ruch przeciwnika w następnej turze. Przewidywania, których dokonuje agent, mogą być oczywiście ujmowane w struktury przestrzeni mentalnych. Jest to już zatem druga, po pragnieniach, obligatoryjna przestrzeń mentalna, którą powinien posiadać agent.

3.2.7 Przyczyny i reguły

Pojęcie powodu, choć może się łączyć z możliwością dokonywania przez agenta przewidywań, wydaje się już znacznie trudniejsze do wyjaśnienia w terminach modeli agentowych. Wymaga opowiedzenia, w jaki sposób modelujemy związki przyczynowo-skutkowe i w jaki sposób się do nich odnosimy.

Język sugeruje, że relacja przyczynowo-skutkowa jest relacją dwuargumentową, mogącą zachodzić (albo nie zachodzić) pomiędzy dwoma stanami rzeczy, spośród których jeden nazwiemy przyczyną, a drugi skutkiem. Nieuchronnie nasuwa się pytanie: co decyduje o tym, że dwa stany rzeczy są ze sobą w takiej relacji?

Jedną z możliwych odpowiedzi jest, że są to prawa albo reguły. Do dokonywania przewidywań agent również wykorzystywał prawa i reguły. Nie musiał się do nich jednak odnosić, toteż nie było konieczności formułowania jawnej reprezentacji praw.

Reprezentacja niejawna mogła być po prostu funkcją, której dziedziną mógł być jakiś stan świata w chwili t_1 , zaś zbiorem wartości – stan świata w późniejszej chwili t_2 . Wówczas można próbować zdefiniować przyczynę tak: stan rzeczy a jest przyczyną stanu rzeczy b , gdy spełnione są następujące warunki:

1. ilekroć w czasie t_1 zachodzi stan rzeczy a , w czasie t_2 zachodzi stan rzeczy b ;
2. gdyby w czasie t_1 nie zaszedł stan rzeczy a , a wszystko inne było takie samo, to w czasie t_2 nie zaszedłby stan rzeczy b .

Taka definicja nie wydaje się jednak zadowalająca, choćby z tego względu, że jakieś zjawisko może mieć więcej niż jedną przyczynę. Załóżmy, że mamy do czynienia z taką sytuacją, że w chwili t_1 nad ośnieżoną górą przelatuje helikopter. W tej samej chwili t_1 ma miejsce w tym obszarze trzęsienie ziemi. W chwili t_2 dochodzi do lawiny. Teraz założmy, że chcemy powiedzieć, że przelot helikoptera był przyczyną lawiny. Na mocy naszej definicji nie jest to jednak prawdą, ponieważ warunek 2 nie jest spełniony – gdyby helikopter nie przeleciał, do lawiny i tak by doszło. To samo stosuje się, *mutatis mutandis*, do trzęsienia ziemi.

Rozważmy może inny przykład. Załóżmy, że mamusia kazała Jasiowi kupić mąkę, bo chciała upiec ciasto na przyjęcie urodzinowe. W takim przypadku możemy powiedzieć, że przyczyną pójścia Jasia do sklepu było pragnienie mamusi, żeby zorganizować udane przyjęcie urodzinowe, albo chęć upieczenia przez mamusię ciasta, albo to, że wśród składników ciasta w przepisie była wymieniona mąka, albo to, że mamusia kazała Jasiowi kupić mąkę. Również Jasiu, zapytany przez napotkanego na drodze złego wilka: „dlaczego idziesz do sklepu?” mógłby odpowiedzieć: „bo mama mi kazała”, ale mógłby też stwierdzić: „bo chcę kupić mąkę”, albo bardziej rezolutnie: „bo mam ochotę na ciasto”.

Mogłoby się przy tym wydawać, że zdania postaci „ b , bo a ” suponują zdania „jeśli a , to b ”. Zastanówmy się, czy rzeczywiście tak jest. Rozważmy zdanie „Idę do sklepu, bo mama mi kazała”. Czy jest ono równoważne ze zdaniem „jeśli mama mi kazała, to idę do sklepu”? Wydaje się, że nie – że to ostatnie zdanie brzmi dość bełkotliwie i że po prostu tak się nie mówi.

Można by ewentualnie uznać zdanie: „czasem, jeżeli mama każe mi iść do sklepu, to to robię”, albo nawet ogólniejsze „zawsze jeżeli mama każe mi coś zrobić, to to robię”.

Warto może zwrócić uwagę na fakt, że nie interesuje nas tutaj kwestia prawdziwości czy poprawności wnioskowań. Agent wcale nie musi trafnie rozpoznawać przyczyny. Zdanie postaci „ b , bo a ” można rozumieć jako: „zaszły a i b i istnieje reguła pozwalająca na podstawie a stwierdzić, że b ”.

Stwierdzanie przez agenta związku przyczynowego między dwoma stanami rzeczy może być dość arbitralne. Można przecież z łatwością formułować zdania w rodzaju: „bogowie nie zsyłają deszczu, bo nie złożyliśmy ofiary”, albo „w tym domu popełniono morderstwo, bo meble nie stały zgodnie z zasadami feng-shui”.

Wydaje się, że reguły można podzielić na dwa rodzaje: ogólne i jednostkowe. Załóżmy, że tatuś obiecał Marysi pod choinkę rowerek. Jeżeli Marysia była niegrzeczna, to patrząc na rozgoryczoną minę swojej córki rozpakowującej prezenty tatuś może powiedzieć: „nie ma rowerku, bo byłaś niegrzeczna”. Wiąże się to z przyjęciem szczegółowej reguły, że „jeżeli Marysia będzie niegrzeczna, to nie dostanie rowerku”.

Gdyby jednak jakimś cudem okazało się, że Marysia była grzeczna, tatuś powinien dać jej rowerek. Wchodzą tu w grę dwie reguły: „jeżeli Marysia będzie grzeczna, to dostanie rowerek”, oraz reguła ogólna „jeżeli tatuś coś obiecał, to spełni obietnicę”, będącą przypadkiem szczególnym ogólnej reguły – że obietnic należy dotrzymywać (bo obietnica z definicji jest czymś, czego należy dotrzymywać – do czego jeszcze wrócę za chwilę).

Powyższe przykłady nie miały na celu wyjaśnienia natury przyczyny ani reguły. Celem ich rozważania było przede wszystkim sprowokowanie namysłu nad tym, w jaki sposób można reprezentować przyczyny i reguły w modelu agentowym.

Jest bowiem faktem, że ludzie w dość naturalny sposób podporządkowują się różnym regułom i tworzą nowe. Dzieci z łatwością wymyślają różne gry bazujące na prostych regułach.

Należałoby zatem wzbogacić model naszego agenta o zbiór uznawanych przez niego reguł. Stwierdzanie przyczyny polegałoby zatem na odnoszeniu jakiegoś stanu rzeczy do innego stanu rzeczy za pośrednictwem znanych reguł. Jeżeli uda się w oparciu o reguły skonstruować łańcuch łączący pewien stan rzeczy *a* z danym stanem rzeczy *b*, to można uznać *a* za przyczynę *b*.

Nie jest jednak jasne, w jaki sposób reguły mają być zorganizowane. Czy istnieje coś takiego, jak reguły ogólne, czy raczej wszystkie reguły mają sens jedynie w danym kontekście (np. grze w szachy, postępowaniu moralnym itp.)?

3.2.8 Sądy powszechne

Przy okazji analizy zdania (3.4 b) pojawiło się jeszcze jedno zagadnienie – mianowicie sądów, które nie mają swojego konkretnego nosiciela. Nie chodzi tu jednak o dowolne sądy – w kontekście dotychczasowych rozważań nie jest przecież niczym nowym, że agent może rozpatrywać pewne sądy bez dokonywania ich asercji.

Chodzi tutaj raczej o stwierdzenia o tym, co „myślą sobie ludzie”. Ludzie często

wypowiadają zdania w rodzaju „ludzie często myślą, że jestem nienormalny”, albo „w Polsce ludzie lubią narzekać”. Stwierdzenia tego typu będę nazywał sądami powszechnymi.

Są to dość specyficzne konstrukcje, które przypisują pewne sądy pewnym grupom ludzi (czy też agentów). Nie mamy tutaj do czynienia z modelowaniem indywiduów, ale z pewnym „uogólnionym agentem”, który może znajdować swoje odzwierciedlenie w konkretnych indywiduach. Nie muszą to oczywiście być agenty istniejące realnie. Taki sam mechanizm wydaje się stosować na przykład do wypowiedzi w rodzaju: „dla postaci Szekspira najważniejsza jest władza”.

W związku z tym, również zaproponowane przez Wierzbicką zdanie „można sądzić, że Krzysiek przyjdzie później” należy rozumieć jako „osoby zainteresowane przyjściem Krzyśka mogą sądzić, że przyjdzie on później”.

3.2.9 Normy i powinności

Z zagadnieniem sądów powszechnych wiąże się pojęcie normy. Ogólnie rzecz biorąc, przez normę (w sensie społecznym) można rozumieć regułę uznawaną w danej społeczności, albo – mówiąc krótko – regułę powszechną. Przykładową normę można wyrazić w stwierdzeniu, że przy obiedzie nie należy trzymać łokci na stole.

Stwierdzenie owo można przeformułować w następujący sposób: jeżeli będziesz trzymać łokcie przy stole, to będzie źle. Nie jest przy tym ważne, na czym miałyby polegać to, że będzie źle. Wręcz nie należy tego wyjaśniać.

Tym sposobem dochodzimy do tego, jak można reprezentować w modelu agentowym dwa kolejne pojęcia z repertuaru NMS, a mianowicie DOBRY i ZŁY. Dokonując różnych działań w oparciu o przyjęte reguły, agent będzie działał w ten sposób, aby realizować to, co jest dobre, a unikać tego, co jest złe. Warto podkreślić, że te stwierdzenia nie niosą ze sobą żadnej treści moralnej – stanowią one jedynie definicję.

W związku z tym nie stosuje się tutaj taki argument, że ktoś przecież może postanowić czynić zło. Gdyby bowiem tak się stało, to to, co rozumie on przez zło, stałoby się dobrem w określonym tutaj sensie – czyli tym, że względu na co ów ktoś działa, czy inaczej – tym, co ów ktoś wartościuje.

Ewentualnie ktoś mógłby z jakichś względów nie być w stanie przestrzegać przyjętych przez siebie reguł – w takim sensie mógłby rzeczywiście działać źle. Gdyby agent nie przyjął żadnych reguł, nie mógłby w ogóle działać – przez co pojęcie dobra i zła nie miałyby sensu.

Muszę jeszcze raz podkreślić, że nie chodzi tutaj o dobro i zło w sensie moralnym – nie chodzi o zbiór reguł, które pozwoliłyby „jak najlepiej przeżyć życie”. Chodzi

wyłącznie o to, w jaki sposób można modelować funkcjonowanie pojęć dobra i zła.

3.3 Podsumowanie

W niniejszym rozdziale zdołałem podać jedynie kilka sugestii dotyczących tego, w jaki sposób można by modelować niektóre pojęcia NMS w oparciu o model agentowy. Z całą pewnością pełne opracowanie tego tematu wymagałoby znacznie więcej wysiłku, a także większej precyzji wypowiedzi – tym bardziej, że modele agentowe zostały dość dobrze opisane od strony teoretycznej.

Tym, co chciałem pokazać w niniejszej pracy, jest to, że oprócz mówienia o rzeczywistości, wypowiedzi języka naturalnego bardzo dużo mówią o nas samych, i że struktura języka zakłada pewien model podmiotu, który starałem się tu opisać. Innymi słowy, chciałem pokazać, że potoczne funkcjonowanie pojęcia znaczenia nie daje się wyczerpać w formule „zbiór warunków prawdziwości”.

Czym zatem jest znaczenie? Chcąc udzielić krótkiej odpowiedzi na to pytanie, stwierdziłbym, co następuje. Jesteśmy istotami myślącymi, zdolnymi do porozumiewania się; ale jesteśmy też bytami działającymi, funkcjonującymi w świecie, zaangażowanymi w problemy naszej codzienności. To właśnie owo zaangażowanie jest tym, co nas określa i co skłania nas do zadawania pytań i poszukiwania odpowiedzi.

Kiedy pytamy o sens jakiejś wypowiedzi – ale nie tylko wypowiedzi, również o sens działania, czy nawet bycia – interesuje nas to, w jaki sposób możemy odnieść to, nad czym łamiemy sobie głowę, do reszty rzeczywistości: na przykład do naszego praktycznego postępowania, albo do kontemplacji. Tym właśnie jest znaczenie: sposobem odniesienia czy też zastosowania czegoś do reszty rzeczywistości; może zresztą należałoby raczej powiedzieć: do naszego obrazu rzeczywistości.

Być może wiele osób zajmujących się tematem mogłoby mi w tym miejscu zarzucić subiektywizm w kwestii znaczenia. Prawda jest jednak taka, że w codziennej praktyce mamy do czynienia z regułami komunikacji, które uznają wszyscy członkowie naszej wspólnoty. W takim przypadku znaczenie wypowiedzi nie jest sprawą indywidualną i wiąże się z podporządkowywaniem się tym regułom. Oczywiście, nikt nie zabroni nam posiadania swoich własnych opinii i skojarzeń dotyczących danej wypowiedzi, jednak jako kompetentni użytkownicy języka powinniśmy również wiedzieć, jak tę wypowiedź należy rozumieć – właśnie tą powinnością zajmują się lingwiści.

Nie twierdzę, że powyższa odpowiedź, albo cała niniejsza praca wyczerpuje temat znaczenia. Raczej jest tak, że to ja zostałem przez ten temat wyczerpany.

Bibliografia

- [1] Allen James, *Natural Language Understanding*. Benjamin/Cummings Publishing Company, Redwood 1995
- [2] Bogusławski Andrzej, *A study in the linguistics-philosophy interface*. BEL Studio, Warszawa 2007
- [3] Dobrowolski Grzegorz, *Technologie agentowe w zdecentralizowanych systemach informacyjno-decyzyjnych*, Wydawnictwa AGH, Kraków 2002
- [4] Fauconnier Gilles, *Mental Spaces. Aspects of meaning construction in natural language*. Cambridge University Press, Cambridge 1994 [I wyd. 1985], że
- [5] Fauconnier Gilles, *Mappings in Thought and Language*. Cambridge University Press, Cambridge 1997
- [6] Fauconnier, Gilles i Mark Turner, *The Way We Think. Conceptual Blending and the Mind's Hidden Complexities*. Basic Books, New York 2002
- [7] Goddard, Cliff i Anna Wierzbicka (red.) *Meaning and universal grammar: theory and empirical findings*. John Benjamins, Amsterdam/Philadelphia 2002
- [8] Kripke Saul, *Naming and Necessity*. 1980 [w:] A. P. Martinich (red.) *Philosophy of language*, Oxford University Press, Oxford 1985
- [9] Lakoff, George i Mark Johnson, *Metafory w naszym życiu*. przeł. T. Krzeszowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1988 [wyd. oryg.] *Metaphors We Live By*, University of Chicago Press, Chicago 1980
- [10] Pawelec Andrzej, *Znaczenie ucieleśnione: propozycje kręgu Lakoffa*, TAIWPN „Universitas”, Kraków 2005
- [11] Pelc Jerzy, *Wstęp do semiotyki*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1982

- [12] Piłat Robert, *Czy pojęcia są reprezentacjami?* [w:] R. Piłat, M. Walczak, Sz. Wróbel (red.), *Formy Reprezentacji Umysłowych*. Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2006
- [13] Piłat Robert, *O istocie pojęć*. Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2007
- [14] Russell Bertrand, *On denoting*. 1905 [w:] A. P. Martinich (red.) *Philosophy of Language*, Oxford University Press, Oxford 1985
- [15] Wierzbicka Anna, *Dociekania semantyczne*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1969
- [16] Wierzbicka Anna, *Kocha, lubi, szanuje: medytacje semantyczne*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1971
- [17] Wierzbicka Anna, *Lingua mentalis: the semantics of natural language*. Academic Press, Sydney 1980
- [18] Wierzbicka Anna, *Semantyka. Jednostki elementarne i uniwersalne*. przeł. Adam Głaz, Krzysztof Korzyk, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006 [wyd. oryg.] *Semantics. Primes and Universals*. Oxford University Press, Oxford 1996